

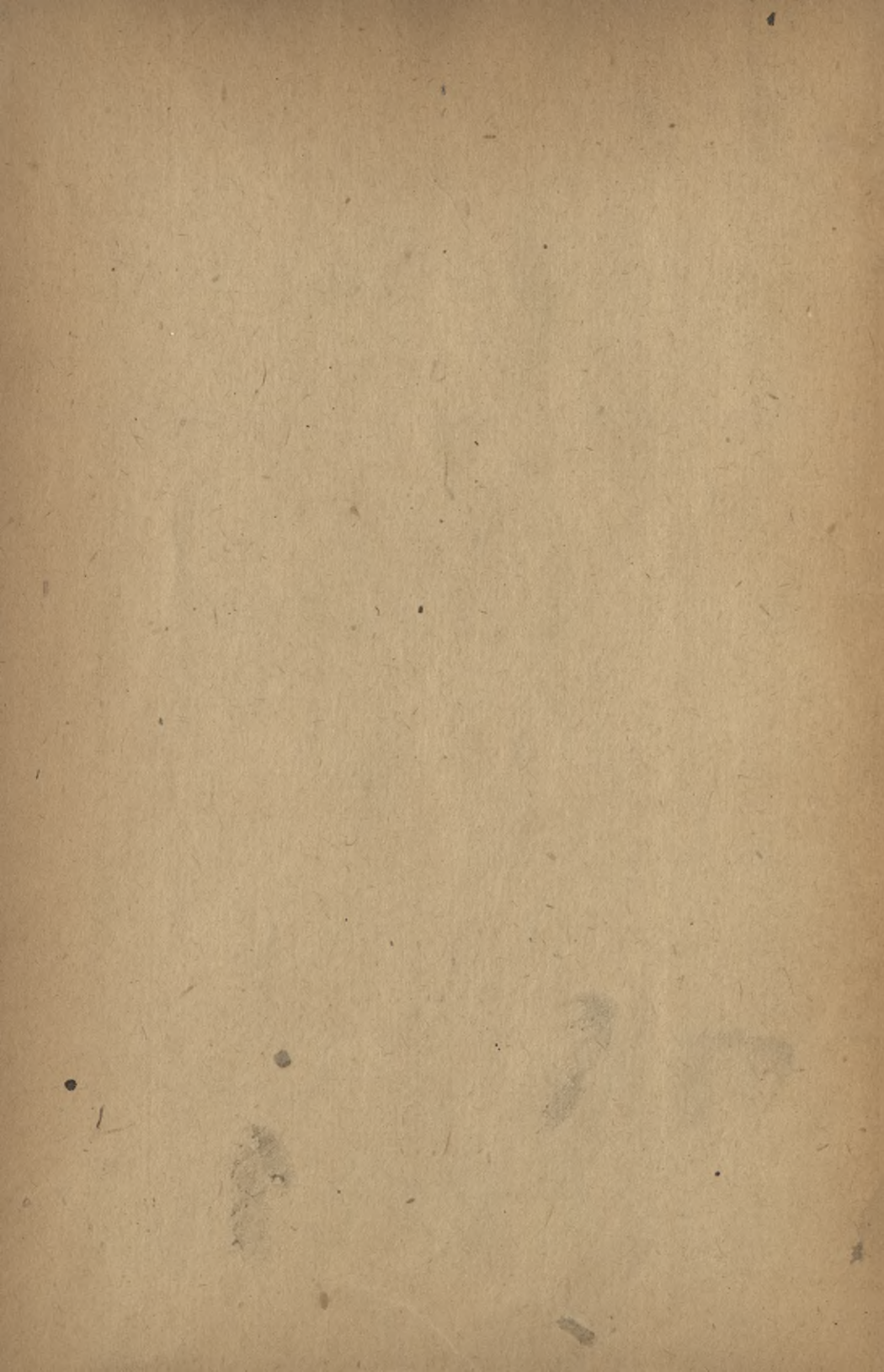
Biblioteka Politechniki Krakowskiej




10000231516

7

17




KRONIKA

JANKA z CZARNKOWA

PRZETŁÓMACZONA

WEDŁUG TEKSTU WYDANEGO

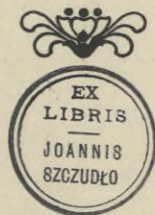
PRZEZ

AUGUSTA BIEŁOWSKIEGO

W DRUGIM TOMIE:

„MONUMENTA POLONIAE HISTORICA“

przez B. M. J.



LWÓW.

Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI WE LWOWIE, LINDEGO 4.

1907.



// 40635

WYDAWCA

WYDZIAŁ WYDAWNICTWA

1079

AUGUSTA BIEŁOWSKIEGO

W DRUGIM TOMIE

„MONUMENTA POLONIAE HISTORICA”

Przez B. M. J.



W O W

Akc. Nr.

K 1571/60

Kronikę Janka z Czarnkowa przetłómaczyłem według tekstu wydanego przez Aug. Bielowskiego w »Monumenta Poloniae Historica« Tom II, starając się o to, aby przekład był wierny, a nawet dosłowny, o ile na to pozwalała zawiały i nie wszędzie poprawny styl średniowiecznej łaciny. Z tekstu łacińskiego opuściłem tylko dwa ustępy, odnoszące się do dwóch dostojników kościelnych, gdyż nie uważałem za stosowne rozgłaszać szczegóły z ich życia i działalności, które kronikarz przedstawił [może wiernie i zgodnie z prawdą, ale w każdym razie bardzo niepochlebnie. Są to zresztą szczegóły z prywatnego życia tych biskupów, nie stojące w żadnym związku z tokiem spraw publicznych i z wypadkami w kraju, które autor opisuje.

B. M. J.

Lwów w grudniu 1907 r.



1. Śmierć Władysława Łokietka, króla polskiego.

R. P. 1333 dnia 12-go marca umarł przesławny pan, Władysław, na zamku krakowskim i tamże w kościele katedralnym krakowskim w lewej części chóru, naprzeciw ołtarza wielkiego, leży pochowany. Miał zaś syna jedynaka, imieniem Kazimierza, o którego dziwnych czynach, wspaniałomyślności i zacności poniżej pisać zamierzam i tego pozostawił dziedzicem królestwa i swoim następcą. Ten Kazimierz jeszcze za życia ojca swego Władysława, który to dla dobra i spokoju królestwa polskiego był ułożył, pojął za żonę Annę, córkę dostojnego księcia Jegomości Giedymina, wielkiego księcia litewskiego. Kiedy zaś postanowił, żeby razem z nim była koronowana, matka jego dostojna pani, córka Bolesława, księcia kaliskiego, syna Władysława Odon, oświadczyła, że to według prawa stać się nie może dlatego, ponieważ ona sama, jako królowa ukoronowana żyje, przeto za życia jej druga w tem samem królestwie nie może być koronowaną. Wreszcie ulegając łaskawie prósbom syna, którego bardzo czule miłowała, udała się do klasztoru św. Klary w Starym Sączu, a złożywszy tam śluby według reguły św. Franciszka, w sukni zakonnej, z siostrami tam żyjącymi, aż do końca życia Panu pobożnie i z wielką uległością służyła.

2. Koronacja króla Kazimierza.

R. P. 1333 dnia 24-go kwietnia został Kazimierz wspaniale ukoronowany na króla polskiego, przez czcigodnych w Chrystusie Ichmościów: Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana poznańskiego, Jana biskupa krakowskiego, Michała kujawskiego i Stefana lubuskiego — w kościele krakowskim, w obecności wielu książąt, panów, baronów i szlachty polskiej. Król ten po koronacji swojej

we wszystkich sprawach był bardzo szczęśliwy — zwłaszcza co do powiększenia i rozszerzenia królestwa polskiego. Albowiem ziemię kujawską, którą za czasów dostojnego księcia Władysława, niegdyś króla polskiego, ojca jego, opanowali byli brodaci zakonnicy św. Maryi Jerozolimskiej, zakonu niemieckiego, noszący czarny krzyż na białym płaszczu — bez wojny i miecza od nich odzyskał. Niedługo potem po śmierci dostojnego księcia Kazimierza, przezwanego Jerzym, władcy całego królestwa Rusi, syna Trojdena księcia mazowieckiego, który to Kazimierz po swym wuju na tron ruski nastąpił i przez Rusinów otruty zginął, wymieniony król polski Kazimierz z wielką potęgą narodu swego do królestwa ruskiego wkroczył, chcąc pomścić śmierć krewniaka swego. Książęta ruscy, bojarowie (barones), panowie i reszta szlachty, nie mając siły, aby się oprzeć potędze jego, dobrowolnie królowi Kazimierzowi siebie i swoje mienie poddali, przyjmując go z uczciwością za pana swego i stwierdzając wierność przysięgą. Po dokonaniu tego, kiedy król Kazimierz szczęśliwie do swego królestwa powrócił i w kraju polskim bawił, pewien bardzo niegodziwy bojar, nazwiskiem Datko, dzierżący gród Przemyśl, z niejakim Daniłem z Ostrowa, potajemnie, bez wiedzy całej szlachty ruskiej chanowi tatarskiemu stanowczo donieśli, że król polski Kazimierz Ruś najechał i opanował i zabronił oddawać haracz, jaki Rusini Tatarom zwykli byli płacić. Wskutek tego doniesienia chan ogromne wojsko ku Rusi wyprawił z rozkazem, aby razem z Rusinami na Polskę po nieprzyjacielsku napadło i srodze ją spustoszyło. Kiedy zaś zbliżali się do Wisły, król Kazimierz z wojskiem drogę im zabieżawszy, dzielny im stawił opór i nie pozwolił przejść przez rzekę wymienioną. Stracił przy tem jednego bardzo dzielnego rycerza, nazwiskiem Czeley'a, wojewodę sandomierskiego, który przesyty grotem tatarskim tam zginął. Tatarzy zaś w powrocie zamiek Lublin, który wtedy jeszcze z drzewa był zbudowany, zdobyć usiłowali. Załoga zamkowa jednak broniąc się wedle możliwości od zdobycia grodu ich powstrzymała.

3. Jak rządził królestwem i narodem.

Ozdobiony królewską koroną, państwem i narodem od Boga sobie powierzonym po męsku i pożytecznie rządził. Albowiem wedle słów proroka miłował pokój, prawdę i sprawiedliwość. Był

bowiem najtroskliwszym opiekunem i obrońcą dobrych i sprawiedliwych; złych zaś, rozbójników, gwałtowników i potwarców bardzo srogim prześladowcą. Ktokolwiek bowiem dopuszczał się rabunku albo kradzieży, choćby to był szlachcic, tego kazał ściąć, utopić, albo zamorzyć głodem, z braćmi jego jedząc, pijąc, a nawet śpiąc. Mając Boga obrońcą swym, nie obawiał się ludzi. Potwarców zaś, których znalazł, kazał rozpalonem żelazem na obliczu piętnować. Za czasów jego żaden możny pan, czy też szlachcic, nie odważył się biednemu wyrządzić krzywdy, lecz wszystko wedle wagi sprawiedliwości było sprawowane. A ponieważ w królestwie odbywały się sądy na podstawie dawnych zwyczajów, a raczej przez przekupstwo, przy których wyroki różni rozmaicie zmieniając, liczne oszustwa i krzywdy wyrządzali, przeto król zdjęty żarliwością sprawiedliwości, zwoławszy z całego królestwa prałatów i szlchetnych baronów, odrzuciwszy wszelkie zwyczaje niezgodne z prawem i rozumem, za wspólną zgodą tychże prałatów i baronów kazał spisać sądy z prawem i rozumem zgadzające się, dla przestrzegania po wszystkie czasy, na podstawie których sprawiedliwość każdemu miała być równo wymierzana. A według słów psalmisty: „Ozdobę domu Pańskiego całą mocą umiłował“. Albowiem chór kościoła krakowskiego pokrył ołowiem, a sklepienie samego chóru złocistemi gwiazdami przyozdobił. W tymże kościele wybudował i przyozdobił kaplicę Wniebowzięcia N. Maryi Panny, a drugą u Braci Kaznodziejskiej. Wiele także kościołów wystawił jako to: w Sandomierzu w Wiślicy, św. Michała i św. Jerzego na zamku krakowskim, między Kakowem a Kazimierzem szpital na Skałce, kościoły w Niepołomicach, w Korczynie, Kargowie, Szydłowie, Stopnicy, Solcu, Opcznie, Piotrkowie, także klasztor w Łęczycy wybudował i opatrzył murami zamkniętymi, ozdobnemi rzeźbami, malowidłami i osobliwszemi budowlami. Bardzo wiele z wymienionych kościołów uposażył kosztownymi ornatami, złotymi kielichami i licznymi księgami. A chociaż sam przez się był namiętny, jako mąż zacie urodzony i przymiotami od natury uposażony, jednak duchownych, o których wiedział, że zachowują czystość i są nienaganni w obcowaniu, nadzwyczaj miłował, i powierzał im prałactwa, prebendy i probostwa w swych kościołach, z jakiegokolwiek stanu pochodzili, pomijając szlachtę i sług swoich; prałatów zaś i kanoników wszystkich kościołów napominał, aby przy swych kościołach stale

przebywali. Ten zaś król ponad wszystkich książąt polskich rze-
 czą pospolitą dzielnie rządził, albowiem jak drugi Salomon dzieła
 swoje uświetnił, budując miasta, zamki i domy. Przedewszystkiem
 zamek krakowski ozdobił przedziwnymi budynkami, wieżami, rze-
 źbami, malowidłami i dachami cudnie ozdobnymi. Naprzeciw zaś
 zamku krakowskiego, za Wisłą, około kościoła, który się nazywa
 Skałka, miasto murem otoczył, które od swego imienia Kazimie-
 rzem nazwał. Wiele także innych miast wybudował lub obwaro-
 wał jako to: Wieliczkę, Skawinę, Lanckoronę, zamek Olkusz,
 Bendzin, Lelów, miasto i zamek Czorsztyn, zamek w Niepołomi-
 cach, zamek Ojców, zamek Krzepice. W ziemi sandomierskiej:
 zamek i samo miasto Sandomierz, Wiślicę, Szydłów, Radom,
 Opoczno, Wąwolnicę; miasto Lublin, miasto i zamek Sieciechów,
 Solec, zamki w Zawichoście i w Nowem Mieście, zwanem Kor-
 czyn. W Wielkopolsce zaś miasta: Kalisz, Pyzdry, Stawiszyn,
 miasto i zamek Konin, zamki w Nakle, Wieluniu, Międzyrzeczu,
 Ostrzeszowie, samo miasto Wieluń, zamek Bolesławiec. W ziemi
 kujawskiej zaś Kruszwicę, Złotoryję, Przedecz, Bydgoszcz, w ziemi
 sieradzkiej silny zamek Piotrków, miasto i zamek Brzeźnicę.
 W ziemi łęczyckiej miasto i zamek Łęczycę, w Inowłodzu miasto
 i zamek. Na Mazowszu miasto Płock, a zamek, który przedtem,
 był jednym murem obwiedziony, teraz drugim opasał. W ziemi
 ruskiej miasto Lamburgę, inaczej Lwów i dwa zamki, zamek Prze-
 myśl, zamek i miasto Sanok, miasto Krosno i Lubaczów, zamki
 Trembowłę, Halicz, Tustań. Te wszystkie miasta i zamki bardzo
 silnymi murami, głębokimi fosami i basztami opatrzył, na ozdobę
 narodu a schronienie i bezpieczeństwo królestwa polskiego Za-
 panowania tego króla w lasach, gajach, zaroślach i krzakach tyle-
 wsi i miast powstało, że ich tyle prawie wszystkich przedtem nie było.
 Królestwa swego dzielnie bronił. Krzyżacy bowiem poznawszy jego
 potęgę i zapobiegliwość, ziemię kujawską i dobrzyńską, które za
 panowania jego ojca byli zajęli, teraz zwrócili, pokój z nim za-
 wierając. A gdy książę Zaganu (de Zagan) pewien obwód z mia-
 stem, zwanem Wschowa od dawnych czasów dzierżył, król Ka-
 zimierz, w r. 1343 zebrawszy zastępy zbrojnych, wymienione
 miasto zagarnął i wiele jeńców tamże pojmał, a zamieniając zie-
 mię owego księcia w popiół i perzynę, zamek murowany zwany
 Cieniawa, opanował. Wreszcie ubłagany prośbami owego księcia
 i obietnicami, w których książę listownie zapewniał, że wspom-

nianego obwodu nigdy nie chciał sobie przywłaszczyć, z ziemi jego do własnego kraju powrócił. Potem kiedy w r. 1339 wspomniona królowa umarła, a następnego roku Bolesław, syn Trojdena, księcia mazowieckiego, którego Rusini sobie zgodnie za księcia i pana byli przyjęli, od trucizny zginął, który to księżę prawa i wiarę zmienić usiłował, Lubart, syn Giedymina, księcia litewskiego, księstwo Rusi dzierżył. Na to księstwo Kazimierz r. 1349 z silnem wojskiem najechawszy, zajął je na nowo ze wszystkimi miastami i zamkami, zostawiając Lubartowi tylko miasto Łuck z obwodem, z dobrej swej woli. Skoro zaś do Krakowa w tryumfie wjechał, przez duchowieństwo i lud został wspaniale przyjęty. — Wreszcie za poduszczeniem dyabła niejaki Marcin, zwany Baryczka, wikary kościoła krakowskiego, którego zauszniczy królewscy przed królem oskarżyli, został następnej nocy w rzece Wiśle (z rozkazu królewskiego) utopiony — niewinnie i bez powodu. Niestety! całe szczęście teraz opuściło króla, który pierwiej wobec nieprzyjaciół tryumfował. Wnet bowiem księżęta litewscy na księstwo ruskie najeżdżając, miasta Włodzimierz i Lwów, miasteczka i wsi pustoszyli, zamieniając wszystko w popiół i perzynę, a silniejsze grody jako to: Włodzimierz, Bełz, Brześć i inne pomniejsze całkowicie opanowali, ziemię zaś łukowską, sandomierską i radomską w znacznej części spustoszywszy, niezliczony lud, chrześcijański w niewolę uprowadzili. — Po bardzo wielu klęskach i spustoszeniach, król Kazimierz widząc, że nie może sprostać Litwinom, ponieważ nigdy z nim nie chcieli stoczyć otwartej bitwy, lecz jako wilcy drapieżni, ziemię jego po zbójceku niszcząc, z porwaną zdobyczą uciekali, z tymi Litwinami ułożył się tak, że oddawszy im miasto i ziemię włodzimierską, dla siebie lwowską ze wszystkimi zamkami, miastami i wsiami z prawem panującego zostawił. Wreszcie król obwiniony o taką zbrodnię, wielce bolejąc i żałując, posłów do kuryi rzymskiej wyprawił, a uzyskawszy rozgrzeszenie naznaczoną pokutę z pokorą odprawił. A ponieważ między wszystkimi królami był uważany za wspaniałomyślnego, chcąc okazać zacność swego królestwa w r. 1343 okazałe gody w Krakowie wyprawił, na których był Karol, cesarz rzymski i król czeski ze swymi książętami, król węgierski ze swymi panami, król cypryjski, król duński, wszyscy książęta polscy i rycerstwo z różnych krajów. Jaka była uciecha, wspaniałość, chwała i obfitość na tych godach nie da się wypowiedzieć, chyba tylko

to, że dawano wszystkim więcej, niż chcieli. Ci tedy królowie i książęta, zapewniwszy i utwierdziwszy między sobą wzajemną przyjaźń, od króla Kazimierza królewskimi i wielce kosztownymi dary opatrzni, do swych dziedzin powrócili. — W r. 1346 król Kazimierz, zebrawszy zastępy wojska, do Rusi z wielką potęgą wkroczył — a pod władzę jego Jerzy, księżę bełzki zaraz się poddał — zdradliwie — jak się to później jawnie okazało. Król zaś ziemię włodzimierską, którą Lubart dzierżył, ze wszystkimi grodami tej ziemi zagarnawszy, księciu Aleksandrowi, synowcowi Olgerda i Kiejstuta, najwierniejszemu księciu w całości oddał — oprócz grodu Chełma, który dał księciu Jerzemu. Ten zaś księżę Aleksander te ziemie aż do śmierci króla trzymał, wiernie mu służąc. W r. 1368 Kiejstut księżę litewski z innymi Litwinami złupił Póltusk, zamek tamże z wielką liczbą ludzi, których pojmać nie zdołał, spalił, a innych w wieczystą niewolę uprowadził.

4. Śmierć króla Kazimierza.

R. P. 1370 dnia 8-go września, a był to dzień Narodzenia N. Maryi Panny, najdosłojniejszy już wielokroć wspomniany król Kazimierz bawił w swym dworze w Przedborzu, które to miasteczko i dwór z nowego założył i bardzo pięknie i kosztownie wybudował. Kiedy król, jak to był jego zwyczaj, chciał się udać na polowanie na jelenie, i gdy już wóz królewski był przygotowany, a on sam chciał do niego wsiadać, niektórzy z jego powierników radzili mu, aby tego dnia jechać na polowanie zaniechał. Przystając na ich radę, chociaż miał zamiar pozostać, jednak, jak powiadają za podszeptem jakiegoś niegodziwca, nie bacząc na radę ludzi roztropnych, wsiadłszy na wóz do lasu na polowanie pospieszył. Tam dnia następnego jelenia gonił, a kiedy koń pod nim się potknął, król spadł i zrobił sobie znaczną ranę na lewym goleniu. Z powodu tego wstrząśnienia wnet go febra ogarnęła, która go jednak rychło opuściła. Lecz ponieważ nie chciał unikać nadmiernego i łakomego używania rozmaitego jadła, a szczególnie świeżych orzechów tak włoskich jako i innych i smarzów wbrew zakazowi lekarzy — przedewszystkiem zaś łaźni, która mu była zabroniona przez mistrza Henryka z Kolonii, jego nadwornego medyka, męża nadzwyczaj sumiennego, przeto tego samego dnia, kiedy z łaźni wyszedł, dostał bardzo silnej febry, tak jak to przez

wspomnianego mistrza Henryka zapowiedziane było. A kiedy rano po tem zdarzeniu, jadąc do Krakowa już Sandomierz na jedną milę minął, gorączką bardzo rozgrzany, napił się zimnej wody, a po napiciu bardziej jeszcze rozpalony, dokuczliwą gorączką był dręczony. W takim stanie zawieziony do posiadłości rycerza Grota (Grothonis) kasztelana lubelskiego, który króla, pana swego wraz z dworem zaprosił, tam odpoczął, a w tym czasie bardzo ciężka febra do tego stopnia go trapiła, że tak lekarz, jako też i dworzanie o jego życiu całkiem zwątpili. Nazajutrz zaś, skoro febra za poradą lekarską swe dolegliwości złagodziła, dworzanie jego najwierniejsi, współczujący bardzo z jego chorobą, króla na wózk, który sami ciągnęli pieszo jak konie, do klasztoru koprzywnickiego Braci Cystersów delikatnie zawieźli. W tym klasztole leżąc przez ośm ciągłych dni odpoczywał, gdzie też Panu Bogu i św. Zygmuntovi ślub uczynił, że ma zamiar ruiny świątyni płockiej, w której relikwie św. Zygmunta, króla i męczennika zacnie są przechowywane, z gruzów podźwignąć, a wikarym kwartę w dowolnym czasie po wieczne czasy na cześć i chwałę Wszchemocnego, N. Maryi Panny i św. Zygmunta wypłacać. Uczyniwszy ten ślub, skoro go rano, mnie przywoławszy, w mojej obecności i innym oznajmił, zaraz poczuł, że febra nieco pofolgowiała i pocił mi, abym do miasta Płocka posłał, żeby ruiny kościoła obejrzano i liczbę wikarych mu podano, co też wnet, jak było przykazane, wykonałem, przeznaczwszy co rychło do tej sprawy szlachetnego Jegomości Jana ze Skrzynna (de Skrzin), kapelana dworu królewskiego. Wreszcie, kiedy go zawieziono do dóbr królewskich, zwanych Osiek, pewien lekarz królewski magister Mateusz wbrew zakazowi i woli mistrza Henryka i nas wszystkich, pozwolił królowi napić się miodu, od czego jeszcze więcej rozgrzany, na nowo w chorobę popadł. Potem jednak kiedy przybył do Nowego Miasta, tam we własnym królewskim dworcu, wspaniale zbudowanym, lekarze dali mu lewatywy, potem nie tylko sił znacznie nabrał, lecz nawet bez pomocy do powozu wsiadłszy, aż w Opatowcu wysiadł. Tam kilka dni zabawiwszy, znacznie podzdrowiał. Lecz na naleganie wspomnianego lekarza, magistra Mateusza, wybrał się w drogę do Krakowa, a w tej podróży w nocy febra go ogarnęła, jak się zdało z ruchu, a nie była ona jak przedtem pojedyncza, lecz potrójna. Albowiem miał febrę codziennie, co trzeci dzień i co czwarty, a te wszystkie febry

wydawały się dosyć lekkie. Lecz kiedy wszystkie trzy jednego dnia się połączyły, wtedy go nadzwyczaj dręczyły, a z tego z dnia na dzień, dopóki go do Krakowa nie zawieziono, dolegliwości nie tylko się nie zmniejszyły, lecz powiększając się bardzo go męczyły. Ostatniego tedy dnia miesiąca października do zamku krakowskiego go zawieziono i tu pierwszego listopada polecił mi zapytać się lekarzy, stojących przy jego łożu, czy już znajduje się w Krakowie. A kiedy ich zapytałem, czy król Jegomość jest w Krakowie, magister Mateusz rzekł: „Majaczy, czy rozum stracił? — że się pyta, czy już jest w Krakowie“. Rzekłem mu: „Wie wprawdzie, że jest

Tu następuje przerwa w opowiadaniu . . . Zdaje się, że brakuje całego zdania, we wszystkich dochowanych rękopisach.

. lekkie lekarstwa przepisującego, których będąc w podróży pod ręką mieć nie mogliście. Teraz jednak zdaje mu się, że żadnego starania na to nie łożycie. Na to magister Mateusz, jakby dotknięty, rzekł, że wedle możliwości dołoży większego starania wraz z towarzyszami swymi. Wnet kazał mi tych zapytać, czy jakich oznak śmierci na nim nie zauważyli, żeby mu to przez Boga oznajmili, aby mógł rozporządzić zbawieniem i domem swoim. Oni zaś wszyscy zwyczajem lekarzy zapowiadali mu długie jeszcze życie, czy też przepowiadali albo już przepowiedzieli. On jednak sam wątpiwszy o odzyskaniu zdrowia, dnia trzeciego, miesiąca rzeczonoego, rano koło wschodu słońca testament sporządził, w którym tak kościołom, jako też ubogim i sługom liczne dobra zapisał. Niektórym z tych jako to: Zbigniewowi, Przedborowi i Pakoszowi braciom, zwanym „Zbigniewicze“ (dictis Sbigneoviczi) miasto zwane Włodzisław ze wszystkimi przyległościami zapisał. Również synom naturalnym Nemerze i Boguczicze, Cutaw, Puźnicz, Drugę (Drugram) i inne wsi zapisał. Paszkonowi: Slodzen, Netlan, Mets'dam, Janowi: zamek Międzygórze i przynależne do Zawichosta wójtostwo Sobotę przeznaczył. Jaškowi (Jaškoni) Żerawki (Żerawsky), Podgaje, i wielu innym dużo zapisał. Te darowizny później przez Ludwika króla węgierskiego i polskiego i rodzicielkę tegoż Elżbietę, siostrę króla Kazimierza w części unieważnione zostały. Również synowi umiłowanej córki Elżbiety, żony Bolesława, księcia szczecińskiego i kaszubskiego, imieniem Kazimierzowi, wnukowi swemu zapisał ziemię dobrzyńską, kujawską,

sieradzką i łączycką z grodami: Kruszwicą, Bydgoszczą, Wielątkowem i Wałczem. Także krzyż złoty bardzo kosztowny, wartający więcej niż 10.000 florenów przeznaczył kościołowi krakowskiemu, ramię św. Kosmy w zacnem cyboryum połączanem kościołowi poznańskiemu, a monstrancję z relikwiami i ozdobną biblię kościołowi gnieźnieńskiemu. Również dwiema córkom swym darował wszelkie przybory do łoża, zasłony i pokrycia kosztownie sporządzone z cienkiego płótna, purpury, klejnotów, pereł i drogich kamieni — także czary zrobione z czystego złota, wiele tysięcy grzywnien srebra wartające i wszystkich naczyń srebrnych i klejnotów wszelakiego rodzaju połowę, — drugą zaś połowę żonie swej Elżbiecie, córce Henryka księcia głogowskiego przeznaczył. Rozporządziwszy tem i innemi sprawami osobiście, godziwie i prawnie, trzeciego dnia, a był to piąty dzień miesiąca listopada, rano koło wschodu słońca, w obecności wielu zacnych mężów i duchownych szczęśliwie do Chrystusa przeniósł się. — Był zaś obecny w owym czasie dostojny książę Władysław Opolski, zrodzony z córki króla Kazimierza, który przez wymienionego króla węgierskiego został przysłany dla asystowania przy chorobie królewskiej. Po śmierci, gdy uroczyste pogrzeb odprawiono w piątek — a był to siódmy dzień wymienionego miesiąca, po prawej stronie chóru kościoła krakowskiego przez wiernych został pochowany, w obecności Jarosława arcybiskupa św. gnieźnieńskiego kościoła, Floryana biskupa krakowskiego i Piotra lubuskiego. Jaki zaś krzyk i płacz, jakie narzekanie przedniejszych panów i szlachty, prałatów, kanoników, księży i ludu przy składaniu do grobu powstało, język ludzki nie łącno wypowiedzieć zdoła.

5. Przybycie do Krakowa Ludwika króla węgierskiego i jego przyjęcie.

W roku, miesiącu i dniu zapowiedzianym, kiedy Ludwik król węgierski do Krakowa jechał, przedniejsi z kraju i starsi królestwa polskiego w Sączu i jeszcze przed nim drogę mu zabiegli, a przyjąwszy go uroczyste, zawiedli do Krakowa. Kiedy zaś zbliżał się do Krakowa, mieszczanie krakowscy wyszli naprzeciw poza miasto do góry Lasoty z purpurowemi chorągwiami; postanowione bowiem było, żeby konsulowie razem nieśli sztandar, na

którym herb miasta i klucze były wyobrażone, a każdy cech swoje chorągwie własnymi znakami i kluczami oznaczone i te wszystkie królowi wręczali a potem go z wielką czcią i w procesyi, którą duchowieństwo poprzedzało, do większego kościoła zamkowego zawiedli.

6. Dlaczego Ludwik, król węgierski, a nie jaki książę polski na tron został wyniesiony.

Za czasów Karola, ojca Ludwika wymienionego króla, Kazimierz, najdostojniejszy król polski, pragnąc królestwo swe polskie, które za czasów jego dziadów, jako też po wygnaniu ojca Władysława, zostało częściowo opanowane przez Krzyżaków z rodu teutońskiego, przez margrabiów brandeburskich i innych sąsiednich książąt, przywrócić do dawnej całości, żeby to życzenie mógł dzielniej i prędzej doprowadzić do skutku bez zbytniego namiętności swych poddanych i narażenia na straty, zamyślił zażądać pomocy wymienionego Karola, który miał jego siostrę za żonę. Skoro to uczynił, prosząc tegoż Karola przez uroczyste poselstwo o zastęp zbrojnych, król Karol z pochodzenia Francuz, bardzo mądry, bratanek króla sycylijskiego Roberta, zanim obiecał mu przysłać zbrojną pomoc, zapytał się, jakiego daru albo nagrody ma się za to spodziewać. Król Kazimierz powodując się radą swych wiernych, jak uważał, ofiarował Karolowi, królowi węgierskiemu, że na wypadek, gdyby nie miał syna, a miał już dwie córki z żony Litwinki, to jego synowi pierworodnemu Ludwikowi, jako swemu najmilszemu siostrzeńcowi, królestwo polskie przekaże. Miał zaś król Karol wtedy trzech synów: Ludwika, Andrzeja i Stefana, a zamyślił sobie, że Ludwika w Polsce, Andrzeja w Sycylii a Stefana we Węgrzech na królestwach osadzi. To było już prawie dokonane, ale wyniku nie osiągnięto pomyślnego. Albowiem według układu ożenił syna Andrzeja z córką króla sycylijskiego Roberta Joanną, która była z nim w trzecim stopniu pokrewieństwa. Tego Andrzeja żona Joanna kazała haniebnie zabić i poleciła z łożnicy przez okno wyrzucić — a stało się to roku 1345. Stefan zaś pojąwszy w małżeństwo jedyną córkę córki Ludwika, księcia bawarskiego, cesarza rzymskiego, przeniósł się do Chrystusa, i iak sam tylko Ludwik przy życiu pozostał. Karol tedy postradawszy nadzieję obiecanej nagrody,

najwyższym dostojnikom króla Kazimierza, mianowicie Zbyszkowi wojewodzie i Spytkowi kasztelanowi krakowskiemu, których radą Kazimierz jeszcze od młodzieńczego wieku kierował się, wiele darów ofiarował, zamkami i posiadłościami obdarzył i corocznie pewną płacę wyznaczył, aby tylko królowi Kazimierzowi doradzali, żeby od zaczętej sprawy nie odstępował, lecz Ludwika syna jego następcą w swem królestwie naznaczył. Żeby zaś do wykonania tego łacniej go mogli nakłonić, przyobiecywał Karol, że syn jego Ludwik wszystkie do królestwa polskiego należące ziemie, przez kogokolwiek zabrane i opanowane a szczególnie Pomorze od Krzyżaków odzyska i wywalczy własnym nakładem i kosztem. Król Kazimierz tedy nakłaniając ducha do rad swoich konsyliarzy, jako też do obietnic wymienionego króla i swej siostry, naznaczył Ludwika swym następcą i ustanowił dziedzicem, zabezpieczywszy się przez pewne układy stwierdzone przysięgą i pismem, w których to układach szczególnie trzy warunki między innymi umieszczono. Naprzód tedy przyobiecał Ludwik wszystkie kresy czyli granice królestwa polskiego utrzymać a przede wszystkim zobowiązał się odzyskać Pomorze sam ze swym narodem z narażeniem się na własną szkodę i własny koszt. Również gdyby król polski Kazimierz miał zejść ze świata bez potomstwa męskiego a Ludwik król węgierski miał po nim nastąpić, to w tem królestwie żadnego obcokrajowca do sprawowania urzędu wielkorządcy nie ustanowi, tylko jakiegoś Polaka. Także żadnych innych podatków i poborów nie ma nakładać, prawa, przywileje wolności obywatelstwa królestwa ma nienaruszone zachowywać, a niesprawiedliwie postradane tak duchownym jako i świeckim obowiązuje się zwrócić nie okazując żadnego sprzeciwiania się. Jemu zaś wzajemnie panowie i szlachta i jego synom, o ileby ich miał, przyrzekli wierność, o ile im znowu przez tegoż króla dane przyrzeczenia dotrzymane zostaną.

7. Co się przytrafiło przed koronacją króla Jegomości węgierskiego.

Kiedy więc dostojny król węgierski w grodzie krakowskim osiadł, na drugi dzień po jego przybyciu do Krakowa czcigodny mąż Janusz, zwany Suchywilk, dziekan i kanclerz krakowski, prawny wykonawca testamentu sporządzonego przez św. pamięci króla Kazimierza, wszystkie przywileje i darowizny przez króla

Jegomości Kazimierza w testamencie uczynione, a z polecenia dostojnego pana Władysława księcia Opolskiego zatrzymane, wobec tego króla przedstawił, pytając się go, czy ma to stosownie do rozporządzenia jego wuja wykonać. Ten odrzekł łaskawie, że powinien to wykonać, i polecił wszystkie zapisy i rozporządzenia uczynione przez króla Kazimierza wykonać. Wkrótce jednak za namową niektórych zazdrosnych, podstępnie to królowi odradzających, kazał te przywileje Ichmość panom arcybiskupowi gnieźnieńskiemu i Floryanowi, biskupowi krakowskiemu, tudzież przedniejszym z królestwa, którzy byli obecni, oddać do rozpatrzenia, poruczając wszystko ich wyrokowi i zdaniu. Kiedyśmy zaś przed nimi z tymi przywilejami stanęli, oni wszystko potwierdzając, kazali wykonać, oprócz przywilejów dla dostojnego Kazimierza wnuka Jegomości króla Kazimierza, odnoszących się do księstwa sieradzkiego, do zamków wsi ziemi łączyckiej i dobrzyńskiej, do Kruszwicy, Bydgoszczy i Wałcza, tudzież darowizn dla Niemiry (Nemerze) i Jana, synów naturalnych św. pamięci króla Kazimierza, co do niektórych wsi i zamków tymże przekazanych i wyznaczonych, które to przywileje na pełniejszym zgromadzeniu do rozwagi kazano przedstawić. Wreszcie kiedy się zeszli w domu Imci Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby darowizny dla wspomnianych synów naturalnych unieważnić, polecieli przywileje podkomorzym: Mscijonowi sandomierskiemu i Janowi krakowskiemu przedrzeć, które jednak tak zostały rozdarte, że są zachowane. Nazajutrz zaś rano, kiedy arcybiskup, biskupi i szlachta dostojeństwami zaczęła razem się zeszli, Jegomość król Ludwik, za poradą niektórych, zazdroszczących drugiemu szczęścia, posłał do nich dostojnego księcia Władysława Opolskiego z zapytaniem, aby mu odpowiedzieli, czy zmarły król Jegomość przy śmierci swej, wymienionym krewnym jakie ziemie, zamki, wsi i inne rzeczy mógł zapisywać i czy był do tego w prawie. A chociaż arcybiskup i biskupi na to nie dali żadnej odpowiedzi, a między innymi spór powstał, czy mógł, czy nie mógł, chociaż niektórzy twierdzili i to słusznie, że testament ze śmiercią testatora staje się prawomocnym, a ostatnia wola z samego obowiązku powinna być wykonana, jednak niektórzy przezorni, chcąc się tego pozbyć, orzekli, że sędziowie powinni tę sprawę rozstrzygnąć według prawa. Wreszcie Pełka Zambr sędzia sandomierski, i Wilczko z Naborowa podsędek krakowski raczej dla przypodobania się, niż według prawa polskiego

orzekli, że nikt przy śmierci na niekorzyść swych krewnych nic nie może i nie powinien zapisywać. Posłyszawszy to orzeczenie król Jegomość z ust rzezonego księcia, chociaż je wysmiał, jednak uważając je za ważne, posłał tegoż księcia do arcybiskupa i do wymienionych ze szlachty i żądał, aby mu dano pisemne oświadczenie co do owego orzeczenia i aby to pieczęciami arcybiskupa, biskupów i obecnej szlachty zostało potwierdzone. Usłyszawszy to arcybiskup i inni panowie, nieco zakłopotani zaczęli naradzać się, a po przeprowadzeniu rozprawy oświadczyli, że to orzeczenie w rozpatrywaniu sprawy Kazimierza księcia szczecińskiego wypadało wydać i powiedzieli, że wydali orzeczenie co do krajowców, a nie co do książąt, ponieważ prawa książęce tymże w owym względzie przysługujące zupełnie im są nieznane. — Tedy w tej samej sprawie — o zgrozo — znaleźli się sami w sprzeczności; albowiem naprzód orzekli, że wszystkie darowizny uczynione przez króla Jegomości są ważne, a nazajutrz, jak wspomniałem, pragnąc się przypodobać, oświadczyli, że zapisy te nie mają żadnego znaczenia. — Tego rodzaju oświadczenie nie przeszkadzało, żeby wszystkie darowizny, oprócz uczynionych na rzecz synów naturalnych nie zostały udaremnione i żeby nie zaprzeczono księciu Kazimierzowi ziemi sieradzkiej i łęczyckiej, księstwo zaś dobrzyńskie, Bydgoszcz, miasta i zamki Wielatowo i Wałcz król Jegomość wyznaczył mu jako lenno (dominium). Albowiem niektórzy magnaci i niejako przedniejsi w radzie króla zmarłego, sprzyjający wielce partyi węgierskiej, sądzili, że książę Kazimierz posiadając ziemię sieradzką i łęczycką i zamki wymienione, przy pomocy Karola, szwagra swego, cesarza rzymskiego i Bogusława, ojca swego księcia szczecińskiego jako dziedzic i prawy następcę króla Kazimierza Jegomości może dostać się na tron królewski w Polsce, a obawiając się tego radzili królowi Ludwikowi, aby tego Kazimierza na zaden sposób nie pozostawiał dziedzicem w ziemiach sieradzkiej i łęczyckiej, przy których go niegdyś chciał utrzymać król Kazimierz i do tego jeszcze więcej dodać przyobiecał. — Ofiarował mu zaś za poradą wymienionych doradców, w miejsce księstwa sieradzkiego i łęczyckiego, zanim te ziemie dla siebie zatrzymał, — księstwo gniewkowskie, które jednak książę Kazimierz za poradą swych zaufanych wzbraniał się przyjąć. A to dla dwojakiej przyczyny — naprzód dlatego, że król Jegomość obiecał go przy tych ziemiach utrzymać, jak to

wyżej powiedziano, i jeszcze więcej dodać, powtóre dlatego, że księstwo gniewkowskie miało swego, żyjącego, naturalnego pana, a mianowicie księcia Władysława Białego, syna Kazimierza, mnicha reguły św. Benedykta, a tego księstwa nawet św. pamięci król Kazimierz nie chciał mu odbierać. Wreszcie jednak, ponieważ król Ludwik królem Polski miał być koronowany, przeto chciał aby wspomniany młody Kazimierz zadowolił się księstwem dobrzyńskim, Bydgoszczą, Wielatowem i Wałczem, przybiecując ze swej strony, że go w przyszłości czem innem opatrzy. — Rozważywszy tedy Kazimierz, że inaczej zrobić nie można, musiał się zgodzić i przy koronacji króla Jegomości księstwo dobrzyńskie z gradami wymienionymi w lenno od króla Jegomości i od korony królestwa polskiego odebrał.

8. Zamek Santok zdradą wypany.

Kiedy wieść o śmierci najdostojniejszego króla Kazimierza rozeszła się po sąsiednich krajach, niejaki rycerz Hasso z Huchtenhaynu, syn Hassona z Wedelu, wojewoda czy też rzecznik (advocatus) Ottona, margrabiego brandeburskiego, syna Ludwika, cesarza rzymskiego, skoro tylko dowiedział się o śmierci króla, pieniędzmi i obietnicami przekupił w Santoku trzech Sasów, aby przy ich pomocy gród Santok mógł zagarnąć. Ci Sasi zauważywszy, że załozde zamkowej zaczyna brakować żywności i spostrzegłszy, że ilość ludzi jest za mała, żeby mogła nieprzyjacielowi opór stawić i że dowódzca zamku Sędziwoj z Wirhu, kasztelan bniński jest nieobecny, postarali się dać znać o tem przez jednego ze swoich Hassonowi, wspomnianemu rycerzowi. Tenże Hasso niezwłocznie obległ zamek z niewielką siłą ludzi. Opierała mu się załoga zamkowa wedle możliwości, a szczególnie młody Sędziwoj ze Śleszyna, wyjąwszy owych trzech, którzy przy obronie żadnej pomocy nie zdawali się dawać. — A chociaż Jegomość pan Przeclaw z Głuchowa, wojewoda kaliski, a równocześnie starosta wielkopolski, na obronę owego zamku wyprawę zapowiedział i cała ziemia wielkopolska już naprzód wyruszyła, lecz ponieważ powoli posuwali się, więc zanim tam przybyli, zamek dostał się już w moc Hassona. Miał zaś starosta wielkopolski pismo Hassona i od niektórych ze szlachty brandeburskiego margrabstwa, a wzajemnie Hasso posiadał list od starosty i od innych ze szlachty wielkopol-

skiej, w których to pismach pokój z jednej i drugiej strony był zapewniony, a kiedy ten jeszcze trwał przez Hassona odnośnie do zamku został zgwałcony. — Tak więc Polacy Sasom złamanie pokoju wyrzucali, Sasi zaś zamek dzierżyli, wyśmiewając się z ich napomnień.

9. Strata grodu włódzimierskiego na Rusi.

W tym samym czasie Kiejstut, książę litewski na Trokach, przemożny ciemieżyciel chrześcijaństwa, przyrodni brat Olgierda w. księcia litewskiego, skoro się dowiedział że Kazimierz, król polski umarł, z Lubartem księciem na Łucku najzaciejszy gród włódzimierski otoczywszy, obległ. Ten zamek zaś wybudował król Kazimierz, pozostawiwszy stary zamek drewniany na swoim miejscu, a postawił go na górze drugiego zamku królewskiego, na której był fundowany kościół katedralny na cześć N. Maryi Panny z cegieł palonych — zbudował go zaś przed swą śmiercią z muru bardzo silnego, lecz zaskoczony śmiercią niedokończony pozostawił. Był zaś już tak umocniony, że ludzie w nim pozostający, nieprzyjaciołom zdobywającym dobrze mogli się bronić. Lecz kiedy książę Aleksander, syn Michała, inaczej Koryata, bratanek Olgierda i wymienionych książąt litewskich, który grody i ziemię włódzimierską od króla Kazimierza był otrzymał, w Krakowie bawił, niejaki Pietrasz Turski, Łęczycanin, dowódzca wymienionego zamku, przerażony, nie doznawszy żadnej klęski, ani też nie trapiiony żadnym dotkliwym niedostatkiem, zamek wymienionym książętom litewskim haniebnie wydał. Książęta zaś litewscy, zadawalając się starym chociaż drewnianym zamkiem, zamek muryrowany świeżo zbudowany, podkopawszy mury, z ziemią zrównali, nie zostawiając ani kamienia na kamieniu. Przy budowie zaś tego zamku pracowało po 300 ludzi dziennie i wiele jarzm wołów i koni zwożących wapno, kamienie, cegły i drzewo, a pracowali bez przerwy prawie przez dwa lata. Na wybudowanie tego zamku wypłacono więcej niż 3.000 grzywien ze skarbcza królewskiego, a jeszcze na cztery dni przed swą śmiercią polecił król Wacławowi z Tenczyna, presbyterowi, który stał na czele budowy, zawieźć tam 600 grzywien; lecz król już życie zakończył, zanim ten z Krakowa z pieniędzmi wyjechał. Te pieniądze do skarbcza krakowskiego napowrót złożono.

10. Koronacja Ludwika, króla węgierskiego w Krakowie.

Ludwik, król Jegomość węgierski, zjechawszy do Krakowa i chcąc być koronowanym na króla Polski, domagał się tego od czcigodnego w Chrystusie ojca Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego, aby go ten na króla Polski koronował. A chociaż Jegomość arcybiskup Jarosław i niektórzy panowie wielkopolscy, niejako rzeczniczy wspólności Wielkopolski twierdzili, że król Jegomość nie w Krakowie lecz w kościele gnieźnieńskim powinien być koronowany, prosząc, aby na szkodę Wielkopolski nie pozwolił się gdzieindziej koronować, tylko w kościele gnieźnieńskim, jednak król, żeby przez zwłokę jakie trudności się nie przytrafiły, prosił, aby mu w kościele krakowskim koronę królewską włożono, przyobiecując, że się pokaże w kościele gnieźnieńskim ozdobiony insygniami królewskimi i że tam te insygnia jako to: koronę, berło, jabłko i inne rzeczy do tego należące w tymże kościele zostawi. Tego jednak później po przybyciu do Gniezna, ponieważ mu to Krakowianie odradzili, zupełnie nie dotrzymał, lecz prędko stąd oddaliwszy się przez Poznań, Łęczycę i ziemię sieradzką do Krakowa podążył, a tu tylko noc przepędziwszy do Węgier pospieszył, podczas gdy matka jego, Jejmość Elżbieta królowa węgierska, w Krakowie pozostała. Pierwszej tedy niedzieli po św. Marcinie, a był to dzień dziesiąty miesiąca listopada, został król Ludwik królem polskim z przynależną okazałością ukoronowany przez czcigodnych ojców Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego, Floryana biskupa krakowskiego i Piotra biskupa lubuskiego w obecności niewielu panów i dwóch tylko książąt, mianowicie: Władysława Opolskiego i Kazimierza szczecińskiego i dobrzyńskiego, z których każdy pewne księstwa, czyli dominia w czasie koronacyi w lenno otrzymał. — Władysław mianowicie dostał Wieluń, Bolesławice, Brzeźnicę, Krzepice, Olsztyn, Bobolice — miasta i zamki bardzo warowne, oddane mu w tym czasie przez króla Ludwika wraz z przyległościami, te zaś miasta i zamki przez św. pamięci króla Kazimierza były założone i z wielkim nakładem zbudowane; Kazimierz zaś otrzymał księstwa dobrzyńskie z grodami: Bydgoszczą, Wielatowem Wałczem. Te zaś nadania w lenno dla innych książąt polskich były zupełnie nie-

zwykle, gdyż wszyscy książęta polscy przywykli byli do zupełnej równości i jeden od drugiego żadnego lenna nie odbierał, ale każdy swoją posiadłością się cieszył. A to z tego powodu, ponieważ z jednego rodu pochodzili, stąd też jednym prawem radować się i zadawałać chcieli. — Wreszcie przez Jana, syna Henryka, hrabiego z Luksemburga, późniejszego cesarza rzymskiego, który tak przez nadanie cesarza, ojca swego, jako też przez żonę jedynaczkę Wacława II osiągnął był królestwo czeskie, niektórzy książęta ślązcy więcej podarkami, fałszywemi radami i obietnicami nakłonieni, aniżeli pokonani wojennymi najazdami, od tegoż Jana, króla czeskiego wolne księstwa śląskie i własne dominia, które do nikogo pod żadnym względem nie należały, lecz które sami nie będąc od nikogo zależnymi w wolności dzierżyli — przyjęli jako lenno korony czeskiej poddając siebie i swoje dziedziny na hańbę i wstyd królestwa polskiego. To zaś oderwanie się wieczną sromotą tych książąt okryło do tego stopnia, że odkąd są lennikami korony czeskiej, żaden z nich, gdyby tron polski był opróżniony, nie zostanie wybrany i zaraz wymienieni książęta i ich następcy na wieczną nagrodę jako poddani państwa czeskiego od następstwa na tron polski zupełnie zostali usunięci

11. O egzekwiach odprawionych za spokój duszy św. pamięci króla Kazimierza.

Na trzeci dzień po odbyciu koronacyi Ludwika, króla węgierskiego, odprawiono po wszystkich kościołach krakowskich egzekwie za spokój duszy św. pamięci króla Kazimierza, w obecności króla Jegomości Ludwika, biskupów, książąt i wielkiej rzeszy szlachty. W czasie tych egzekwiach tak zarządzono, że naprzód szły cztery wozy, przy każdym cztery konie paradne, a woźnice jako też konie, wszystko było pokryte i przyodziane czarnem suknem. Za tymi postępowało 40 zbrojnych na koniach szkarłatnym suknem pokrytych, dzierżących 11 chorągwi jedenastu księstw i dwunastą królestwa polskiego, które przyozdobione były tarczami ze znakami, czyli herbami pojedynczych księstw. Za nimi kroczył zbrojny rycerz, odziany w złociste suknie królewskie, na rumaku królewskim najprzedniejszym pokrytym purpurą, a ten rycerz przedstawiał osobę samego króla nieboszczyka. Za tymi szli mężowie ze świecami, niosący sześć świec gorejących, po

sus
 dwóch w uroczystym pochodzie; — a świece te były ulane po dwie z jednego kamienia wosku. Nakonięc szli mnisi i wszyscy księża żyjący w mieście i po przedmieściach, poprzedzając ze spiewem żalobnym śmiertelne nosze, zaścielone złotystemi i jedwabnemi i różnemi kosztownościami, które miały być rozdzielone po kościołach i innych miejscach świętych. Wreszcie postępował król Ludwik Jegomość, arcybiskup, biskupi, książęta, baronowie a dalej całe mnóstwo narodu obojga płci. — Między tymi a naszymi szli dworzanie króla zmarłego w liczbie większej niż 400, wszyscy w czarnych szatach, podnosząc ogromny płacz i narzekanie. A do któregośkolwiek kościoła weszli, jako to: do Braci Mniejszej, do N. Maryi Panny, do Braci Kaznodziejskiej, tam składali w ofierze dwie sztuki jedwabiu złotystego, dwie sztuki płótna brukselskiego najprzedniejszego szesnastołokciowe, różnorakiej barwy, dary w pieniądzech bardzo znaczne i mnogość świec. Jeden zaś poprzedzając nosze, rozdzielał ubogim i wszystkim, którzy brać chcieli, bardzo szczodre grosze, aby pozyskać wolniejszą drogę dla postępujących, a także, aby za duszę św. pamięci króla pobożnie się modlili do Boga. Nieśli bowiem niektórzy ludzie wory groszami napełnione którymi misy srebrne, trzymane przez dwóch zacnych do tego wyznaczonych deputatów, zaraz po wypróżnieniu napełniano, a z tych każdy brać mógł, ile chciał. W ten sposób, w takim porządku i procesyi aż do kościoła katedralnego przybyli, w którym czcigodny ojciec Floryan, biskup krakowski odprawił mszę, w czasie której niżej opisane ofiary składano.

12. O ofiarach składanych podczas egzekwii za duszę św. pamięci króla.

sus
 Rozporządzono zaś tak, że przy wszystkich ołtarzach, jakie tylko są w kościele katedralnym krakowskim stali księża do odprawiania mszy św. upoważnieni; a tak składający ofiary, ilukolwiek ich było, złożywszy ofiarę naprzód przy ołtarzu, przy którym biskup celebrował, obowiązani byli przy wszystkich ołtarzach ofiary składać. A ponieważ z powodu nadzwyczajnego natłoku ludu, który z gorącą pobożnością w egzekwiiach królewskich żarliwie uczestniczył nie można było ołtarzy swobodnie obchodzić, przeto jeden z naszych, któremu to wtedy poruczono, napełniwszy misę srebrną pieniędzmi, otoczony przed sobą i za sobą dworza-

nami królewskimi, podczas gdy niektórzy z nich drogę mu torowali, po dwakroć obchodząc, każdemu kapłanowi odprawiającemu mszę składał w ofierze tyle groszy, ile ich garścią mógł zagarnąć. Również przy wielkim ołtarzu naprzód dwie kosztowne sztuki jedwabiu, a następnie dwa postawy sukna przedniego złożył, a podobnie to czynił w innych kościołach, jak to wyżej wspomniano. Następnie dworzanie króla nieboszczyka, każdy wedle urzędu swego, naczynia, z którymi służbę sprawowali, do ołtarza w ofierze znieśli. Naprzód tedy podkomorzy Świętosław i podskarbi z miednicami srebrnymi, z ręcznikami i obrusami do ołtarza przystąpili. Potem Przedbor stolnik z podstolim cztery czary wielkie srebrne, a podczaszy ze swym zastępcą (subpincerna) dzbany i beczki srebrne złożyli. Także podkomorzy, czyli marszałek znacznieszego rumaka powodowego samego króla Jegomości przywiódł, a koniuszy rycerza uzbrojonego odzianego w szatę królewską, na rumaku królewskim, królowi Jegomości ulubionym i zacnym, chorążowie zaś niosący sztandary, kroczyli przed rycerzem, przedstawiającym osobę królewską i przed ołtarzem sztandary złożyli. Po złożeniu ofiar, kiedy łamano sztandary wedle zwyczaju w takich wypadkach zachowywanego, powstał taki krzyk z płaczem, taki jęk i narzekanie wszystkich ludzi obojga płci w krakowskim kościele znajdujących się, że osoby poważne i niższej kondycji, starzy i młodzi ledwie od płaczu i narzekania uspokoić się zdołały. I nic dziwnego, ponieważ lękali się, że ta błogość pokoju, do którego byli przywykli za życia króla miłośnika pokoju przez śmierć tegoż została zniweczona. Owego także miłego przemawiania i pociechy uciśnionych, którą zwykli byli od niego słyszeć nie spodziewali się doświadczyć od kogo innego. Obawiano się także, że nastąpi nieunikniony upadek królestwa, jak się to przytrafiło po śmierci przesławnego Przemysława, króla polskiego, dziada jego, który bez potomstwa męskiego zeszedł ze świata. A ponad wszystko reorganizacja państwa przez tegoż dokonana, i wielka przystępność, jaką ludziom okazywał, wszystkich poddanych do nadzwyczajnego płaczu pobudzały. Albowiem między innymi gorszemi następstwami obawiali się tego, że zanim za łaską Bożą z rodu królewskiego polskiego król w Polsce nastanie, cudzoziemiec na tron wyniesiony, który będzie pragnął utrzymać obyczaje swojej narodowości, Polaków do zmiany obyczajów i zwyczajów będzie nakłaniał, że będzie usiłował swoich tu nieznanach pod-

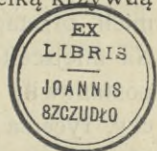
*

danych nad krajowców wynosić, i że będzie się starał prawa i wolności Polaków ukrócić, z czego nienawiść i kłótnie poddanych przeciw sobie wznieci. Z tych i innych rozważań zagłada królestwa bez wątpienia może wyniknąć, którą tylko sam Bóg swą łaską odwrócić zdoła.

13. Podróż Ludwika króla węgierskiego i polskiego do Wielkopolski.

Tedy po uroczystem odprawieniu egzekwii, najdostojniejszy pan, teraz już król Polski, Węgier, Dalmacyi etc. do Wielkopolski pospieszył. — Naprzeciw niego wyszło niezliczone mnóstwo ludu do Kalisza i dalej jeszcze i przyjęło go z szaczkami, okazując winne posłuszeństwo jako swemu królowi. Z tem otoczeniem przybywszy do Gniezna dwa dni tylko tam zabawił. A chociaż w kościele gnieźnieńskim był przygotowany tron królewski przyozdobiony złocistemi materyami, aby na nim odziany królewskimi szaty zasiadł, w koronie i z berłem do użytku królewskiego przysposobionem, jak to przed koronacją w Krakowie umówione było, jednak za namową niektórych Krakowian zaniechał to uczynić, utrzymując, żeby to się stało na jego śmiech. I tak nie ustalwszy królestwa polskiego w żadnym względzie, do swej ojcowizny, jak to wyżej powiedziano, odjechał. Działo się zaś to, że Węgrzyni z nim idący po wsiach do domów mieszkańców gwałtem się wdzierali, a zabierając przemocą dobytek tychże, ze sobą uwozili; żadnemu zaś pokrzywdzonemu przystęp do króla nie był wolny, gdyż Węgrzyni zabraniali. Kiedy zaś w czasie jego nieobecności miłościwa matka, królowa Elżbieta rządu sprawowała, gorzej się działo niż przedtem, ponieważ bezpieczeństwo i stałość w królestwie nie miało żadnego znaczenia i dotąd go niema. Albowiem gdy się odwoływano do matki, odsyłała wszystkich do syna, a syn nawzajem znowu do matki, i tak w żadnej sprawie nie mogło się i nie można dojść do końca, chyba tylko w tem, co się jej podobało. Taki bowiem początek niestałości pokazała, że wszystkich poprzednich radców, za których zdaniem św. pamięci król nieboszczyk wszystkie sprawy królestwa załatwiał, zbawiennie się niem kierując, od siebie statecznie i spiesznie usuwała, innych zaś, którzy u brata żadnego znaczenia nie mieli, do rady używała, przybierając ich za swych konsyliarzy. Ci zaś radzili jej

nie tak, jak ogólny pożytek państwa wymagał, lecz jak chciała ich żądza i zaślepienie, a rady dawniejszych doradców, których ci zwykli byli najuczciwiej udzielać i udzielali, przez niecne podszepty w czasie ich nieobecności bezwstydnie odrzucali. — Za radą tych przewrotnych ludzi, tak urzędnicy dworu królewskiego, jako też starostowie prowincyi najczęściej z bardzo wielką krzywdą obywatelstwa nieraz się zmieniali.



14. Podział skarbu królewskiego.

Skoro zaś Ludwik, król węgierski i polski, jak to wyżej powiedziano, do Wielkopolski pojechał, dostojna Jejmość pani, Elżbieta, rodzicielka jego pozwoliła i chciała, żeby skarb po św. pamięci królu Kazimierzu, bracie jej, między Jadwigę wdowę po królu nieboszczyku i córki tejsze Annę i Jadwigę według rozporządzenia i ostatniej woli króla został rozdzielony. Ten zaś skarb tylko co do naczyń srebrnych został na trzy części podzielony, a wypadło na każdą z nich po 333 i pół grzywien srebra ciężkiej wagi, oprócz ośmiu czasz ciężkich zrobionych z czystego złota i 36 rogów złotem i srebrem cudnie ozdobionych. Były także flaszeczki i butelki jaspisowe i kryształowe, pierścienie i kamienie drogie, także purpurowe opony, na których orły i inne herby królewskie klejnotami i perłami, złotem i drogimi kamieniami w dziwny i kosztowny sposób były wyhaftowane, również podarki i fraszki rozmaitego rodzaju, które nie zostały rozdzielone, lecz dla dwóch córek królewskich zostały zachowane. Ten więc skarb dwóch córek królewskich, który wszystkim wydawał się być nieocenionym, Jejmość Elżbieta, królowa z obydwoma córkami królewskimi do Węgier wywiozła, zostawiwszy wdowie po swym bracie tylko dział wyżej wymieniony i 1.000 grzywien groszy szerokich, wypłaconych tytułem posagu. Ta zaś później wyszła za męża za Roberta, syna byłego księcia lignickiego.

15. Usunięcie Przeclawa starosty wielkopolskiego.

Za namową doradców wyżej wymienionych królowa Jejmość usunęła ze starostwa Wielkopolski Jegomości pana Przeclawa z Gołuchowa, rycerza, wojewodę kaliskiego. Za czasów tegoż moneta kwartaryjna (quartariorum) bardzo dobra, którą król Kazimierz

w czasie swych rządów bić rozkazał, została w ten sposób zmieniona, że cztery kwadranty, z których tylko dwa pierwiej szły za jeden grosz czeski, potem trzeba było dawać na jeden grosz czeski. Z tej zmiany dużo szkody niektórzy ponieśli, albowiem kto miał przedtem 10 groszy, potem miał ich tylko 5. Niektórzy także cztery czworaki (kwadranty) za jeden grosz kupując, wielki zysk mieli, przetapiając te kwadranty i czyste srebro stąd odciągając. Na miejsce tego Przecława, usuniętego koło wielkiego postu r. 1371 postanowiła starostę Wielkopolski szlachetnego męża Ottona z Pilczy, rycerza znamienitego, bardzo szczodrego i możnego. Tegoż niektórzy panowie z Wielkopolski wtedy w Krakowie przy królowej Jejmości przebywający, długo wzbraniali się uznać, utrzymując, że on jako nie będący krajowcem, przeciwko przywilejom nad nimi ustanowionym być nie powinien. Ten zaś niektórym z nich grody królewskie, znajdujące się w jego starostwie, przyobiecał oddać w zarząd, co też i uczynił. Albowiem aczkolwiek ogół Polaków wzbraniał się tego Ottona przyjmując za swego starostę, jednak kiedy go uznał czcigodny ojciec Jan, biskup poznański i jego stryjcowie Doliwici i niektórzy inni, później powszechnie go starostą uznano. W czasach zaś tego Ottona liczni zbiegowie i różni inni podnieśli się i częste grabieże i łupiestwa w królestwie popełniali. Ten zaś Otto, rzeczony starosta, rozważywszy, że bez pomocy obywatelstwa włóczęgów i złodziei w grabieżach i rabunkach poskromić nie zdoła, a obywatele na to, aby łotrzykowie zostali poskromieni, pomocy dać nie chcieli, sam zrzekł się starostwa. Po nim nastąpił na starostwo wielkopolskie rycerz Sędziwoj z Szubina i to dzierżył.

16. O piorunie, który wpadł do kościoła poznańskiego.

R. P. 1371, w niedzielę, kiedy się spiewa w kościele Panu: „Judica me“ — szczyt krzyża na prawej wieży kościoła poznańskiego został piorunem rażony, a górna kończyzna węgła tej wieży została rozłupana. Piorun robiąc sobie przejście swym rozpędem przez górne sklepienie kaplicy królewskiej, ugodził w portrety króla Przemysława i królowej na ścianach namalowane i umieszczone. Tego samego roku i następnego liczne grabieże i łupiestwa bez żadnej przeszkody w Polsce popełniano.

17. O morowem powietrzu, bardzo srogiem w Polsce.

Tak w tych dwóch latach, jako też w czasie śmierci króla srożyła się w Polsce bardzo wielka morowa zaraza, lecz bezpośrednio następnego roku zaraza na ludzi w Polsce zaczęła być większa, a szczególnie na młodzieńców i niewiasty, na mężczyzn i dziewice i trwała przez cały rok aż do miesiąca września — a w ciągu tego czasu wiele tysięcy ludu umarło.

18. O ślepcie Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego.

R. P. 1372 dnia szóstego przed Narodzeniem Pańskim ja i inni graliśmy w warcaby w Znoymie (Zneyna), rano zaś w sobotę, w wilię św. Tomasza apostoła udałem się do Gniezna dla odebrania 40 grzywien groszy, pożyczonych mi przez czcigodnego ojca Jarosława, arcybiskupa kościoła gnieźnieńskiego, który wtedy jeszcze jasno widział. — Kiedy dalej do Poznania posłałem i załatwiwszy niektóre sprawy w wilię wili, w godzinach śniadania przybyłem i gdy tam od niektórych usłyszałem, że tenże ojciec oślepl, nie wierzyłem, aż tego dnia z innymi Ichmościami do niego na obiad przyszedłem. Ów poznawszy moje przybycie i innych zawołał: „Archidyakonie! oto nic nie widzę“. Nad tą jego tak nagłą ślepotą, dla niego samego, a więcej jeszcze dla kościoła i dla nas samych boleliśmy. Skoro zaś z powodu bardzo podeszłej starości zaniewidział, kiedy mu już prawie zabrakło ciepłoty naturalnej, Mikołaj z Koszutowa, krewniak jego, przez niektórych przyjaciół nakłonił arcybiskupa Jegomości, aby mu tenże tronu arcybiskupiego ustąpił. Ten zgadzając się wręczył mu akt zrzeczenia i odpowiednie listy wierzytelne. Ów zaś nie mając na to zezwolenia ani króla Jegomości, ani kapituły gnieźnieńskiej, zdając się na los szczęśliwy wybrał się w drogę do kuryi rzymskiej. Dowiedziawszy się o tem Janusz Paszkon (Pasconis) kantor gnieźnieński, zwołał kilku Ichmość prałatów i kanoników gnieźnieńskich na kapitułę, dnia trzeciego po niedzieli „Laetare“, a naradziwszy się z nimi, ułożył list od kapituły w celu przeszkodzenia promocyi wymienionego prepozyta w kuryi rzymskiej, z którym w ośm dni później do kuryi rzymskiej pojechał i tam po Świętach Wielkanocnych przybywszy, promocyi wymienionego prepozyta

zupełnie przeszkodził. Tam także obaj prawie przez cały rok pozostali, lecz kiedy prepozyt do kraju powrócił, kantor wspomniany w r. 1373 w sierpniu z przyczyny morowej zarazy, która wtedy jakiś czas w kuryi srożyła się, do Chrystusa przeniósł się. Jegomość arcybiskup Jarosław zaś, kiedy w wymienionym roku i poprzednim od niektórych Mazowszan, a szczególnie od Pietrasza, syna Krystyna wojewody płockiego, rzekomo za zezwoleniem Ziemowita księcia mazowieckiego, wiele przykrości grabieży i łupiestw wycierpiał i samego księcia nie mógł do tego prośbami nakłonić, aby swych poddanych, od krzywd tego rodzaju powstrzymał, — całą ziemię mazowiecką generalnym interdyktem obłożył, aż książę i obywatele tem wielce przerażeni niektóre wsi jako odszkodowanie za wyrządzone krzywdy na wieczyste posiadanie kościołowi wyznaczili i dostatecznie to przywilejami stwierdzili. Potem tego samego roku wspomniany ojciec, pragnąc koniecznie z arcybiskupstwa ustąpić, postanowił zrzec się tegoż na rzecz czcigodnego męża Janusza, doktora dekretów, dziekana krakowskiego i kanonika gnieźnieńskiego. Dziekan wymieniony, otrzymawszy od arcybiskupa akt zrzeczenia, wyprawił Jegomości Domarata, rycerza i Jaranda, kanonika gnieźnieńskiego z pełnomocnictwem i listem promocyjnym od króla węgierskiego i polskiego do Grzegorza XI, papieża Jegomości, którzy tam przybywszy nic nie sprawili a to dlatego, ponieważ król Jegomość Ludwik, zmieniawszy postanowienie list odmienny papieżowi Jegomości posłał i sprawie tej przeszkodził, a także dlatego że nie wiedział jeszcze o zgodzie kapituły gnieźnieńskiej. Kiedy ci z niczem powrócili, wspomniany dziekan Jegomość, otrzymawszy powtórnie pismo od króla i od królowej, od Karola, cesarza rzymskiego i króla czeskiego i od kapituły gnieźnieńskiej, około Trzech Króli do kuryi rzymskiej we własnej osobie pojechał. Tego tedy papież Jegomość Grzegorz kiedy tę sprawę poparł kardynał Gwilhelm, brat stryjeczny papieża, arcybiskupstwem opatrzył i kazał go w niedzielę „Misericordia Domini“ konsekrować. Tenże po swej konsekracyi zaraz do domu dążąc, z kuryi wyjechał, a to z powodu zarazy, która wtedy w mieście Awinionie wielka była i przybył do Gniezna dnia 3 go lipca i nazajutrz w niedzielę mszę św. odprawił. Na tej mszy był czcigodny ojciec, biskup poznański i wiele szlachty. Tego dnia i poprzednich aż do dnia czwartego padał deszcz ustawicznie. Jarosław zaś Jegomość, były arcybiskup, wszystkie do-

chody z Pomorza, zamek Opatów z przyległemi wsiami i dziesięciny z obwodu kaliskiego zatrzymał na swe utrzymanie, a tę rezerwacyę stolica apostolska potwierdziła, zaopatrując go tymi dochodami. Tenże później przeniósł się do klasztoru landeńskiego i w tym klasztorze nie przywdziawszy sukni zakonnej wraz ze swymi towarzyszami i nie składając ślubów prawie przez dwa lata pozostał.

19. Książę Władysław Biały.

Także w r. 1373 w sam dzień Narodzenia N. Maryi Panny, Władysław Biały, książę gniewkowski do Gniezna potajemnie przybywszy, w domu prokonsula Hankona niepoznany w gościnie zabawił, a po śniadaniu, kiedy go gospodarz poznał i jastrzębiem obdarzył, zaraz się oddalił. Przybywszy następnego dnia samoczwart do Władysławowa, wszedł bez żadnej przeszkody do zamku, a zwoławszy obywateli, odebrał od nich przysięgę na wierność, i zostawiwszy w zamku załogę, wnet do Gniewkowa pospieszył. Zajawszy w podobny sposób ten gród, pojechał dalej do pewnej wsi Romlikona, i tego Romlikowa rządcę zamku Złotoryi pojmał, nalegając na niego, aby mu zamek Złotoryję wydał. A gdy do zamku Złotoryi przybył, załoga zamkowa, która tam była, widząc księcia i rozważywszy, że dowódcę ich, gdyby mu zamku nie wydano, zamierza ściąć, zamek mu natychmiast wydała. Tak więc tego samego dnia książę rzeczony Władysławów, Gniewków i Złotoryję bez dobytca oręża opanował, nazajutrz zaś rano, a był to dzień sobotni, zebrawszy ludzi z Władysławowa i Gniewkowa pod zamek Szarlej, trudny do zdobycia spieszenie podstąpił. Załoga zamkowa opierała mu się nieco tego dnia, skoro zaś nastał ranek w niedzielę, zamek mu wydała. Tak więc dnia szóstego w sobotę i następnie w niedzielę miasta i zamki Władysławów, Gniewków, Złotoryję i Szarlej zajął bez żadnej straty swoich ludzi, oprócz jednego nazwiskiem Twoch, który wyprzedziwszy księcia, chciał wejść do zamku Szarleja, a tego załoga zamkowa tam ubiła. Skoro się dowiedział o tem Sędziwoj z Szubina, starosta Wielkopolski i owych grodów, zabolało go to mocno, a zatrwożony wielce haniebną stratą tak zacnych zamków, wezwawszy na naradę swoich rozesłał gońców, zebrał dosyć znaczne wojsko i miasto Władysławów naprzód obległ. Nakazane zaś było przez Ludwika, króla Jęgomoci węgierskiego i polskiego całej szlachcie wielkopolskiej,

jako i kujawskiej i mieszkańcom innych ziem, aby Sędziwojowi przy zdobywaniu wymienionych grodów dostarczyli odpowiednich posiłków pod utratą czci i majątności. — Z tego powodu Kujawianie w znacznej liczbie, którzy do księcia byli przystali, teraz słuchając królewskiego rozkazu i wyroku od niego się odłączyli. Książę zaś widząc, że nie będzie w stanie oprzeć się potędze królewskiej, a przez niektórych do tego trochę nakłoniony, zamierzył poddać się na łaskę króla, co też i uczynił. Albowiem gdy mieszkańcy Władysławowa przez wojska króla Jegomości byli bardzo uciskani, a żadnej pomocy od księcia nie spodziewali się otrzymać, zdali się na łaskę królewską, składając na ręce Sędziwoja przysięgę wierności. Potem wymieniony książę Władysław przez niektórych namówiony, chociaż w zamkach Szarleju i Złotoryi miał ludzi i zapasy dostateczne, iż przez cały rok, a nawet dłużej mógł się opierać przeciwnikom, przecie wymienione zamki, prawie nie do zdobycia, Sędziwojowi, zdając się na łaskę króla, z wszelkimi zapasami wydał. Gdy potem od króla żadnej łaski nie otrzymał, wielkiem ubóstwem gnębiony, prawie przez cały rok w zamku Drdzeniu przesiedział. R. P. 1375 na drugi dzień po święcie N. Panny Maryi zamek Złotoryję przez pewnych szpiegów zajął, w którym ci szpiegowie zacnego męża, rycerza Krystyna ze Skrzypowa, dowódcę tego zamku, spiącego na łożu pojмали i księciu Władysławowi wydali. Książę zaś owego Krystyna, rycerza już w podeszłym wieku, na złość Sędziwojowi Jegomości, którego siostrę ten rycerz miał za żonę, do więzienia wtrącił, trzymając go zamkniętego w bardzo ciasnym lochu, aż się wykupił od księcia za 560 grzywien. A chociaż ten rycerz Krystyn był dziewierzem Sędziwoja ze Szubina, nie chciał go jednak Sędziwoj wykupić, ponieważ, gdy już koło św. Jakóba apostoła chodziła wieść po Wielkopolsce, że jeden ze zamków kujawskich, a przedewszystkiem Złotoryja ma być podstępnie dla księcia Białego zdobyty, rzeczony Sędziwoj domagał się od Krystyna, aby mu zamek Złotoryję wydał, bojąc się, aby tenże nie został stracony przez jego niedbalstwo, jak się też rzeczywiście stało. Sam zaś Krystyn odpowiedział, żeby to był dla niego wielki wstyd, gdyby się miał zrzec zamku w tym czasie, kiedy się wieść rozchodzi o możliwej jego stracie, zapewniając i ubezpieczając Sędziwoja, że tak troskliwie zamku strzedz będzie, że o stratę tegoż niema żadnej obawy. Lecz szpiegowie książęcy ugodzili kilku rybaków, którzy kilka

dzbanów winem napełnionych Krystynowi niby w darze przynieśli i z nim w zamku siedząc, zapijali. Gdy zaś dzbany wypróżniono, znowu do Torunia po inne wino posłali, którem Krystyn dobrze sobie podpiewszy, tej nocy twardziej spał, aż szpiegowie dostawszy się po drabinach przez mury zamkowe, jego samego i zamek, jak to powiedziano, zagarnęli. Tak więc księżę Władysław został posiadaczem zamku, mianowicie Złotoryi. Do niego zbiegło się wiele przybłądów i biedaków, dzielnych jednak i tęgich na ciele. Niedługo potem, jak zamek przez tego księcia został zajęty, także niejaki rycerz, nazwiskiem Ulryk de Osten, syn Bodcze z Drdzena, z garścią Sasów temu księciu na pomoc przybieżał. Ci pewnego dnia pod zamek biskupi Raciąż (Raczans) podstąpili, a dostawszy się na wieżę kościelną przez Zbyluta Jegomości, biskupa władysławskiego, przy wejściu do zamku zbudowaną, zaczęli zamek z wielką siłą zdobywać, jednak załoga zamkowa dzielnie się broniąc, zmusiła ich bez nadziei opanowania zamku Raciąża, do własnego zamku powrócić. Lecz po kilku dniach wymieniony Ulryk ze swymi towarzyszami do Gniewkowa wpadłszy, zamek tamtejszy zdobywał. Chociaż Gerward ze Słomowa ze swymi ludźmi dzielnie im się bronił, jednak kiedy mieszczanie gniewkowscy pomoc Ulrykowi dali, zamek gniewkowski został podpalony. Gerward zaś z 25 ludźmi, między którymi miał brata i dwóch synów, z końmi, bronią i innymi zasobami, które w zamku miał, dostał się w niewolę Ulryka. Ten Gerward z synami i innymi towarzyszami broni przez Sędziwoja od księcia Białego za wielkie pieniądze został wykupiony. Tego dokonawszy Ulryk potem, na wezwanie swych braci Dobrogosta i Arnolda, do domu w tryumfie powrócił.

20. Starcie między księciem Białym a ludźmi królewskimi.

W tym czasie, kiedy Jegomość Jaśko Kmita, rycerz dzielny i wszelakiej cnoty pełen, starosta sieradzki, do Nowego Władysławowa na pomoc Sędziwojowi spieszył, a wóz z jego skarbczykiem za nim postępował, żołnierze księcia Białego skarbczyk z ludźmi na drodze zagarnęli i wydali księciu, który stał na drugiej stronie Wisły, koło Gniewkowa. Księżę nazajutrz zebrawszy swych ludzi i kmieci z ziemi gniewkowskiej, podstąpił pod Nowy Władysławów, spodziewając się, że go będzie mógł zdobyć. Lecz

kiedy Jegomość Jaśko Kmita z Jegomością Bartoszem z Wyzemburga, rycerzem, starostą brzeskim pod Gniewkowem drogę mu zabieżeli, bitwa między nimi powstała, a ludzie książęcy wnet z pola uciekli. Książę zaś Biały po rozmaitych bezdrożach podążył ku Naszlawii albo Neszlawii (Nieszawa) spieszenie, a rozpuściwszy konnych, samoczwart wsiadł na statek i na drugą stronę Wisły przeprowił się z wielką stratą swych ludzi. Jego zaś ludzie ścigani aż do przewozu pod Toruniem, jedni zostali zabici a inni pojmani. Mimo to jednak nie przestał najeżdżać na Kujawy, lecz przedmieścia Nowego Władysława i krańcowe bramy miasta i wiele wsi na Kujawach spalił wielką zdobyczą i pojmanych ludzi do Złotoryi uprowadzając. Dla odparcia tegoż zameczek Jarosława ze Służewa przez Sędziwoja Jegomości został umocniony, a tu i w innych miejscach zbrojni zostali rozmieszczeni, którzy ustawicznie ścierali się z ludźmi księcia Białego. Dzierżył zaś książę Biały zamek Złotoryję od wspomnianego czasu aż do Zielonych Świąt dopuszczając się przez swych ludzi mnogich pożarów, nawet nocną porą, grabieży i uprowadzania w niewolę, tak w Wielkopolsce, jak i na Kujawach. Wreszcie w r. 1376 dzielni rycerze: Sędziwoj z Szubina, Bartosz z Wyzemburga i Bartosz z Sokołowa, starosta kujawski, z Wielkopolanami i Kujawianami wymieniony zamek oblegli, a kiedy im przybył na pomoc Kazimierz, książę dobrzyński i szczeciński, zamek rzeczony przy pomocy machin i innych przyrządów całą siłą zdobywali. Książę zaś Biały miał w zamku dużo ludzi, opierał się dzielnie przeciwnikom, a walczył z nimi nawet na statkach na Wiśle. Między innymi było dwóch w zamku, jeden, który się zwał Hanko, młynarz z Brześcia, wielce biegły w sztuce budowniczej i drugi, który przez swe szpiegostwo zamek Złotoryję opanował i księciu wydał. Z tych pierwszy, kiedy za pierwszym razem książę zamki księstwa gniewkowskiego był opanował, został pojmany a potem na dobrą wiarę wolno puszczony. Tego więc książę Jegomość wezwał listownie, aby wedle przyrzeczenia do niewoli się stawił. Kiedy zaś on ten list pokazał Bartoszowi, staroście brzeskiemu, pytając się, co ma począć, Bartosz mu odpowiedział, że mu nic poradzić nie może i że sam powinien wiedzieć, jak ma postąpić. Wreszcie jednej nocy zbrojni książęcy z wozem przybywszy, zabrali go z młyna pod Brześciem i ze sobą do Złotoryi uwięzili w tym celu, aby tam machiny i inne przyrządy dla zamku potrzebne sporządzili.

21. Zabicie Fryderyka z Wedelu w zamku Złotorzy.

Kiedy tak szlachta oblegała zamek Złotorzę, Hanko, młynarz z Brześcia rozważywszy, że książę Biały nie będzie mógł oprzeć się potędze królewskiej i obawiając się, że może nieodzyskać młyna, dlatego że w zamku przebywając budował maszyny i inne przyrządy dla stawiania oporu wojsku królewskiemu przy oblężeniu zamku rozłożonemu, zwierzył się Sędziwojowi Jegomości, staroście wielkopolskiemu potajemnie, że mu wyda klucze, które miał od pewnej furty zamkowej, przez którą z ludźmi wszedłszy może zamek opanować. Książę zaś, ponieważ miał to podejrzenie, kazał go uwięzić, a kiedy go przywiązano do stołu kazał przypalać gojącymi świecami, przyznał się sam do zdrady, którą zamyslał wykonać. Książę tedy wyprawił zięcia owego Hankona, tego samego nazwiska, do Sędziwoja i kazał umówić się z nim o czas i godzinę i wręczyć klucze od owej furty. Sędziwoj w ten sposób nabrawszy otuchy, nie chciał wyjawiać tej sprawy Bartoszowi Jegomości w tem zaufaniu, że sam jeden tryumf za opanowanie zamku osiągnie i wybrał mężów dzielnych i tęgich, którzy z nim mieli wejść do zamku. A kiedy do tej furty przybyli, ci, którzy naprzód szli, weszli do środka. A skoro ich już 26 weszło, wnet strażnicy zamkowi przez księcia do tego przeznaczeni, kratę, którą w tym celu nad furta zawiesili, i do której książę dwa kamienie kazał przywiązać, aby tem prędzej spadła, na dół spuścili, a ta spadając zgniotła szlachetnego Fryderyka z Wedelu, pana na Ujściu, dzielnego i zacnego. Ci zaś, którzy do środka weszli, silnie kamieniami byli rażeni, dopóki się jako jeńcy księcia nie poddali. Tak Sędziwoj ze wstydem na stanowisko swoje powrócił, wielce strapiiony z powodu straty swych ludzi. Skoro zaś nastał ranek, całe wojsko wyruszyło; z gwałtownością na zamek uderzyło i przez cały dzień nie przestało go zdobywać. Wreszcie kiedy zabito niewielu z obu stron a więcej zraniono, na stanowiska swe powrócili. Między innymi książę Kazimierz został silnie kamieniem ugodzony i od tego obrażenia, jak jest ogólne mniemanie, życie zakończył. Książę zaś Biały młynarza Hankona wraz z zięciem kazał tego dnia przed zamkiem spalić, udzielając także równą nagrodę tym, którzy mu zamek za czasów Krystyna wydali.

Po tem zajściu książę rozważywszy, że wojsko przy oblężeniu zamku zamierza wytrwać, ponieważ mu zaczęło brakować za-

pasów, zawarł ugodę ze starostami, i wydał Bartoszowi zamek, zdając się całkowicie na łaskę królewską. A gdy z zamku wychodził, oświadczył Bartoszowi, że mu chce z kopią na placu stanąć, co też i uczynił — albowiem książę z kopią przeciw Bartoszowi, a Bartosz przeciw księciu w cwał rozpuściwszy konie na siebie natarli. Lecz książę, od Bartosza dostał dosyć ciężką ranę w ramię. Wreszcie książę Biały do Ludwika, króla węgierskiego i podążył. Temuż Bartosz z bratem swym drugim Bartoszem, dostatecznych środków na drogę dostarczył. Skoro zaś wśród różnych sporów z królem Jegomością swoją ziemię gniewkowską królowi Jegomości za 10.000 złotych sprzedał, otrzymał od niego pewne opactwo reguły św. Benedykta w Panonii i tam do tego czasu żyje. Po jego ustąpieniu wielu ze szlachty i wojskowych na Kujawach, którzy do niego byli przystali, z tego powodu pojmani i wygnani zostali przez starostów, teraz zaś w ciągłym ubóstwie żyją, nie otrzymawszy żadnej pomocy i zasiłku od rzezczonego księcia. I słusznie według słów proroka: „Nie ufajcie książętom, w których niema zbawienia“.

22. O pochodzeniu księcia Władysława Białego.

Książę Władysław Biały był synem Kazimierza, syna Ziemomysła, księcia na Kujawach, Łęczycy, Sieradzu i Dobrzyniu. Ten Ziemomysł, książę gniewkowski miał trzech synów: Przemysława, Leszka i Kazimierza, a kiedy ci księstwo gniewkowskie po śmierci ojca między siebie dzielili, Przemysławowi przypadła Bydgoszcz, Leszkowi Nowy Władysławów, Kazimierzowi Gniewków z kasztelanią Słońskiem. Przemysław i Leszek zeszli ze świata bez potomstwa, Kazimierzowi, chociaż miał więcej synów i córek, pozostał jednak tylko jeden syn Władysław, wymieniony książę, i jedna córka, która przez Jejmość Elżbietę, królowę węgierską, stryjeczną siostrę, za pewnego księcia bośniackiego wydana została. Ten tedy Władysław, książę gniewkowski, zaślubił córkę jedynaczkę Alberta, księcia na Strzelcach, która bez potomstwa przeniosła się do Chrystusa. Zanim zaś żona jego umarła, Kazimierz, król polski, dostojny syn Władysława, który to Władysław był przyrodnim bratem Ziemomysła, dał księciu Władysławowi Białemu w lenno Nowy Władysławów. Lecz kiedy Stanisław Kiwała, sędzia kujawski, księciu Białemu o granice pewnych

posiadłości wytoczył proces przed królem Kazimierzem, a książę musiał być aż przemocą pojmany, żeby sędziemu oskarżycielowi odpowiadał, sam pozwany rzekł się wymienionej posiadłości, którą byłby chciał z ochotą odzyskać, ale za życia króla nie mógł jej odebrać. Po śmierci zaś żony, którą bardzo miłował, straciwszy ochotę do żeniaczki, drugiej pojąć zaniechał, lecz oddawszy swe księstwo w ręce króla Jegomości, dostał od niego 1000 florenów, a przybrawszy sobie kilku ze szlachty, do grobu Chrystusowego niezwłocznie pojechał, stamtąd zaś wróciwszy w Pradze na dworze cesarza Jegomości i w innych krajach przebywał. A potem R. P. 1366 przejechawszy przez Kujawy do Prus przybył i z wojskiem krzyżackim przeciw Litwinom wyruszył, a powróciwszy w poście przez Kujawy, do żadnego ze swych zamków nie wstąpiwszy do Czech pospieszył, a po Świątach Wielkanocnych przybył do miasta Awinionu, gdzie wtedy papież Jegomość Urban VI z dworem swym przebywał. Tu bez wiedzy nas Polaków, którzyśmy wzajemnie widywali się w jego i w naszych gospodach, przez 14 dni a może i dłużej, z dworu oddaliwszy się, udał się do klasztoru Cystersów, gdzie mnichem został, złożywszy śluby zakonne. Tam jakiś czas zabawiwszy, ponieważ mu się niektóre rzeczy nie podobały, przeniósł się do klasztoru św. Remigiusza w Diwinionie, reguły św. Benedykta, habit szarych mnichów na czarnych przemienił i tam aż do r. 1372 pozostał. Jemu król polski Jegomość i młodsza królowa węgierska, córka jego siostry, trochę pieniędzy posyłałi. Wreszcie kiedy mu niektórzy Polacy donieśli o śmierci króla polskiego, zaraz stamtąd wyjechał i udał się na dwór rzymski, dawszy znać niektórym ze szlachty polskiej, aby go w Bazylei oczekiwali. Skoro ich tam i w mieście Argentinie znalazł, a szczególnie rycerza Przedpełkona ze Staniszewa, Stefana z Trlangu, Wyschotę z Kurnika i niektórych innych, którzy na własny koszt wyruszyli na poszukiwanie go, z nimi na ich koszt do Węgier do króla Jegomości pojechał. Na dworze jego, chociaż nie bardzo łaskawie przyjęty, pozostał, towarzysząc swych do domu odesławszy. Stąd król Jegomość na natarczywe prośby swej żony, siostrzenicy rzezonego księcia, wyprawił go do Grzegorza XI, papieża Jegomości z kilku innymi posłami z prośbą, żeby papież raczył go zwolnić ze ślubów, aby mógł ożenić się i księstwo swoje objąć. Kiedy zaś papież Jegomość wzbraniał się go zwolnić, ponieważ nie było przyczyny do uwolnienia od ślubów,

on wielce znękanym swym położeniem przybywszy do Polski, swoje księstwo gniewkowskie, jak to wyżej opowiedziano, opanował.

23. Pobór podatku, zwanego poradne, przez Ludwika.

Tego samego roku, kiedy król Ludwik Imci domagał się od poddanych królestwa polskiego, tak duchownych, jako i szlachty, pewnego podatku, który nazywa się poradne, chcąc go pobrać, arcybiskup, biskupi, duchowieństwo i cała szlachta polska zaprzeczyli mu płacenia, twierdząc, że od wszelkich takich poborów i podatków na mocy układów z nim zawartych są zwolnieni. Ów jednak mimo to na znak władzy domagał się jakiegoś podatku. Ponieważ zaś na mocy układów z nim zawartych tak biskupi jakoteż i szlachta utrzymywali, że tylko królowi Ludwikowi i jego synom, gdyby ich miał, wierność przyrzekli, a on nie mając synów, chciał, żeby także jego córkom, które miał, to samo przyrzeczenie wierności złożyli, przeto nie mogąc od nich inaczej swego listu odebrać, przez nowe pismo wszystkich mieszkańców królestwa od wszelakich podatków uwolnił, a zatrzymał tylko dla siebie i dla swych następców płacenia do skarbcza po dwa grosze z łanu corocznie. Tak więc po unieważnieniu poprzedniego układu, nowy został przyjęty, w którym Polacy, składając przyrzeczenie dla córek królewskich — dosyć to wielki wstyd — zgodzili się na to, żeby nad nimi niewiasty panowały, zezwalając, żeby ich kmiecie podatek dwóch groszy z każdego łanu po wieczne czasy płacili. Jednak arcybiskup, sufragani i duchowieństwo innych kościołów, odmówili płacenia tegoż, nie chcąc odstąpić od przywilejów, wolność dóbr kościelnych zawierających, dlatego też chociaż byli wzywani do płacenia tego podatku na rzecz króla Jegomości, jednak zupełnie nie pozwolili, żeby ten podatek przez ich kmiecie był płacony, oprócz ubogich księży, których wieśniacy zostali zagnani do płacenia nie dwóch groszy, ale 24 w przeciągu jednego roku do skarbcza królewskiego, tym jednak biskupi przez prowincjonalne, które ten podatek potępiły odmawiali i odmawiają pomocy.

24. Śmierć Mikołaja, prepozyta gnieźnieńskiego.

Tego samego roku, w dzień chwalebnej dziewicy Cecylii, Mikołaj z Koszutowa (de Coszuth), bratanek Jarosława, byłego

arcybiskupa gnieźnieńskiego, prepozyt przez kilka tygodni ciężką febrą trapiiony, we wsi Goszdowa do kapituły gnieźnieńskiej należącej, życie zakończył. Tą prepozyturą Jegomość Jan, arcybiskup, opatrzył Przeylda, proboszcza ze Zneyny, krewniaka swego, bacząc raczej na wzgląd pokrewieństwa, niż na sąd rozumu, pominiawszy nierozważnie wszystkich prałatów i kanoników z których niejeden w jego służbie i jego poprzednika pożytecznie i wiernie kościoła bronił. Tę prepozyturę Grzegorz, papież jegomość, 26-go stycznia roku następnego nadał Mikołajowi Strosbergowi, kantorowi poznańskiemu, podówczas kolektorowi stolicy apostolskiej w królestwie polskim, zachowując niejako prawa kolatorskie dla stolicy apostolskiej.

25. Statuta Jana arcybiskupa gnieźnieńskiego z kapitułą uchwalone.

Wreszcie R. P. 1375 dnia 10-go lutego czcigodny ojciec Jegomość Jan, arcybiskup kościoła gnieźnieńskiego odbył ze swą kapitułą przy kościele gnieźnieńskim generalną naradę. Na tej kapitule po kilkakrotnej uroczystej rozprawie ze swymi braćmi odbytej, postanowił i polecił przeprowadzić, żeby dochody ze wszystkich wsi do kapituły gnieźnieńskiej należących, przypadały na wspólny użytek prałatów i kanoników, mających stałą siedzibę przy kościele. Również postanowił, że wszyscy prałaci i kanonicy kolejno mają odprawiać msze przy wielkim ołtarzu, a jeśliby który nie odprawił, to odprawiającemu za niego kanonikowi ma zapłacić grzywnę. Również postanowiono, że wszyscy kanonicy i prałaci dwa razy do roku, mianowicie w dzień św. Wojciecha i w dzień przeniesienia tegoż mają się w Gnieźnie zgromadzać i przez ośm ciągłych dni przy kościele katedralnym przebywając, mają generalną kapitułę odprawiać, w przeciwnym razie prałat, który się nie stawia, trzy grzywny, kanonik zaś dwie grzywny obecnym jest obowiązany zapłacić. Powyższe statuta i inne w aktach ponadto zawarte, arcybiskup i kapituła pieczęciami i przysięgą stwierdzili.

26. Ustanowienie biskupstw na Rusi.

Koło roku 1375 albo 1376 za staraniem Ludwika króla węgierskiego i polskiego papież Jegomość Grzegorz XI ustanowił

i stworzył trzy biskupstwa na Rusi mianowicie: przemyskie, chełmskie, włodzimierskie (Wladimiriensem alias Ladimiriensem) i arcybiskupstwo halickie.

27. Śmierć Jana, biskupa poznańskiego.

Tego samego roku, dnia 14-go lutego czcigodny ojciec Jan, biskup kościoła poznańskiego, z rodu Doliwitów, pobożny i bardzo szczerobliwy, wszystkich uciemiężonych najłaskawszy obrońca, na Mazowszu, w posiadłości należącej do jego kościoła, zwanej Stbikowo, nawiedzony wodną puchliną, do Chrystusa przeniósł się. Tenże w czasie swego urzędowania fundował miasto Dolsko i wiele wsi w obwodach Krobie, Buk i gdzieindziej położonych, przynależących do kościoła poznańskiego założył, a dobra kościelne tak przez zakładanie, jako też zakupno wsi obficie pomnożył, nie zaniedbując kościoła swego w żadnych powinnościach. Przywieziony do Poznania, w dzień św. Piotra, w katedrze przed ołtarzem N. Panny Maryi z należytą czcią został pochowany. Dusza jego teraz i zawsze błogo w Panu niech odpoczywa.

28. Wybór biskupa poznańskiego Mikołaja.

W dzień pogrzebu tego czcigodnego biskupa Mikołaja z Kurnika, prepozyt kościoła N. Maryi Panny w Krakowie i kanonik poznański, doktor dekretów, chociaż Dithco dziekan poznański był nieobecny, nie zwracając zupełnie uwagi na Trojana prepozyta i innych prałatów i kanoników, polecił notaryuszowi swemu w towarzystwie jednego kapłana obchodzić wszystkich, którzy przy kościele byli, zapowiadając, aby każdy stawił się nazajutrz w celu wyboru przyszłego biskupa. Już bowiem na trzy dni przed pogrzebem zmarłego biskupa, nie odwołując się do prepozyta i innych prałatów i kanoników, przy kościele znajdujących się, administratorów wedle swej woli przeprowadził, aby, jeśli nie cała kapituła, to przynajmniej część, w której pokładał nadzieję, jego wybrała; od owego więc czasu administratorów po swej stronie miał. Przytrafiło się tedy, gdy po wezwaniu łaski Ducha św. do wyboru przystąpili, że prawie cała kapituła zgodziła się na Trojana, prepozyta i tegoż Mikołaja; postanowiono przystąpić do wyboru jednego z nich na podstawie kompromisu. Co się też stało,

albowiem z siedmiu sędziów kompromisarskich wybranych, którzy na stronę ustapili, czterech oddało głosy swe na tego Mikołaja a trzech na Trojana — a więc na Mikołaja, jako wybranego przez większość i trzej inni się zgodzili. Tego wyboru Jegomość Jan, arcybiskup z powodu pewnych nieporozumień, jakie między nimi były, potwierdzić nie chciał. Ów zaś nie pytając się króla polskiego i węgierskiego, pojechał do kuryi rzymskiej, a chociaż tam przez listy króla i innych przeszkody przeciw jego promocji zachodziły, jednak przez Jegomości papieża Grzegorza w Awinio nie został biskupstwem poznańskim obdarzony. Po otrzymaniu konsekracyi do swego kościoła około św. Marcina szczęśliwie powrócił.

29. Śmierć Przeclawa, biskupa wrocławskiego.

W roku wyżej wymienionym, około połowy Wielkiego postu, czcigodny ojciec Jegomość Przeclaw, biskup wrocławski, zwany Pogorzała, w późnej starości, pełen dobrych uczynków, dnia n. . . dług naturze spłacił. Ten Przeclaw został przez kapitułę biskupem wrocławskim obrany R. P. 1341 — 5 go maja, po śmierci Nankera, biskupa wrocławskiego, niecznie zgładzonego przez truciznę, przy współdziałaniu Jana, ślepego króla czeskiego. Ten Nankerus, poprzednio biskup krakowski, przez papieża Jana XXII został przeniesiony z krakowskiego do wrocławskiego kościoła, a Jan Grot (Grothonis) na studiach w Bononii przebywający został na biskupstwo krakowskie wyniesiony. Biskup Przeclaw kupił miasto i zamek Grotków z obwodem dla kościoła wrocławskiego od Bolesława, księcia na Lignicy i Brzegu, wybudował kilka zamków i bardzo silnymi murami umocnił, kościół także wrocławski dokończył i licznymi przyborami, i naczyniem złotem i srebrnem opatrzył. Po jego błogosławionym zgonie, kanonicy wrocławscy, pominąwszy Polaków, wybrali niejakiego Teodoryka, Czecha, dziekana wrocławskiego, który to dziekan, jak grzesznie sobie postąpił przy objęciu dekanatu, tak i w sprawie wyboru nie był lepszym. Albowiem po śmierci magistra Stankona, dziekana wrocławskiego w r. 1350, Jan zwany Starzyk, archidyakon głogowski, pochodzący z Opola, szlachcic i mąż doświadczony, ufny w łaskę Jegomości Klemensa VI, papieża, objął dekanat wrocławski, jakby jemu należący się i przez egzekutorów kazał sobie tenże oddać.

Ten dekanat jednak Jegomości papież Klemens w tym samym roku, jakoby zachowując dla siebie prawa kolatorskie, nadał miłościwie Albertowi, proboszczowi bocheńskiemu, kanclerzowi dobrzyńskiemu, podówczas nuncyuszowi króla Kazimierza Jegomości przy stolicy apostolskiej. Jan Starzyk zaś wezwany do kurii rzymskiej procesował się dłużej niż sześć lat o to że wspomnianym magistrem Albertem, wreszcie pokonany uległ, lecz nie zważając w swej starości na wyrok ekskomuniki, aż do śmierci na dekanacie pozostał. Kiedy zaś umarł i został pochowany poza cmentarzem, Jegomości cesarz rzymski i król czeski Karol wymienionego Czecha, pisarza (notarium) swej kuchni, przeciw magistrowi Albertowi na dekanat wrocławski wprowadził. Stało się to dlatego, że gdy cesarz chciał książąt śląskich i biskupstwo wrocławskie poddać pod władzę królestwa czeskiego i arcybiskupstwa pragskiego, pokazując jakieś pismo Kazimierza, króla polskiego, ten Albert oświadczył, że ów dokument jest sfałszowany i wobec papieża i kardynałów żądanie to udaremnił, a z tego powodu tak cesarz, jako też i Czesi dla rzeczzonego magistra wrogo byli usposobieni. Tak więc w Krakowie r. 1360 w sierpniu zakończył ostatni dzień śmiertelności, podczas gdy wprowadzony przemocą Czech dekanat dzierżył. A ponieważ dwóch ubiegało się o benificyum, a raczej o wciśnięcie się przemocą do tego, przeto nie mógł się dostać na biskupstwo z wyboru kanonicznego. Kiedy bowiem cesarz stawiał przeszkody, papież Jegomości Grzegorz ze swym dworem w Awinionie rezydujący, nadanie biskupstwa owemu wybranemu Jegomości na później odłożył, poleciwszy, aby do domu wracał, gdyż nie chce rozporządzać biskupstwem wrocławskiem, dopóki do Rzymu nie wróci, i posłał Jegomości Mikołaja, biskupa mayorieńskiego z zakonu Braci Kaznodziejskiej, aby się zajął zarządem biskupstwa wrocławskiego i aby się domagał spuścizny po zmarłym Jegomości Przeclawie biskupie na rzecz kamery apostolskiej. Ten przybywszy z listem apostolskim do Wrocławia, kiedy na mocy tego chciał przeprowadzić egzekucję, kapituła wrocławska, jako mężowie przezorni i roztropni nie chcieli się zgodzić, aby zarządzał biskupstwem wrocławskiem, obawiając się, żeby nie przyszło do utraty zamków i zagłady dóbr kościoła wrocławskiego. Zrobili jednak z nim układ, iż corocznie, dopóki kościół nie będzie miał pasterza, płacić będą dla kamery apostolskiej po 8000 florenów, że zapłacą za spuściznę po biskupie 30.000 złotych.

2000 złotych nałożonych przez tego biskupa za dwuletnie prokuratorstwo i 1000 złotych na odwiezienie tych pieniędzy — co się też rzeczywiście stało. — Zapłacili więc Wrocławianie razem i raz tylko 33.000 florenów dla kamery apostolskiej. Wreszcie Wrocławczyk wybrany przez kapitułę wrocławską do Rzymu roku następnego niezwłocznie został wyprawiony, któremu jednak nadanie biskupstwa papież Grzegorz na później odłożył.

Kiedy zaś papież Grzegorz w r. 1378 w niedzielę „Laetare“ ze świata zeszedł, kardynałowie zebrani, jak to jest zwyczaj na „conclave“, gdy tak z obawy przed Rzymianami, którzy żądali, aby wybrano Rzymianina, jako też z powodu niezgody, jaka była między nimi, nikogo ze swego grona wybrać nie mogli, wybrali zgodnie papieżem czcigodnego ojca Mikołaja, biskupa bareńskiego, który wtedy zarządzał kancelaryą w imieniu Jegomości Piotra, kardynała pampelońskiego, wicekanclerza stolicy apostolskiej. Lecz ponieważ lud rzymski od najmniejszego do największego razem zebrany, wdzierając się z bronią w rękę do pałacu papieskiego wołał, żeby wybrano papieżem Jegomości Franciszka, kardynała od św. Piotra, inaczej zaś tak kardynałowie, jako też i dworzanie zaraz będą musieli zginąć i kiedy to pewien senator kardynałom doniósł, że lud nie da się uspokoić, jeśli Rzymianin nie zostanie obrany papieżem, kardynałowie sądząc, że się znajdują w niebezpieczeństwie życia, nie wiedzieli jak mają uniknąć śmierci. Lecz Jegomość Robert, tytułu św. N. . . kardynał gebeński, chwyciwszy opończę domownika swego, wystawiając się na śmierć, wyszedł z konklawe i zaczął wołać: „Niech żyje! niech żyje! Jegomość papież Franciszek, kardynał od św. Piotra“, — co słysząc lud, pochwyciwszy rzezonego kardynała Franciszka, w mniemaniu, że został papieżem obrany, zawiódł go uroczyście do ołtarza św. Piotra i wreszcie na tronie papieskim posadził. Po takim uspokojeniu ludu, Jegomość Franciszek, aczkolwiek wiedział, że nie on został wybrany, jednak żeby tylko uśmierzyć tumult tłoczącego się ludu, zgodził się, żeby go aż do dnia następnego uważano za papieża. Skoro zaś rozruch został uśmierzony, kardynałowie ogłosili wyniesienie na stolicę apostolską biskupa bareńskiego, i w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, jak to jest zwyczaj, koronowali go na papieża i z nim do św. Jana Laterańskiego konno pojechali, podczas gdy Rzymianie z wielką uroczyścią w procesyi ich poprzedzali, a powróciwszy stamtąd po upływie godziny

do św. Piotra, do pałacu papieskiego go wprowadzili. Kiedy zaś Urban, papież Jegomość tak obrany ganił chciwość kardynałów i postanowił ograniczyć nadmierną liczbę beneficjów, które oni posiadali, i kiedy przeciw nim i przeciw duchowieństwu dworu rzymskiego wygłosił kazanie w niedzielę „Quasimodo geniti“, najwięcej zaś o symonii i mamonie, oni przeklinając takie obwinanie, około św. Trójcy, jeden po drugim do miasta Fundi wyjechali, a przeciągając na swą stronę komendanta zamku św. Anioła, podkomorzego i innych urzędników papieża Jegomości, z całemi rodzinami przenieśli się i trzech tylko kardynałów, mianowicie: medyolański, de Ursinis i florencki przy papieżu pozostało. Ale i ci trzej kardynałowie, kiedy dla zażegnania niezgody między papieżem a kardynałami do miasta Fundi pojechali, namówieni przez tamtych do papieża Jegomości nie wrócili, lecz wszyscy tam zostali. Papież Jegomość zaś przeczuwając, że kardynałowie innego chcą wybrać, wyprawił do nich uroczyste poselstwo, napominając i wzywając, aby nie przystępowali do drugiego wyboru, lecz żeby zwołano sobór powszechny, a gdyby zebranie wszystkich biskupów biorących udział w soborze orzekło, że on został nieprawnie wybrany, wtedy przyobiecował zrzec się godności na rzecz jego uchwalonej, aby oni do wyboru jakiegoś innego przystąpić mogli. Kardynałowie jednak wzbraniłi się to uczynić, utrzymując, że go obrali tylko pozornie, aby tłumy Rzymian rozprószyć i chcieli, aby papież Jegomość Urban zupełnie z papiestwa ustąpił. A gdy on tego uczynić nie chciał, oni przystąpiwszy do nowego wyboru, obrali papieżem Roberta, kardynała genueńskiego (Gebenensen) i nazwali go Klemensem VII. Potem w Rzymie i koło Rzymu wiele złego się działo. Albowiem dowódzca zamku św. Anioła, ustawiwszy maszyny w tym zamku, tak pałac papieski, jako też Rzym silnie i bez ustanku nękał do tego stopnia, że papież Urban, wyszedłszy ze swego pałacu, przeniósł się do św. Maryi na Zatybrze i tam prawie przez rok mieszkał. Rzymianie też, oblegając zamek dookoła, nikomu ani wejść ani wyjść nie pozwalali. Pewien zaś zastęp Bretończyków (Brithonum) wezwany na pomoc Klemensowi, który był obrany papieżem, przeszedł przez jeden most przełamawszy zapory, mimo oporu straży i pospieszył ku miastu Fundi. Skoro się o tem dowiedzieli Rzymianie, wyruszyli do walki przeciw nim, a w tej walce miało zginąć 500 Rzymian. Rzymski zaś lud od tej chwili nadzwyczajnie podbu-

rzony chciał pozabijać wszystkich dworzan, a szczególnie Francuzów. Przeto Francuzi dworzanie i inni urzędy piastujący, szukając w ucieczce ocalenia, wszyscy potajemnie, jak kto mógł, do domu uchodzili, podczas gdy Rzymianie mimo to wołali: „Niech giną od żelaza dworzanie!“ — Wreszcie wyszedł edykt papieża i senatorów, zabraniający, żeby się nikt nie odważył pod karą śmierci i 1.000 florenów zabijać kogoś z dworzan, z wyjątkiem tylko Francuzów, którym żadnego bezpieczeństwa nie przyznawano.

Do tego to Klemensa pojechał wybrany Wrocławczyk, od niego biskupstwo wrocławskie otrzymał i ten Klemens kazał go na biskupa wrocławskiego konsekrować. Dowiedziawszy się o tem papież Urban dekanat wrocławski nadał księciu lignickiemu, inne zaś beneficya innym, pozbawiając jego i niektórych kardynałów beneficyów we Węgrzech, w Polsce i w Czechach. Czech zaś spodziewając się, że zostanie przyjęty przez kapitułę wrocławską za biskupa, otrzymawszy od tegoż Klemensa list uposażenia (provisionis), list nadający władzę (ordinationis) i inny, w którym rzeczony papież nadawał mu władzę pozbawiania beneficyów wszystkich tych, którzyby tego Klemensa nie chcieli uznać papieżem, i nadawania tych beneficyów innym, kiedy potajemnie do pewnej posiadłości w Austrii, należącej do kapituły wrocławskiej, przybył, wysłał naprzód ze swym listem niejakiego Mikołaja z Wołowii (de Wołowia), kanonika poznańskiego. Ten potajemnie do Wrocławia wszedłszy, skoro się dowiedział, że duchowieństwo i lud silnie po stronie Urbana stoi, nie śmiał się pokazać i z niczem do swego biskupa wrocławskiego Jegomości, ma się rozumieć w jego mniemaniu, powrócił.

Wymieniony zaś Klemens nie mogąc sprostać papieżowi Urbanowi i przemocy Rzymian, kiedy przez swych posłów tak u cesarza rzymskiego, jako też u króla węgierskiego i książąt niemieckich nic nie dokazał, chociaż go Johanna królowa Apulii i hrabia fundeński zapraszali, jednak w r. 1379 ze swymi kardynałami do Awinionu pojechał i mieszkając tam, ponieważ królowie francuski i nawarski, hrabia Sabaudyi i cała Prowancya po jego stronie stała, za papieża uniwersalnego się uważał. Papież Urban zaś jego i jego kardynałów, hrabiego fundeńskiego i wszystkich popleczników i stronników jako schyzmatyków i heretyków wyklął i polecił ogłosić ich publicznie jako wyklętych schyzmatyków

i heretyków w królestwach Węgier, Czech, Niemiec, po prowincjach i krajach, pozbawiając ich godności, zaszczytów i wszelkich urzędów tak duchownych jako też i świeckich.

30. Śmierć Jegomości Jarosława arcybiskupa gnieźnieńskiego.

R. P. 1376 Mikołaj, biskup mayoriński przybywszy do Wrocławia, jak to wyżej wspomniano, domagał się od duchowieństwa prowincyi gnieźnieńskiej dwuletniej daniny (procurationem), którą dla kamery apostolskiej należało składać biskupom wizytującym, według postanowienia papieża Benedykta, które się nazywa: „Vas electionis“. Z powodu zaś nałożenia tej opłaty Jegomość Jan, arcybiskup gnieźnieński zwołał biskupów swej prowincyi do miasta Uniejowa. Na to zebranie Ichmoście: Zbylut, biskup władysławski, Dobiesław płocki, Andrzej cereteński (Cerehensis) osobiście się stawili, krakowski zaś, lubuski, poznański i kapituła wrocławska godnych posłów wysłali i tam w wilię Narodzenia N. Maryi Panny zgromadziwszy się i tegoż dnia uroczyste nabożeństwo odprawivszy, nazajutrz o tej sprawie i różnych innych należytą naradę między sobą przeprowadzili. Na tej naradzie między innemi postanowiono, że wszyscy biskupi mają pilnie przestrzegać statutów prcwincjonalnych, szczególnie przeciw łupieżcom i najeżdżającym dobra kościelne i że każdy z nich ma wspomnianego mayorińskiego Jegomości stosownie do zasobów swego kleru załagodzić. Z tym w imieniu duchowieństwa dyecezyi gnieźnieńskiej Jan archidyakon gnieźnieński w mieście Wrocławiu, w przeciągu oktawy Narodzenia N. Maryi Panny zrobił układ na 620 florenów, a za kler dyecezyi wrocławskiej 120 florenów — a na spłatę tych pieniędzy duchowieństwo miało płacić po 2 grosze od każdej grzywny, według taksy dziesięcin swego beneficyum. W tym samym czasie, mianowicie w dzień św. Lamberta, a był to dzień 17 miesiąca września, czcigodny ojciec Jarosław, były arcybiskup gnieźnieński, w dworze arcybiskupim w Kaliszu, pełen dobrych dzieł, dopełniwszy 100 lat życia aż do ostatniego dnia, szczęśliwie przeniósł się do Chrystusa. Był on zawsze bardzo szczęśliwy i we wszystkich sprawach pomyślnie działający, wielki do rady i bardzo szczodroblivy. On to, będąc swego czasu na studyach w Bononii, kiedy pewien student z Anglii został ścięty z rozkazu oby-

wateli bonońskich, z powodu cudzołozstwa, które popełnił z pewną obywatelką, nawet za zgodą jej męża, a to dla pieniędzy — jako rektor uniwersytetu studyum prawa kanonicznego z Bononii do innego miasta przeniósł i nie pozwolił odnowić, aż na rozkaz papieża Jana XXII sławetni obywatel za spokój duszy straconego Anglika kaplicę ufundowali i należycie ją uposażyli i inne odpowiednie zadosyćuczynienie studentom dali. Potem skoro został wybrany arcybiskupem gnieźnieńskim w r. 1341 dnia 14. stycznia i tego samego roku przez Klemensa VI papieża Jegomości w mieście Avinonie na arcybiskupstwie zatwierdzony i konsekrowany — zaraz do domu powróciwszy, kościół gnieźnieński od fundamentów zaczął budować, lecz zaskoczony śmiercią niedokończony pozostawił. Również zamek w Łowiczu, Uniejów, Opatów i Kamień z nowego bardzo silnymi murami, jak to dziś widać umocnił. Także w Uniejowie, Kurzelowie, Opatowie i w Kaliszu zbudował kościoły N. Maryi Panny, w Łęczycy zaś, w Krakowie, Wieluniu, Kaliszu i w Gnieźnie dwory i domy bardzo mocno murowane, a dla wymienionych kościołów księgi i inne aparaty bardzo wiele sprawił. Również miasto Kamień, na kresach Pomorza z nowego założył i zbudował. Także miasto Zneynę ufundował i liczne dwory i mieszkania po miastach i wsiach swej dyecezyi wybudował. Ten w obwodzie łowickim tylko jedną grzywnę dochodów ogólnych znalazł, kiedy na archiepiskopat został wyniesiony, założywszy zaś w tym obwodzie liczne i ludne wsi powiększył dochód z nich do 80 grzywien, oprócz daniny w zbożu. Żył zaś na arcybiskupstwie 34 lat a po ustąpieniu z arcybiskupstwa 2 lata. Nigdy nie chciał bez prałatów i kanoników swych kościołów w swym dworze przebywać, lecz ich łaskawie zapraszając przy sobie trzymał, zaspokajając dostatnio ich potrzeby i bez ich rady i zgody żadnych spraw kościoła nie załatwiał. Jego to królowie, książęta, magnaci polskiego, węgierskiego i czeskiego królestwa jak ojca i najdobrotliwszego męża czcili, otaczając go uczuciem synowskiem.

Ubogich i uciśnionych był bardzo silnym obrońcą; o innych zaś jego cnotach zbytby było opowiadać. Pochowany zaś został w katedrze gnieźnieńskiej, w kaplicy przez niego fundowanej i uposażonej, w sam dzień św. Mateusza apostoła i ewangelisty.

31. Litwini pustoszą ziemię sandomierską.

Tego samego roku Elżbieta, matka Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, która roku poprzedniego rządu w królestwie polskiem synowi swemu, królowi węgierskiemu była oddała, a to z powodu zaburzeń, które się w niem działy ustawicznie, ponieważ radzili i rządzili niektórzy ze szlachty krakowskiej, którzy królowę przez swe nieczne rady do wielu rzeczy niegodnych nakłaniali, a to dla zysku, jaki z tego mieli — teraz z usilnością domagała się od syna swego, króla węgierskiego, aby jej królestwo polskie znowu powierzył, mało sobie ceniąc dochody wielotysięczne z królestwa Dalmacyi, przeznaczone jej przez syna, wobec dochodów z królestwa polskiego. A ponieważ król Ludwik Jegomość ociążał się, żeby zaraz woli jej zadość uczynić, srodze zagniewana nie wahała się synowi swemu najdostojniejszemu robić pewne gwałtowne wymówki. Tak więc król, bardzo roztropny, który starał się rodzicom swym cześć według przykazania Boskiego z uczuciem należytem okazywać, matce swej królestwo polskie na nowo powierzył. Ta z wielkim orszakiem Węgrów, dumą nadęta, chociaż już była w ośmdziesięciu latach, jadąc do Krakowa, do szlachty krakowskiej i sandomierskiej listy przez gońców wysłała z poleceniem, aby wyjechali na jej spotkanie z żonami do Sącza i jeszcze dalej, i że mają ją z honorami i weselą przyjąć — co też i uczynili. Skoro zaś przybyła do Bochni, niektórzy Sandomierzanie nadjeżdżający, donieśli jej, że się przez pogłoski dowiedzieli, iż Litwini licznie się zbierają i zamierzają najechać ziemię sandomierską. Ona zaś, nie wierząc temu, lecz ufając w potęgę swego syna, rzekła, że jej syn ma bardzo silną i długą rękę, więc Litwini lękając się dzielności jego potęgi, nic przeciw niemu nie przedsięwzięli i nie przedsięwezmą. Tak Sandomierzanie taką nadzieją oszukani żadnych nawet straży nie zostawili. Aż tu Kiejstut, książę trocki, z bratem Lubartem księciem łuckim i Jerzym księciem bełzkim bratankiem, potajemnie przeprawivszy się przez San naprzeciw Zawichosta dnia n . . . , bardzo wiele wsi wzdłuż Wisły aż do miasta Tarnowa niespodziewanie spustoszyli, nie oszczędzając ani wieku, ani płci, lecz tych, których uprowadzić nie mogli statecznie zabijali. Tak więc niezliczona mnogość ludu obojej płci na wieczną niewolę żałośnie została uprowadzona. Pozabijano także bardzo wielu kapłanów, spa-

liwszy kościoły, innych uprowadzono w niewolę. Płacze tedy ród lechicki, iż się spełniło na nim przekleństwo proroka: „Niewiasta, chwytająca ster królestwa, dla siebie panuje“. Kiedy wieść o tej strasznej rzezi dostała się do uszu królowej, ta chociaż w sercu była bardzo przerażona, nie chciała jednak żeby utrapienie jej ducha dostało się na widok publiczny, lecz z wesołą twarzą pocieszała zasmuconych, że jej syn, król Jegomość musi zemścić się na książętach litewskich, jeżeli nie postarają się gorliwie oddać to, co zostało uwieszone i uprowadzone, z wynagrodzeniem za straty, Jest zaś na brzegu Wisły pewna wieś, zwana Baranów, własność Pietrasza, syna Cztana, brata Janusza, arcybiskupa gnieźnieńskiego, do której gdy horda Litwinów wtargnęła, wymieniony rycerz, wsiadłszy na konia i synka jeszcze niechrzczonego i żonę na tego konia wsadziwszy, przez pewne jezioro i przez Wisłę przepłynął. Litwini goniąc go i rzucając pociski, nie odważyli się przepłynąć jeziora i rzeki. Pewna zaś niewiasta, towarzyszka żony wymienionego rycerza, uciekłszy z rąk Litwinów, pragnąc dogonić ową panią, weszła do jeziora, ale tam utonęła, kiedy ją Litwini już pojmać mieli. Wdowa zaś po Michale z Tarnowa, kasztelanie wiślickim tego dnia z wielką okazałością do Krakowa jechała w celu przedstawienia się królowej. Kiedy zaś dworzanie jej o napadzie Litwinów się dowiedzieli, porzuciwszy wozy i konie ledwie ze swą panią do przewozu na Wiśle się dostali i rąk Litwinów uszli.

32. Zabicie Węgrów, śmierć Jaśka Kmity.

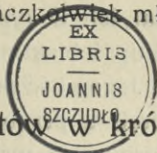
Tego samego czasu, w dzień niedzielny, nazajutrz po św. Mikołaju, kiedy królowa Jejmość na zamku krakowskim rezydowała, i tańce i pląsy i inne uciechy ludzkości w swej obecności odprawiać rozkazała, służba Węgrzyni wozy z sianem, które dla szlachetnie urodzonego Jegomości Przedbora, ze wsi Brzezcie do jego domu przy bramie Bocheńskiej prowadzono, gwałtem zagarnąwszy, do swych gospod ciągnęła. Co zobaczywszy czeladź Przedbora Jegomości Węgrzynów zaczęła odpierać, odpędzając ich od siana. Kiedy tak krzyk z obu stron powstał, Węgrzyni Węgrom a Polacy Polakom na pomoc bieżeli, aż wieść o tym rozruchu do królowej się dostała, a ta kazała szlachetnie urodzonemu mężowi Jegomości Kmicie, staroście zamkowemu i innym ze szlachty rychło

na dół pospieszyć; aby zamieszanie ze sporu powstałe uśmierzyli. Kiedy ci na miejsce zwady przybyli, chcąc uspokoić kłócących się, jakiś Węgrzyn, jak mówią, kto to jednak był, niewiadomo, wypuściwszy strzałę, a czy naumyślnie, czy też nie, tego się nie wie, Jegomości Jaśkowi Kmicie, rycerzowi znamienitemu, staroście, szyję tą strzałą przeszył. Ten wnet, z konia spadłszy, ducha wyzionął. Widząc to Polacy, którzy przy tem byli, że tak znakomity mąż, wieloma cnotami ozdobiony, tak niecnie został zabity, zbytniem oburzeniem przeciw Węgom uniesieni, uderzywszy na nich, tych i kogokolwiek z Węgrów uchwycić mogli, płci i stanu nie oszczędzając sromotnie pozabijali. Między tymi Węgromi, szlachcic pewien z pochodzenia Słowianin i rycerz, imieniem Michał, zwany Pogan, znaleziony w spiżarni w swej gospodzie i stamtąd wyciągnięty na ulicy żałośnie został zabity. Dwaj zaś młodzieniaszkowie wielce zaufani i mili królowej Jejmości, do domu Przedbora Jegomości dla ocalenia życia uciekli, tych zaś Przedbor w jednej komnacie kazał ukryć i zamknąć, nakazując służbie, aby nikomu nie odważyli się ich wydać. Kiedy zaś Jegomość Przedbor na zamek poszedł, oznajmił królowej Jejmości ocalenie tych młodzieniaszków, za co mu też królowa Jejmość wielce dziękowała. Lecz służba Przedbora Jegomości, kiedy on sam w zamku nocował, rozbiwszy zamki, owych młodzieniaszków okrutnie zamordowała, i obdartych z odzieży i pasów srebrnych przez okna poza mury wyrzuciła. Przyjaciele zaś św. pamięci Jaśka taką zapalczywością byli opanowani, iż kiedy Węgrzyni po drabinach, które im panie i panny z okien spuściły, do zamku w ucieczkę się chronili, oni na nich strzały i pociski miotali.

W ten sposób tego dnia i tej nocy zabito więcej niż 160 Węgrów. Królowa Jejmość zaś, bolejąc nad stratą swych Węgrów, zapomniawszy o płasch, powstawszy wśród strasznych okrzyków z tronu, jęcząca i smutna usiadła w popiele, rozkazawszy strzedz bram zamku, wież i murów z obawy, żeby także reszta Węgrów nie została zgładzona. Zabawiwszy jeszcze kilka dni w Krakowie, powróciła do Węgier i synowi swemu królowi Jegomości rządu królestwa polskiego powtórnie oddała. Tak więc дума ducha i używanie rozkoszy były przepowiednią i zwiastowaniem przyszłej żałości wedle słów mędrca: „Śmiech będzie się mieszał z boleścią a radość najwyższą ogarnie smutek“.

Chcąc zaś królowa Jejmość dać zadosyćuczynienie krewnym

za śmierć tak zacnego męża, syna jego, aczkolwiek młodzieniaszka, starostą w ziemi łęczyckiej zrobiła.



33. Zmiana niektórych starostów w królestwie polskim.

Tego samego roku także, zanim królowa Jejmość z Krakowa do Węgier wyjechała, oddała ziemię kujawską, jako to: Kowale, Brześć, Radziejów, Kruszwicę, Przedecz i Przypust z przyległościami Jegomości Pietraszowi, zwanemu Malocha z Malochowa, rycerzowi, z pochodzenia Sandomierzaninowi, za roczną opłatą 2000 grzywien do skarbcza królewskiego. Na tej ziemi dzielni rycerze, prawdziwi, zacni i mężni obrońcy kraju, miłośnicy pokoju i bezpieczeństwa, nieustraszeni prześladowcy rozbójników i złodziei, Bartosz z Sokołowa i Bartosz z Weysemborga, stryj i bratanek, opłacając tylko 800 grzywien do skarbcza królewskiego przez trzy lata szczęśliwie gospodarowali. Wymienieni Bartoszwie zrzekli się więc zarządu tej ziemi na początku postu roku bieżącego na rzecz wymienionego Pietrasza. Jegomości Sędziwoja z Szubina, starostę Wielkopolski Ludwik król Jegomość węgierski i polski z rzonego starostwa usunął i mianował go starostą ziemi krakowskiej, przeznaczwszy mu na wydatki 100 grzywien, niektóre dochody z młynów i wsi z ich przynależnościami Jegomości Domarata z Pierchna przeznaczył na starostę Wielkopolski na miejsce wymienionego Jegomości Sędziwoja, tak jak tego chciała i życzyła sobie królowa Jejmość, a to dlatego, że Domarat Jegomość w owym czasie, kiedy w Krakowie Węgrów zabijano, przy królowej Jejmości przebywając, starał się o to, aby Węgrów od śmierci uchronić. Ten więc Domarat powróciwszy do Polski od króla, przywiózł pismo do Jegomości arcybiskupa gnieźnieńskiego do Ichmość biskupów: krakowskiego, poznańskiego, władysławskiego, lubuskiego i do ich kapituł, w którym król donosił, że zamierza przeciw niewiernym Litwinom z całą swą potęgą wyruszyć dlatego, że odważyli się najechać jego ziemie i prosił ich, żeby mu trochę ludzi zbrojnych na pomoc przysłali. Kapituły przyobiecały zaś nie zbrojnych, których biskupi i kapituły mało mieli, lecz pieniądze od kmieci kościelnych, mianowicie pobierając po ośm groszy, a gdyby tych ośmiu groszy odmówili, to oświadczyli, że z tego powodu kłatwy i interdyktu na nich nie nałożą, utrzymując, że król Je-

gomość obiecał ich w tym względzie oszczędzać. Tak więc Ichmość arcybiskup i biskupi nałożywszy na kmieci podatek, pieniądze zebrali, a Jegomość arcybiskup ze swą kapitułą królowi w grodzie sandomierskim przebywającemu, kiedy ku ziemiom ruskim ciągnął, 200 grzywien wręczył.

34. Zdobyćcie grodu Bełza.

Tego samego roku najdostojniejszy król Ludwik z Węgrami osaczył gród Bełz, Krakowianie zaś, Sandomierzanie i Sieradzanie zamek Chełm również oblegli. Po zdobyciu i zajęciu tegoż do króla Jegomości do Bełza wyruszyli, a kiedy tam załoga, chociaż zamek był bardzo silny i prawie nie do zdobycia, nadzieję obrony straciła, za pośrednictwem Kiejstuta, księcia trocko litewskiego, książę bełzki Jerzy, zdając się na łaskę króla Jegomości, zamek bełzki temuż Królowi Jegomości wydał, od którego jednak inny zamek Lubaczów i 100 grzywien dochodu z żupy bocheńskiej z łaski królewskiej szczodrze otrzymał.

35. Śmierć księcia Kazkona, wcielenie grodów i dominiów jego do korony królestwa polskiego.

R. P. 1377 Kazimierz, zwany Kazko, dostojny książę, pan i władca na Dobrzyniu, Bydgoszczy, Kaszubii i Szczecinie, syn Bogusława księcia szczecińskiego i kaszubskiego, zrodzony z dostojnej Jejmość pani Elżbiety, córki Kazimierza, króla polskiego, dnia 2-go stycznia, w zamku swym w Bydgoszczy życie zakończył, nie zostawiwszy żadnego potomstwa z córką Ziemowita. Po jego śmierci księstwo dobrzyńskie i grody Bydgoszcz i Wałcz do korony królestwa polskiego zostały wcielone. Ciało jego w klasztorze byszowskim zakonu Cystersów złożone odpoczywa. Ten Kazimierz był bardzo szczodry, a to do tego stopnia, że rozdawszy niebacznie i rozdzieliwszy wsi do stołu książęcego należące między swych dworzan i innych, nie miał sam skąd co na utrzymanie książęce pobierać, dopóki po śmierci księcia Bogusława ojca swego ziem po nim nie objął. Jemu siostra przyrodnia Elżbieta, cesarzowa rzymska i królowa czeska wiele darów w naczyniach srebrnych i w gotowych pieniądzech posyłając, ubóstwu jego zapobiegała, te jednak dary niedługo u siebie trzymał, lecz

wnet je zmarnował, szczerze rozdzielając mimo zakazu siostry. Ten naprzód miał za żonę córkę Kiejstuta, księcia litewskiego, a ostatecznie po śmierci tej córkę Ziemowita, księcia mazowieckiego. Wychowywał się zaś od pachołectwa na dworze króla Jegomości polskiego Kazimierza, dziada swego, a także na dworze Karola, cesarza rzymskiego, dziewierza swego i Ludwika, króla węgierskiego, wuja swego, kilka lat bawił. Słaby był ciałem, a chociaż niestały i gwałtowny, jednak dosyć był odważny i do wszelakich spraw łatwo dawał się pociągnąć.

36. Zwrot ziemi ruskiej Jegomości Ludwikowi, królowi węgierskiemu i polskiemu przez Władysława zwanego Naderspan, księcia Opolskiego uczyniony.

W roku wyżej wymienionym dostojny książę Władysław, syn Bolesława Opolskiego, książę całej Rusi, władca i strażnik pokoju i tegoż niezmordowany obrońca, widząc że niestałe panowanie nad Rusią nie da się utrzymać w spokoju z powodu najazdów Litwinów, oddał Ruś Jegomości Ludwikowi królowi węgierskiemu i polskiemu, w zamian za inne ziemie i księstwa a mianowicie: dobrzyńskie, gniewkowskie i bydgoskie i w tym samym czasie, mianowicie w dzień Narodzenia Pańskiego, księstwo gniewkowskie w posiadanie objął; albowiem księstwo dobrzyńskie było zastawione u wdowy po księciu Kazkonie za 8000 grzywien i z tego księstwa ta pani ustąpić nie chciała, dopóki nie wyjdzie za mąż, a następnie dopóki jej 8000 grzywien nie będzie zapłaconych.

37. Nałożenie dwuletniej dziesięciny i danina siódmej części dochodów na rzecz kamery apostolskiej.

Wreszcie w r. 1378 czcigodny ojciec Jegomość Mikołaj, biskup poznański i Mikołaj Strosberg z upoważnienia Jego Świątobliwości, ojca w Chrystusie, papieża, Grzegorza XI, nałożyli na duchowieństwo prowincyi poznańskiej podatek na rzecz kościoła rzymskiego: siódmą część z dochodów i dwuletnią dziesięcinę. Od tego nałożenia Jegomość Jan, arcybiskup gnieźnieński, biskup władysławski Zbylut, Dobiesław płocki, Floryan krakowski, Wacław

lubuski i kler tychże wnieśli do stolicy apostolskiej apelację, Jegomość zaś biskup poznański na duchowieństwo swoje oddanie dziesięciny tegorocznej nałożył i pobrał. W roku wymienionym, w niedzielę, kiedy się śpiewa w kościołach „Laetare“, papież Jegomość Grzegorz, rezydujący w swym dworze u św. Piotra, dług naturze spłacił. Po jego śmierci wielkie rozdwojenie w kościele Bożym powstało, jak to powyżej w traktacie o wybranym Wrocławczyku powiedziano. Wybrany zaś został Bartłomiej (?) arcybiskup bareński, a ponieważ ten zaraz po swej elekcji i koronacji okazał się surowym dla kardynałów i kleru dworu rzymskiego, przeto kardynałowie odstąpiwszy od niego, wybrali innego, a z tej elekcji wielkie zgorzienie w kościele chrześcijańskim powstało. Tego samego roku także Urban naprzód papieżem obrany, uznając za ważne polecenia co do daniny i dwuletniej dziesięciny, przedtem przez poprzednika jego ogłoszone, przekazane i poruczone biskupowi poznańskiemu i prepozytowi gnieźnieńskiemu, polecił im teraz tę daninę i rzeczony dziesięciny ściągnąć. Żeby temu przeszkodzić czcigodny ojciec Jan, arcybiskup gnieźnieński zwołał biskupów swej prowincji, z których jedni jako to Zbylut władysławski i Wacław lubuski osobiście, a inni biskupi przez swych wysłanników w Kaliszu w drugie święto Zielonych Świąt z arcybiskupem Jegomością się porozumiewali. Na tym zjeździe postanowiono, że trzeba posłów wyprawić do kuryi rzymskiej.

38. Jak Władysław, książę opolski do sprawowania rządów w królestwie polskim został przeznaczony.

Ponieważ dostojna Jejmość Elżbieta starsza, królowa węgierska i polska (?) z powodu rzezi na Węgrach w Krakowie popełnionej, zjechać do królestwa polskiego nie chciała i rządy królestwa polskiego synowi swemu Ludwikowi, królowi węgierskiemu i polskiemu już po raz trzeci oddała, sam zaś król również ociągał się z przybyciem do ziemi polskiej, utrzymując, że nie może znieść powietrza polskiego, przeto powierzył rządy królestwa polskiego tego roku często już wymienianemu księciu Władysławowi z czego ogół ubogich niepomierne się radował. Tego jednak panowie wielkopolscy odbywszy zebranie w niedzielę „Laetare“ w Gnieźnie przyjąć wzbraniłi się i wyprawili do króla Jegomości i dc starszej królowej dwóch rycerzy, z prośbą, aby

żadnego księcia wielkorządcą nie mianował. Z tego wspomniany książę dosyć był niezadowolony. Przyobiecał więc król Jegomość i pismem swem potwierdził, że żadnego księcia Polakom na wielkorządcę nie narzuci; — jako też i uczynił nie robiąc im przykrości w tym względzie.

39. Pobór podatku z dóbr kościelnych.

Tego samego roku Ludwik, węgierski, polski i dalmatyński król przez swych starostów przypomina z pewną stanowczością swoje pismo do Jegomości arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów, domaga się również im polecając i żąda, aby nie przeszkadzali i nie sprzeciwiali się, żeby urzędnicy i poborcy podatków królewskich pewien podatek, który nazywa się poradne z dóbr kościelnych, po sześć groszy z każdego łanu, po mierzycy owsa i po trzy miarki pszenicy mogli ściągnąć i do spichrzów królewskich zgromadzić, dodając groźby, że gdyby poborowi temu nie chcieli dobrowolnie się poddać, to wbrew ich woli i duchowieństwa większy jeszcze podatek przez starostów i ich urzędników ściągnięty zostanie. Czcigodny zaś ojciec Jegomość Jan, zwany Suchywilk, św. gnieźnieńskiego kościoła arcybiskup, odbywszy naradę ze swą szanowną kapitułą i z wysłanikami niektórych biskupów, wysłał Jana, archidyakona gnieźnieńskiego i Dzierzkę z Giwna, podstolego kaliskiego do dostojnego Jegomości Władysława, dobrzyńskiego, gniewkowskiego, wieluńskiego i opolskiego księcia, syna Bolesława, byłego księcia opolskiego, błagając go, aby raczył starostów powstrzymać, iżby od kmieci kościelnych nałożonego podatku nie ściągali, albo też przez grabienie zastawów z powodu odmawiania podatku ich nie gnębili, dopóki Jegomość arcybiskup, biskupi prowincyi i całe duchowieństwo do króla Jegomości do Węgier nie wyprawią posłów z prośbą, aby kościoły przy ich prawach i przywilejach utrzymać raczył. Na to wspomniany książę Jegomość, którego wymienieni posłowie znaleźli w zamku krzepickim, sześć dni przed niedzielą Palmową, łaskawie przystał, nakazując starostom przez swe stanowcze pismo, aby nie odważyli się dóbr osób duchownych najężdżać, lub w jakiegokolwiek rzeczy im przeszkadzać, aż do dnia św. Jakóba apostoła roku wymienionego. Tego samego dnia także, tam w zamku w Krzepicach, szlachetny rycerz Jegomość Bartosz,

syn Peregryna z Chotela, dzierżący zamek Odolanów w obwodzie kaliskim z łaski Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, wspomniany zaś książę Władysław to przeprowadził łaskawie, iż mu ten zamek został nadany, teraz ułożył się o pokój z księciem Jegomością, z którym poróżnił się był tego roku, najechawszy ziemię księcia Jegomości koło Oleszna w celu grabieży i zabrał stamtąd ogromne łupy, ułożył się zaś w obecności wymienionych posłów a za pośrednictwem niektórych rycerzy. Zawarty zaś został pokój między księciem a Bartoszem i ich sprzymierzeńcami aż do dnia św. Trójcy tak, że w dniu Zielonych Świąt mają zdać sąd co do wszystkich krzywd szkód i wszelakich nieporozumień na wyznaczonych sędziów rozjemczych, którzy mają być przez obydwie strony wybrani — co też i uczynili. Powodem zaś zebrania biskupów odbytego w Kaliszu, o którym wyżej mówiono, było nie tylko wysłanie poselstwa do kuryi rzymskiej, co się wydawało mniej ważną rzeczą, lecz także wysłanie delegatów do Węgier do króla Ludwika, aby nie kazał wbrew woli duchowieństwa ściągać podatków z dóbr kościelnych, lecz raczej żeby kościół polski przy przywilejach przez siebie i przez poprzedników danych, utrzymał. Do tego z pośród tego zgromadzenia czcigodny ojciec Floryan, biskup krakowski z dziekanem krakowskim Dobrogostem zostali przez ogół duchowieństwa wybrani. Król wspaniałomyślny, widząc ich obecność i prześlągany prośbami kleru prowincyi gnieźnieńskiej zaniechał ściągania podatków. Nie uwolnił jednak zupełnie ludzi kościelnych od płacenia tychże, lecz żądał, aby się z nim ułożyli co do pewnej kwoty, która ma być płacona corocznie z każdego łanu do skarbcza królewskiego.

40. Pożar miasta Wałcza (Welcz).

W roku wymienionym w sobotę, w wilię Wielkanocną, kiedy pewien piekarz w Wałczu piekł chleb, z domu jego ogień niespodziewanie wybuchnął i całe owo municypium z blankami i kościół zupełnie zniszczył, z wyjątkiem tylko samego zamku, który w całości nietknięty pozostał. Tak zubożeni obywatele tej miejscowości z powodu napadów, które urządzali na miasto niektórzy ze szlachty pomorskiej, którzy się zowią Borkowie, częste najazdy na nich robiąc, nie odważając się tu odbudowywać swych domów, do rozmaitych miejsc się przenieśli. Domarat zaś Jegomości,

starosta wielkopolski, zebrawszy wojsko, najeżdżając ziemie należące do wymienionych ze szlachty, wiele pożarów wsi i miejsc warownych i spustoszeń tam dokonał, i to za kilkakrotnym nawrotem.

41. Zdobywanie miasta Człopy.

Wreszcie w roku wymienionym Świętobor, książę na Starym Szczecinie, ze Starogrodzianami i innymi miastami, zebrawszy liczny zastęp tęgich ludzi i z końmi i wozami pod municypium człopeńskie podstąpiwszy, zdobywać je silnie począł tak, że od godziny tercyi aż do nieszporów je zdobywając, nacierać nie przestał. Ponieważ fosy miasta rzeczzonego były suche, przeto mnogi tłum zbrojnych suchą nogą i bez żadnego oporu dostał się aż do samych blanków miasta, usiłując siekierami i innymi przyrządami bale przecinać i rozrywać. Lecz mieszczanie, którzy byli wewnątrz, chociaż w małej liczbie, opierali się mężnie, co sił starczyło, podczas gdy ich dziedzic Jan z Czarnkowa, sędzia poznański i Sędziwoj zachęcali ich do walki i oporu, — i razili nieprzyjaciół tak potężnie kamieniami i strzałami, że ci zostali zmuszeni do ustąpienia z niepomierną stratą i poranieniem swoich. Wtedy wspomniany książę, zauważywszy ciężkie rany swoich ludzi, postarał się o zawieszenie broni aż do rana, za pośrednictwem Sulisza w Wedelu. Skoro zaś nastał ranek i gdy zawieszenie broni się skończyło, podzieliwszy swe wojsko na dwie części, wsi położone w obwodzie człopeńskim kazał spalić i ustąpił nad stratą swoich bolejąc żałością. Przyczyna zaś tego najazdu była taka, że niejaki szlachetnie urodzony Sędziwoj z Wyru, kasztelan bniński, niegdyś Kazimierzowi, księciu szczecińskiemu, bratu rodzonemu wspomnianego Świętobora, udzielił posiłków przeciw Ottonowi, margrabi brandeburskiemu, przez tego Kazimierza wezwany. Temu Sędziwojowi książę Kazimierz, zaskoczony nagłą śmiercią, szkód doznanych i żołdu nie zapłacił, a z zapłaceniem tegoż także książę Świętobor, brat Kazimierza ociągał się, i z tego powodu Jegomość Jan, sędzia, tem dotknięty, niby w sprawie swego stryja, a szczególnie dlatego, że ludzie księcia Świętobora z innymi wiesną pewną, zwaną Baloserbie napadli, łupieżąc ją całkowicie, przeciw rzeczonemu księciu Świętoborewi najazdy urządzał, ziemie jego ustawicznym dokuczaniem nękał. Ten książę zaufany w swą

potęgę i wierząc, jak to w niego wmówiono, że municypium chłopeńskie można będzie zdobyć, do zdobywania tegoż przystąpił. A wolałby był nie próbować, gdyż znaczne szkody w koniach, jeńcach a jeszcze więcej w zabitych poniósł. Potem jednak, po zawarciu pokoju wymienionym rycerzom tak to, co był winien, jako też za szkody wszelakie zadość uczynił.

42. Śmierć niezwycięzonego księcia Karola, cesarza i króla czeskiego.

Tego samego roku Karol, przesławny cesarz i król czeski, w wilię św. Andrzeja apostoła, o trzeciej godzinie w nocy, na zamku swym pragskim, pełen dobrych uczynków, błogo zasnął w Panu. Ten Karol miał cztery żony, jedną po drugiej. Pierwsza była córką króla francuskiego, a z tą spłodził jedyną córkę, którą wydał za Ludwika, ówczesnego króla węgierskiego, a ta bezpotomnie poszła do Chrystusa. Następnie pojął córkę jedynaczkę księcia bawarskiego, za którą oprócz pieniędzy wziął grody i ziemie od Bawaryi i granicy Czech, która się nazywa Las czeski, zacząwszy od miasta, które się Bernów zowie, aż do Sulzbachu, a od Sulzbachu aż do do Lupy, blisko Norymbergi włącznie, łącząc te grody i ziemie z królestwem czeskim. Z tą miał córkę, którą wydał za syna księcia rakuskiego. Po śmierci tejże znowu trzecią w małżeństwo pojął, mianowicie córkę Henryka, księcia na Świdnicy, która po śmierci tego księcia przez Jejmość Elżbietę, starszą królową, była wychowywana i przez nią i przez stryja dziewicy Bolesława księcia świdnickiego została za mąż wydana. Z nią miał syna, imieniem Wacława, obecnie cesarza rzymskiego i króla czeskiego i córkę, którą młodszemu księciu rakuskiemu w małżeństwo dał. Ta trzecia żona, spłacając dług naturze, przeniosła się do ojców. Wreszcie ożenił się z czwartą, imieniem Elżbietą, córką Bogusława, księcia pomorskiego, kaszubskiego i szczecińskiego i księcia Rugii, zrodzoną z Elżbiety, córki Kazimierza, najdostojniejszego króla polskiego, która przez tegoż została za mąż wydana, a z tą żył lat 17 i spłodził z nią trzech synów i jedną córkę. Ją także w Akwisgranie na królową niemiecką, następnie w Medyolanie a wreszcie w Rzymie na cesarzową przez św. pamięci papieża Urbana V r. 1373 polecił koronować. A ponieważ o tym cesarzu zaczęło się pisać, należałoby zobaczyć,

z jakiego on też rodu pochodzi. Jest pewna kraina blisko miasta Metz, miasto zaś i zamek w tej krainie nazywa się Luczelborg (Luxemburg), a jest to hrabstwo. Pan tej krainy Henryk, kiedy tron rzymski był wolny po śmierci Alberta, byłego księcia rakuńskiego i cesarza rzymskiego, przez elektorów państwa z powodu dzielności i delikatności obyczajów, na godność cesarską został wyniesiony. Ten Henryk królestwo czeskie, co zresztą leży we władzy cesarskiej, oddał synowi swemu Janowi, już pierwiej ożenionemu z córką Waclawa II., zrodzoną z córki Przemysława, króla polskiego, tak na mocy prawa jemu przysługującego, jako też ze względu na żonę i kazał go na króla czeskiego koronować. Odtąd zaś, po śmierci cesarza Henryka, ojca jego, który przez mnicha, braciszka Zakonu Kaznodziejskiego przy oblężeniu Florencyi trucizną, podaną w kielichu został zgładzony i w mieście Pizie leży pochowany, wiele złego w królestwie czeskiem działo się. Albowiem wymieniony król młodociany, nie tak odważny, jak raczej podstępny, przeniósł Niemców nadreńskich i Szwabów nad Czechów, a z tego powodu i dla innych uciążliwości Czesi przeciw królowi oburzeni z królestwa go wygnali. Widząc to królowa czeska, wdowa po Waclawie II, przybrała sobie do pomocy szlachcica niejakiego Rosemberga (de Rosemberg), aby wsparta jego ramieniem mogła krzywdy swej córki i obywateli królestwa dzielniej odpierać. Król zaś Jan zmusił swoją żonę, młodszą królowę czeską, na podstawie wyroków papieskich, aby do niego do Luxemburga przybyła. A chociaż Czesi przez dłuższy czas znosząc ogłoszenie klątwy i interdyktu, nie pozwolili jej oddalić się z królestwa, jako dziedzicze i pani, nakoniec jednak nakłonieni przez namowy duchowieństwa, pozwolili królowej udać się do męża, nie bez przykrości i płaczu. Kiedy ta w orszaku Niemców rozpoczęła podróż do męża i przybyła do Pilzna, Czesi ogarnieni niezwykłą żałością z powodu odjazdu swej pani, puścili się w pogoń za Niemcami, a dopadłszy ich za Pilznem blisko Tachowa, i odegnawszy Niemców z panią swą do Pragi z weselem powrócili, wołąc znosić wszelakie wyroki klątwy i dochodzenia bronią, niż dać się pozbawić dziedziczki. Wreszcie po długim czasie król Jan pod pewnymi warunkami, po złożeniu przysięgi potwierdzonej zapewnieniem pisemnem, oddaliwszy od siebie Niemców, a przyjąwszy Czechów do swych usług i zjednawszy ich sobie schlebaniem, królestwo czeskie na-

powrót objął — nie zaniedbał jednak zdradliwych knozań przeciw Czechom. Powiadają bowiem, że kazał na pewnej bardzo powabnej łące koliste miejsce otoczyć dosyć wysokim murem i zbudować dwie wysokie wieże przy bramach naprzeciw siebie stojące i ponad mur wzniesione i zapowiedział, że w środku obejścia tego muru szlachta królestwa czeskiego będzie odbywała zabawy rycerskie dla ćwiczenia i uciechy. Lecz te wieże przeznaczył dla zbrojnych Niemców i zamierzał tam umieścić daleko większą liczbę od biorących udział w igrzyskach, a to w tym celu, że gdy zaciejsi z królestwa do obejścia muru wejda, żeby Niemcy zaraz z wież wypadłszy, wszystkich mieczem pozabijali, co jednak młodsza królowa żona jego przewidziawszy, Czechom oznajmić pospieszyła. Przedniejsi tedy z Czechów, zdumieni taką niegodziwością, odbywszy naradę, wspomniane mury i wieże z ziemią zrównali i odmówili królowi dotrzymania wierności, którą przyrzekli, idąc za słowami poety: „Cur miser te habeam ut principem, cur tu me non habeas ut senatorem“. Tak więc król wymieniony ustąpił powtórnie z królestwa czeskiego do Luxemburga, haniebnie wygnany.

Ów król miał trzech synów, z których pierworodnemu, mianowicie Karolowi, wyznaczył jako dział margrabstwo morawskie, drugiemu hrabstwo luxemburskie, a ten teraz otrzymał księstwo Brabancyi, z opatrzenia cesarza Karola, brata swego, trzeciemu i jego synom oddał cesarz Karol, już po śmierci ojca, w posiadanie margrabstwo morawskie. Był zaś król Jan bardzo waleczny i szczodry, lecz fałszywy i posługujący się kłamstwem. On to przez kłamstwa, zdradę i pieniądze nabył naprzód miasto Kłodzko, bardzo obronne na granicy Ślązka i Czech od głupiego księcia ślązkiego, brata Bernarda, księcia świdnickiego, skąd wiele utrapień, grabieży i łupieztw książętom ślązkim w ich ziemiach wyrządzał i nie przestał ciągle wyrządzać przez swych ludzi do tego stopnia, że przekupiwszy nawet pieniędzmi i obietnicami Bolesława, syna Henryka byłego księcia wrocławskiego, nakłonił go, żeby bratu swemu Henrykowi jak najwięcej wstrętów, krzywd i przykrości wyrządzał. Ten Henryk nie mogąc wytrzymać napaści, jakie od brata częstymi nawrotami znosił, rzekł się księstwa wrocławskiego na rzecz Władysława, dostojnego króla polskiego. Lecz Władysław chociaż był przyjął Wrocław, jednak posłuchawszy rady przewrotnej swych doradców, napowrót go

Henrykowi oddał. Ten Henryk więc przerwuciwszy się na stronę króla czeskiego, jemu księstwo wrocławskie z tytułem wieczystego posiadania oddał, chociaż miał dwóch rodzonych braci, Bolesława księcia lignickiego i Władysława dyakona, jednak braci tych jako niegodnych i niewdzięcznych pomiął. Tak więc Wrocław jest pod rządami i w posiadaniu Czechów. Inne zaś sprawy tego króla Jana dostatecznie powyżej na miejscu właściwem zostały opisane.

43. Spustoszenie wsi biskupstwa kamieńskiego.

Tego samego roku, w różnych porach, ziemie margrabiego brandeburskiego, Świętobora księcia szczecińskiego i wedleńskiego, baronów Szczygliców (Szczygliconum), hrabiów na Nowogrodzie i innych książąt kaszubskich i pomorskich i biskupstwa kamieńskiego, ponieważ książęta i szlachta popadłszy w szaleństwo nawzajem się łupili i przez mnogie pożary niszczyli, do tego stopnia zostały i są jeszcze spustoszone, iż nikt nie pamięta i od najstarszych ludzi nie słyszał, żeby kiedyś podobne spustoszenie ziemi było nastąpiło, tak dalece, że z wyjątkiem zamków i miast warownych, ani jedna wieś nie została, któraby nie była spalona.

44. Spustoszenie ziemi Świętobora, księcia szczecińskiego.

Tego samego roku także, koło św. Mikołaja, pewien oddział jazdy Janusza z Wedelu, którego pieczy miasto Człopa, przez braci Jana, sędziego poznańskiego i Wincentego było powierzone, zebrawszy pieszych z obwodów Tuczna i Człopy, najechali ziemię Świętobora, księcia szczecińskiego koło Pырzycza i pustoszyli ją przez dwa dni i dwie nocy. A kiedy dnia trzeciego ze zdobyczą i łupami do domu wracali, książę Świętobor z ludźmi stryja swego Warcisława, księcia nowoszczecińskiego, otrzymawszy pomoc od obywateli Starogrodu i od innych, gonił za nimi. Człopianie zaś i Tucznianie, chociaż mogli uciec porzuciwszy zdobycz, jednak uniesieni zbytnią żądzą posiadania łupów, sprawiwszy szyki, odważnie natarcia księcia Świętobora oczekiwali. Lecz książę otoczony wojskiem bitniejszym i lepiej uzbrojonym bitwę z nimi stoczył, więcej niż 350 pokonał i rozgromił, z tych zaś zaś około 100 w pewnym stawie niedaleko od miejsca walki zginęło.

45. Wypłata pieniędzy księciu Władysławowi Białemu za ziemię gniewkowską.

Tego samego roku, około Wszystkich Świętych, Jegomość Ludwik, węgierski i polski król, księciu Władysławowi Białemu przez rycerza Pietrasza, starostę kujawskiego i Szymona podkanclerzego w mieście Gdańsku, dnia 21-go października, resztę pieniędzy, które mu był winien za ziemię gniewkowską, całkowicie wypłacił. Te pieniądze zaś zostały ściągnięte z dóbr kościelnych, jak to wyżej powiedziano. Jegomość zaś księżę Biały, otrzymawszy pieniądze, pokwitowania i aktu zrzeczenia się odmówił. Wziąwszy tedy pieniądze z nielicznym dworem udał się do Lubeki, które to miasto po słowiańsku nazywa się Bukowiec, a tam przebywając, co zamyśla, niewiadomo.

46. Śmierć Elżbiety starszej, królowej Polski i Węgier.

W roku 1381, w dzień św. Tomasza, arcybiskupa cantuarijskiego, a był to dzień 25-ty miesiąca grudnia, Jejmość Elżbieta, córka Władysława, a siostra Kazimierza, byłych królów polskich, starsza królowa węgierska i polska, w zamku swym w Budzie przeniosła się do Chrystusa. Za czasów jej rządów wiele najazdów łupiestw i grabieży w królestwie polskiem dokonano. Albowiem prałatom kościołów, przebywającym w swych dworach, w porze nocnej zabierano gwałtem konie, księgi i inne rzeczy na sposób zbójceki, kupców i negocyantów z różnych stron, kupczących w Polsce ograbiano. Bydło szlachty z pastwisk, szczególnie w Wielkopolsce na sposób złodziejski było sprowadzane przez rozbójników, między innemi zaś także trzody należące do kościoła gnieźnieńskiego, razem z bydłem zapisanem w testamencie przez Kazimierza, byłego króla Polski, zostały skradzione przez złodziei nastanych przez braci Dobrogosta, Arnolda i Ulryka z Drdzenia i uprowadzone do marchii a potem tam rozdrapane. Z tego powodu Jan, arcybiskup gnieźnieński owych braci wykłął i kazał ogłosić klątwę kościelną w Rogoźnie i w Drdzeniu, lecz potem nie otrzymawszy żadnego zadosyćuczynienia, aby nie doznać większych szkód w dobrach kościelnych, wymienionych braci od klątwy uwolnił, znosząc ogłoszony interdykt. Nikt także nie mógł

doczekać się od królowej Jejmości zwrotu dziedzictwa niesprawiedliwie zagrabionego, ani też rozmowy w sprawach ważnych. Albowiem ona, aby tylko coś odwlec, do swego syna króla Jegomości odsyłała, a król Jegomość na odwrót wszystkich do matki odprawiał, tak więc ludzie obmierziwszy sobie takie odkładanie, zaprzestawali upominać się polecając swoje sprawy łasce Boga. Do tajemnych doniesień oskarżycieli swe ucho łatwo nakłaniała, a będąc skorą do wierzenia ich radom, wielu ludziom sprawiedliwym i synowi swemu najmilszemu szkody wyrządzała, a stąd między szlachtą królestwa polskiego nienawiść i niezgoda często powstawała, co tylko łaska Boża na lepsze może przemienić.

47. Zjazd szlachty królestwa polskiego w Budzynie.

Po śmierci zaś tej dostojnej królowej Jejmości, Jegomość Ludwik, dostojny król węgierski i polski przykazał prałatom i szlachcie królestwa polskiego zjechać się u niego w Budzie, naczynając im termin na połowę Wielkiego postu nadchodzącego i zapowiadając, że przy ich pomocy i zbawiennej radzie zamierza rozporządzić sprawami królestwa polskiego. Na tym zjeździe nie naradziwszy się z ogółem szlachty, lecz ulegając radom niektórych, powierzył załatwianie spraw królestwa Zawiszy, biskupowi krakowskiemu, Dobiesławowi, ojcu tego biskupa i Sędziwojowi z Szubina, wojewodzie kaliskiemu i wyprawił ich do królestwa dla sprawowania rządów. Nikt zaś ze szlachty na rzeczonym zjeździe nie mógł żadnej swej sprawy załatwić, gdyż sam król Jegomość im oświadczył, że dyspozycję co do załatwiania wszelakich spraw powierzył trzem wymienionym. Tak więc bardzo wielu wydawszy dużo pieniędzy i w swych interesach nic nie sprawiwszy do domu powrócili. Biskup zaś i jego towarzysze wyznaczili Zielone Świąta a następnie terminy generalne w innych porach do przesłuchania i dochodzenia dziedzictwa nieprawnie zagrabionego i do załatwienia wszelakich spraw.

48. Zgoda zawarta między Władysławem księciem opolskim i gniewkowskim, a biskupem płockim.

Także w roku wyżej wymienionym dostojny Jegomość Władysław, książę i władca opolski, wieluński, gniewkowski i od-

brzyński, ponieważ w dobrach kościoła plockiego, w księstwie dobrzyńskim położonych nałożył ciężki podatek, mianowicie po grzywnie na kmieci i z nich ściągnął, a starostowie książęcy tych ludzi różnemi grabieżami bardzo nękali, przeto wymieniony biskup tak księcia, jako też starostów i ich pomocników, jako wyklętych na mocy statutów prowincjonalnych i z upoważnienia pochodzącego od legatów stolicy apostolskiej publicznie ogłosić kazał, rzucając interdykt na ziemię dobrzyńską z tego powodu, jako też z przyczyny nieoddania dziesięcin z pól. Kiedy zaś spowiednik księcia temuż księciu odmówił komunii św. w zeszlą Wielkanoc, jako wyklętemu, książę opamiętawszy się, pojechał spiesznie do Jegomości Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego i przed nim wyznał nawet swą winę w tym względzie, że Jegomości Ludwikowi węgierskiemu i polskiemu królowi poradził, aby ściągał podatki z ludzi kościelnych, ofiarował zaś książę Jegomości arcybiskupowi zadosyćuczynienie i prosił, aby mógł otrzymać dobrodziejstwo uwolnienia od grzechu. Jegomość arcybiskup tedy nie zapytawszy się o radę swej kapituły i nie otrzymawszy żadnego zadosyćuczynienia, księcia od klątwy uwolnił i jako zwolnionego publicznie ogłosić kazał. Książę zaś zaraz potem, mianowicie 13-go maja, zjechał się w zamku Złotorzy z Dobiesławem biskupem plockim, ze Zbylutem biskupem władysławskim, ze znaczną liczbą szlachty kujawskiej i dobrzyńskiej i z niektórymi gnieźnieńskimi, ale tego dnia w obecności kruszwickich, władysławskich i plockich prałatów i kanoników i przy ich pośrednictwie na żaden sposób do zgody nie doprowadził. Wreszcie nazajutrz, kiedy się tam znowu zebrali, i skoro książę po kilku rozmowach już koło zachodu słońca przekonał się o stanowczości biskupa i że bez zadosyćuczynienia za szkody i bez zwrotu pieniędzy ściągniętych nie może otrzymać rozgrzeszenia, ułożył się uczciwie z Janem archidyakonem gnieźnieńskim, Jarandem, kantorem kruszwickim i z rycerzem Pietraszem, starostą brzeskim, że nie tylko pieniądze pobrane od ludzi kościelnych odda, ale i szkody wyrządzone wedle przysięgi poszkodowanych w pewnych terminach na piśmie oznaczonych całkowicie nagrodzi, i tak zasłużył na dobrodziejstwo otrzymania rozgrzeszenia.

49. Śmierć Ziemowita starszego, księcia mazowieckiego.

Tego samego roku, dnia 17 go czerwca, dostojny książę Ziemowit, pan całego Mazowsza, syn Trojdena, na zamku swym Płocku, przeniósł się do Chrystusa. Ten naprzód pojął za żonę córkę Miklusza (Miclussi), księcia opawskiego, z której miał dwóch synów mianowicie: Janusza i Ziemowita i dwie córki, z których jedną wydał za Władysława, księcia opolskiego, o którym była mowa w poprzednim rozdziale, a drugą naprzód za Kazkona, księcia szczecińskiego i dobrzyńskiego, a po jego śmierci za Henryka, księcia na Brzegu, syna Ludwika. Po śmierci pierwszej żony pojął drugą, córkę Władysława, księcia ziembickiego (Zambicensis) z dworu Karola, króla czeskiego i cesarza rzymskiego, z twarzy bardzo urodziwą a z postaci bardzo nadobną, z którą miał trzech synów. Chociaż tę niektórzy z obywatelstwa posądzali o cudzołóstwo, nikt jednak nie ważył donieść to księciu, ponieważ ją książę bardzo czule i wszelakim afektem miłował, dogadzając jej woli we wszystkich jej upodobaniach; aż niektórzy podszepteli to siostrze księcia Jegomości, księżnie cieszyńskiej i jej synowi Przemyślowi, księciu cieszyńskiemu. Książę tedy potem do domu wróciwszy kazał żonę w zamku rawskim pod strażą trzymać, dopóki prawdy dokładnie nie wybada. A chociaż panny, które były jej powiernicami, wystawione były na rozmaite tortury, nic jednak złego o niej nie chciały skłamać. A ponieważ księżna była w ciąży, przeto dopóki nie porodziła, życie jej zachował, skoro zaś wydała na świat syna, po kilku tygodniach żywota została zgładzona przez pewnych dworzan z polecenia samego księcia, zbałamuconego radą ludzi niegodziwych. Nad tym niecnym postępkiem książę wielce bolał i dopóki żył, nie przestał tego żałować. Jednego zaś, podejrzanego o to cudzołóstwo, pojmanego w ziemi pruskiej, kazał książę końmi włóczyć, a potem powiesić. Chłopiec zaś zrodzony w czasie uwięzienia zacnej matki, chował się u pewnej ubożuchnej niewiasty niedaleko Rawy. Wreszcie kiedy miał trzeci rok, zjawili się w nocy dwaj jeźdźcy, przysłani przez dostojną panią, córkę Ziemowita, a żonę Kazkona księcia dobrzyńskiego i chłopca z kołyski, wbrew woli żywicielki uwięzili, niewiadomo dokąd. Tego zaś córka księcia, wymieniona księżna, stosownie do stanu książęcego postarała się wychować.

Później ojciec tego chłopca, który był całkiem do niego podobny, wielce miłował, a nakłaniając go do nauk, posunął go na prepozyta płockiego, a teraz w jego imieniu na mocy łaski, udzielonej przez stolicę apostolską została prepozytura łęczycka zajęta. Tą prepozyturą Jan arcybiskup gnieźnieński opatrzył wówczas Pełkę z Grabowa, swego prokuratora i zarazem przełożonego zamku uniejowskiego. Bracia tego Pełki i służba znalazłszy niektórych ludzi księcia mazowieckiego w dobrach posażnych prepozytury łęczyckiej, obiwszy ich i obsypawszy obelżywemi słowy, zabrali im konie i wszystkie rzeczy, nakazując z upokorzeniem wynosić się z dóbr. Za ten postępek nierozważnie spełniony księżę mazowiecki Jegomość krótko przed śmiercią kazał wojsku wyruszyć, arcybiskupią ziemię łowicką najechać i zamek łowicki zdobyć. Wojsko jego, przybywszy do pewnej wsi arcybiskupiej, nazwiskiem N. . . . stanęło w niej i spustoszyło doszczętnie. Inne zaś wojsko tego księcia zagarnęło wsi prepozytury łęczyckiej i zatrzymało je w posiadaniu aż do śmierci rzeczzonego księcia. Ten księżę w wieku młodzieńczym opatrzył wielkimi przywilejami i wolnościami kościoły: gnieźnieński, poznański i płocki, które to jednak wolności starał się aż do swej śmierci podstępnie zniweczyć, sprawując wedle swej możności tyrańskie rządy względem kościołów, i dlatego interdykty kościelne na jego posiadłości były przez biskupów rzucane. Z Litwinami największy pokój utrzymywał tak, że w czasie jego panowania Litwini żadnych szkód na jego granicach nie zdawali się wyrządzać. Lecz łała swych poddanych był nadzwyczaj srogi, wymuszając od nich bardzo wielkie podatki, niesłychane i prawie nie do zniesienia, tak od szlachty, jako też od gminu. Wydawał bardzo wiele a dla cudzoziemców był hojnym i szczodrym rozdawcą darów. Zostawił zaś trzech synów następców i spadkobierców mianowicie: Janusza i Ziemowita z pierwszej żony, a z drugiej niewinnie zgładzonej, jak to wyżej opisano, Henryka dzierżącego prepozyturę płocką i łęczycką.

50. Obrabowanie kościoła wrocławskiego dokonane przez Waclawa IV., króla czeskiego.

Tego samego roku dostojny księżę Waclaw IV., król czeski przybywszy dnia czwartego po św. Janie Chrzcicielu do Wrocławia,

zmuszał duchowieństwo wrocławskie, aby w szatach kościelnych odprawili nabożeństwo na cześć jego przybycia, a ponieważ wzbraniał się to uczynić z obawy, aby nie wpaść w grzech profanacji, rozdrażniony, wyruszywszy następnego nocy z Wrocławia, złupił wsi kapitulne, biskupie i wszystkie klasztorne spędzając niesłychaną zdobycz następnego ranka do Wrocławia. Tak wiele zaś zdobyczy w bydle i trzodach do Wrocławia spędzono, że sprzedawano 200 owiec za trzy medianty, a krowę albo wołu za fertona. Czesi zaś nie mogąc znaleźć kupców na te łupy, wszystkie trzody do Czech zapędzili. Król zaś w sam dzień św. Piotra i Pawła apostołów, rano, kazał pojmać opata od św. Maryi Panny na Piasku, ponieważ ten nie chciał popełnić profanacji i polecił trzymać go w więzieniu we wrocławskim gmachu sądowym dłużej niż przez 8 dni. Lecz brat Marek, opat od św. Wincentego, łagodząc szał królewski, oświadczył, że nawet w infule odprawi nabożeństwo, ale owej nocy, pozostawiwszy wszystko, z niektórymi z braci potajemnie uciekł i ukrył się w jakimś miejscu w Polsce. Również prałaci i kanonicy tegoż dnia, w uroczystość ŚŚ. Piotra i Pawła apostołów uciekli, jedni pieszo, inni konno, pozostawiwszy wszelką żywność i mienie swe w domach. Król zaś widząc ich stałość, a zarazem bojaźń, polecił Czechom, aby zajęli tak klasztory, jako też dwory biskupa i kapituły wrocławskiej. Tak się też stało, że niektórzy Czesi do klasztoru N. Panny Maryi, inni do św. Wincentego, a inni znowu do dworu biskupa i kanoników wszedłszy, wszystko, co zrabowali, ze sobą unieśli, a rozbiwszy zamki zabrali z miejsc nawet skrytych wielkie skarby w klejnotach, pieniądzach złotych i srebrnych i w naczyniach kosztownych, a to w obecności króla, który część skarbów dla siebie zabierał. Lecz król tem niezadowolony, kazał wszystkie wsi klasztorne i kapitulne zmusić do posłuszeństwa, a te które wzbraniały się słuchać prefektów królewskich, pozbawiał wszelakiego mienia. Pozostali tedy Czesi długi czas w dworze biskupim i w kapitule, w klasztorach i majątkach koło nich leżących, wszelką żywność zjadając i biednych ludzi kościelnych na sposób tyrański wielce gnębiąc. Sam także król w klasztorach N. Panny Maryi i św. Wincentego kazał sobie z dóbr tych zakonników ucztę zastawiać. I nic dziwnego! Wszakże diad jego Jan z Luxemburga, król czeski, jak wspominają, w ten sam sposób tyrański, chociaż nie tak okrutny z kościołem wrocławskim postąpił. Albowiem gdy

zamek Milicz, należący do kapituły wrocławskiej zajął i wzbriał się go wydać, czcigodny ojciec Nankerus, były biskup wrocławski, odziany w szaty biskupie, w otoczeniu prałatów i kanoników, króla w jego obliczu wyklął i kazał interdykt kościelny po całej dyecezyi wrocławskiej rozpowszechnić. Z tego powodu król zmusił do opuszczenia Wrocławia duchowieństwo, które nie chciało zgodzić się na jego apelację (do Rzymu) — a ta sprawa, jako i inne powyżej zostały dokładniej opisane. — Przyczyna zaś tego prześladowania była taka, że niektórzy wikarzy od kościoła farnego i od św. Krzyża zwykli byli piwo świdnickie w domach swych trzymać i za pieniądze wszystkim odstępować, co konsulom i ogółowi obywatelstwa wrocławskiego niebardzo się podobało. Ponieważ temu przeszkodzić nie mogli, więc wydali edykt, żeby nikt nie ważył się dowieźć piwa duchowieństwu, naznaczając ciężką karę na postępujących przeciwnie. Przydarzyło się zaś, że na święta Bożego Narodzenia, dostojnemu księciu H. . . . synowi Wacława, księcia lignickiego, dziekanowi wrocławskiemu, brat jego Robert książę lignicki, przysłał do Wrocławia kilka beczek piwa. Wiozący to piwo, stanąwszy przed konsulami, prosił z upoważnienia księcia, aby to piwo do pana swego mógł zawieźć. Konsulowie zaś nie chcąc się na to zgodzić, woźnicę pojмали a piwo zagarnęli. Z tego powodu kapituła wrocławska ze swym administratorem Wacławem, księciem lignickim, biskupem lubuskim, interdykt w kościele i mieście Wrocławiu ogłosiła, poczem do Nisy się przeniosła. Dla uśmierzenia zaś tej niezgody wymieniony król do Wrocławia przybywszy, prosił kapituły wrocławskiej, aby z okazji jego radosnego przybycia odprawili nabożeństwo, przybiecując dać najzupełniejszą satysfakcję, o ileby znalazł obywateli winnych, wolności kościoła zagrażających. A ponieważ oświadczyli, że przedtem zanim nastąpi satysfakcja, uczynić tego nie mogą, przeto król giewem uniesiony nie wahał się zrobić to, co wyżej opowiedziano.

51. Przybycie pełnomocników (palatinorum) wysłanych przez Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, w celu wymierzania sprawiedliwości za krzywdy.

Tego samego roku, na trzy dni przed św. Janem Chrzcicielem przybyli do Kujaw szlachetni mężowie: Dobiesław kasztelan

krakowski, Sędziwoj z Szubina, wojewoda kaliski i magister Jan z Nadliczyc, archidyakon i kanclerz krakowski, głosząc, że mają władzę od Ludwika, króla węgierskiego i polskiego zwracania dziedzictw od dawna nieprawnie zagrabionych i wymierzania sprawiedliwości skarżącym się na starostów. Kazali tedy nazajutrz po św. Janie Chrzcicielu w Brześciu dla ogółu ogłosić, żeby wszyscy, którzyby się domagali zwrotu dziedzictwa zabranego, dowody swe w ich obecności okazali i skargi na starostów na piśmie podali. Mając zaś odpisy przywilejów i skarg, pojechali w następny piątek do Kruszwicy, w sobotę do Strzelny, w niedzielę do Mogilna, w poniedziałek do Trzemeszna, we wtorek do Gniezna, a we czwartek przybyli do Poznania i tam pozostali aż do następnego wtorku. Do nich zaś zjeżdżali się tak mężowie duchowni, jako też i świeccy, którzy doznali krzywdy, szukając zwrotu majątków zagrabionych, a idąc za nimi do Kalisza, szli jeszcze dalej, aż do dnia drugiego po św. Małgorzacie. Ci jednak dla swego uniewinnienia utrzymywali, że Zawisza, biskup krakowski na św. Jakóba ma przybyć, bez niego zaś zwrot majątków i załatwianie innych spraw przez pismo królewskie zostało im zupełnie zabronione. Tak więc wszyscy, którzy mieli nadzieję odzyskania dziedzictwa i załatwienia sądowego krzywd, widząc, że z nich zażartowano, z próżnemi kieszeniami niezadowoleni do domów powrócili. Ci zaś tu i ówdzie, po kraju włócząc się i narażając ludzi na wielkie wydatki, nazajutrz po św. Jakóbie do Krakowa powrócili.

52. Wyprawa na Odolanów przeciw Bartoszowi.

Po upływie niejakiego czasu tego roku, koło Narodzenia N. Maryi Panny wszyscy starostowie z całego królestwa polskiego poprowadzili znaczne wojsko przeciw Bartoszowi, rycerzowi, w celu zajęcia jego zamku Odolanowa, stosownie do polecenia królewskiego. Zgromadziwszy swe siły w dzień ŚŚ. Hiacynta i Prota męczenników, w różnych wsiach kościelnych a szczególnie w gnieźnieńskich i lubuskich i wyrządziwszy ogromne szkody, spustoszenia i łupiestwa, przybyli do wsi Skarbmierzyc, należącej do prepozytury gnieźnieńskiej i tam stanąwszy zawarli przyjacielską ugodę z Bartoszem, dzielnym zresztą rycerzem, a mianowicie taką, że po czterech rycerzy z każdej strony wybranych miało

oszacować zamek Odolanów i wszystkie posiadłości Bartosza, znajdujące się królestwie polskim, a te miały być spłacone przez króla Jegomości wymienionemu Bartoszowi Jegomości, po potrąceniu 18.000 florenów, na którą to sumę Bartosz Jegomość ułożył się jako odszkodowanie dla Francuzów, jak to poprzednio na innym miejscu opowiedziano. Potem zaś po spłaceniu pieniędzy w pewnych terminach zamek Odolanów z przyległościami miał być przyłączony do stołowych dóbr królewskich. Jednak według zdania niektórych ludzi mądrych, nie można wierzyć, żeby wspomniana ugoda miała dojść do skutku, mówią owszem, że królowi Jegomości ta umowa bardzo się nie podobała, a według mniemania niektórych nie chce jej nawet dotrzymać, jako niegodnej i uwłaczającej majestatowi królewskiemu.

53. Zajęcie zamku Uniejowa.

Tego samego roku, w oktawę św. Marcina, niejaki Pietrasz prefekt łęczycki, zaprosił Pełkę, prepozyta kurzelowskiego i gubernatora zamku uniejowskiego, o którym wyżej mówiono, w celu obmówienia niektórych spraw, odnoszących się do posiadłości królewskiej, która nazywa się Dąbie. Przybył do nich przypadkowo Mikołaj, kasztelan łęczycki i został przez Pietrasza również do stołu zaproszony. Wśród biesiady rzeczony kasztelan rozpoczął z Pełką sprzeczkę z powodu jakiegoś polowania, które Pełka urządził, a kiedy po uśmierzeniu tej kłótni domownicy prepozyta do do koni odeszli, kasztelan nożykiem swym zadał prepozytowi śmiertelną ranę, od której ów, zaraz na ziemię upadłszy, ducha wyzionął. Kasztelan nóż porzuciwszy zaraz do swej gospody pospieszył, lecz słudzy prepozyta i krewni posłyszawszy o jego śmierci, wnet zabójcę dogonili a zadawszy mu liczne śmiertelne rany zuchwale go zabili. Po śmierci wymienionych Bernard z Grabowa, Sandomierzanin, brat wspomnianego prepozyta, zamek Uniejów, w którym go brat był zostawił, opanował wbrew prawom wszelkiej uczciwości, a otworzywszy siłą skarbiec arcybiskupi, zabrał 600 grzywien w florenach i groszach, kazał wszelkie trzody, wieprze, świnię i bydło zabijać i do zamku zwozić i dzierżył zamek prawie przez dwie niedziele. Wreszcie Domarat, starosta wielkopolski, Pietrasz kujawski, Dzierzko (Dirsko) kasztelan gnieźnieński

i Grzymała kostrzyński zrobili z nim i z jego krewnymi pewną ugodę a dawszy im niektóre obietnice na piśmie w imieniu arcybiskupa i kościoła gnieźnieńskiego, zwolnili ich zupełnie od tego, cò tak w zamku, jako też poza zamkiem zagrabili, zrobiwszy pewne zastrzeżenia co do dalszych pretensyi.

54. Śmierć Dobiesława Sowki, biskupa płockiego.

Tego samego roku, mianowicie dnia 1-go grudnia, w niedzielę, czcigodny ojciec Jegomość Dobiesław, zwany Sowka, biskup płocki, dzielny obrońca dóbr i wolności kościoła, stateczny opiekun i podziwienia godny zarządca i odnowiciel dóbr do stołu biskupiego należących niegdyś straconych i zniszczonych, dnia i miesiąca wymienionego we wsi N. . . blisko Gorzna przy drodze z Póltowska, należącej do pewnego szlachcica, szczęśliwie w Panu zasnął. Po jego śmierci, kiedy ciało jeszcze nie uczczono należytem pogrzebem, kapituła płocka, nie powoławszy do rady starszych, wybrała spiesznie na biskupa, według polecenia książąt mazowieckich Scibora (Stiborium) archidyakona płockiego, którego wybór czcigodny ojciec kościoła świętego, arcybiskup Jan w Zneynie 18. grudnia potwierdził. Jegomość zaś książę mazowiecki Ziemowit wysłał swego posła do kuryi rzymskiej, celem uproszenia pozwolenia na konsekrację, a dla tego posła, jak sam elekt utrzymywał, wziął od Żydów krakowskich 600 kóp groszy, które miały być spłacone wraz z przyrostem procentów przez tegoż elekta i przez kościół płocki. Ten elekt także zniósł dosyć niebacznie interdikt ogłoszony przez poprzednika, a ciążący na ziemi dobrzyńskiej z powodu odmawiania dziesięcin i z przyczyny innych krzywd. — W wilię św. Tomasza apostoła, tego samego roku Jegomość Tomasz, biskup luceryński, nuncyusz stolicy apostolskiej, uwięził Mikołaja Strosberga, prepozyta gnieźnieńskiego, skarbnika pieniędzy (świętopietrza) stolicy apostolskiej w królestwie polskiem, odebrawszy od niego rachunki we Wrocławiu, i skazał go na wieczne więzienie, jako złodzieja, fałszerza, kłamcę i krzywoprzysięcę. Stało się to zaś dlatego, bo gdy naprzód odebrał od niego rachunki koło św. Michała, znalazł w nich, że on stolicę apostolską oszukał na 1.500 złotych i dlatego już wtedy kazał go uwięzić, dopóki tenże nie złożył kaucyi 1.500 złotych

i sprawy nie załagodził. Powziąwszy stąd podejrzenie polecił na mocy swej władzy apostołskiej wszystkim podskarbnikom królestwa polskiego przedstawić sobie kwity, a z tych pokwitowań i zestawiania z rachunkami przekonał się, że on rejestra pofałszował i stolice na 12.000 złotych oszukał. Dlatego też skazanego do więzienia wtrącił, jak to wyżej powiedziano i pod ścisłą straż w więzieniu oddał.

55. Zgoda Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego i biskupów: krakowskiego i poznańskiego na płacenie podatku „porađne“.

Tego samego roku, po upływie niejakiego czasu, Jegomość Domarat, starosta wielkopolski, powróciwszy od króla Ludwika Jegomości, nakłonił Jana, arcybiskupa Jegomości, stryja swego, że ten nie pytając się swej kapituły, która przedtem nieraz się opierała, zezwolił, żeby dobra kościelne płaciły królowi po dwa grosze z każdego łanu, ten podatek płacić polecił i wydał nawet list na swe zezwolenie stwierdzony pieczęcią, odstępując niebacznie z obrazą sumienia od przywilejów kościoła i bacząc tu więcej na promocję owego starosty, niż na pożytek i korzyść kościoła. Do tego ustępstwa przyczynili się głównie biskupi: Zawisza krakowski i Mikołaj poznański, znosząc dawny list królewski a wydając swoje, których z tego powodu kara Boska, jak jest ogólne mniemanie, nie minęła, wydając ich na łup śmierci, jak się to poniżej pokaże.

56. Śmierć Jegomości Zawiszy, biskupa krakowskiego.

R. P. 1382 dnia 12-go stycznia, Zawisza, syn Dobiesława kasztelaha krakowskiego, pełen złych czynów i ze wszystkich cnót zupełnie wyzuty, dług naturze spłacił. Ponieważ zaś roztropna ludzkość czyni dobrych ludzi świadectwem pisma lubi pamięci przekazywać, a to w tym celu, żeby chlubna sława ich cnót chwały im przysporzyła i aby innym dostarczyć przykładów do naśladowania, a czyny ohydne złych ludzi również z konieczności pamięci ludzkiej bywają przekazywane, aby dobry zgu-

bnych postępków unikali, a niepocziwi zawstydzeni haniebnem urągowskiem od przewrotnych dzieł się powstrzymali — przeto sprośny żywot rzeczzonego biskupa i jego obcowanie, a także Mikołaja z Kurnika, jego towarzysza postanowiłem opisać. Ten biskup naprzód za sprawą Jegomości Bodzanty, biskupa krakowskiego i przez swych przyjaciół zajął miejsce niejakiego Jana (de) Buska, który właśnie otrzymał archidyakoniat krakowski i już w posiadanie objął. Jan Buska zmuszony przez Dobiesława, ojca biskupa i krewnych jego z rzeczzonego archidyakonatu ustąpił. Wreszcie po śmierci ś. p. króla Kazimierza, o którym powyżej pisano, Zawisza z wymienionym Mikołajem z Kurnika zazdroszcząc złośliwie powodzenia niejakiemu Jankowi, archidyakonowi gnieźnieńskiemu, wicekanclerzowi króla Kazimierza nieboszczyka, wielce miłemu Jejmości Elźbiecie, starszej królowej węgierskiej, wymyśliwszy różne najfałszywsze kłamstwa, tego archidyakona i wicekanclerza państwa przed królową Jejmością oskarżyli. Aczkolwiek królowa ich wysłuchiwała, przyjmując do wiadomości ich doniesienia, wtedy jednak nie dała im jeszcze wiary, lecz przesłuchawszy tego wicekanclerza, jego mowy i świadectwa, usprawiedliwiła go z podejrzeń. Widząc to rzeczeni donosiciele i pragnąc ambitnie zastąpić jego miejsce w urzędowaniu i usługach, nakłonili wojewodę Dobiesława, ojca Zawiszy i innych jego krewnych i powinowatych, uwodząc ich do tego stopnia, że ci nie lękali się uczynić sprzysiężenia przeciw wymienionemu wicekanclerzowi. Kiedy ta zmowa doszła do skutku, nastawali na królową Jejmość przez natarczywe prośby, donosząc jej wiele rzeczy niegodziwych i zmyślonych, polecając siebie i swoje usługi wedle życzenia królowej Jejmości i prosząc natrętnie, aby owego od obowiązków wicekanclerza królestwa usunęła i ten urząd Zawiszy powierzyła. Królowa nie mogąc uwolnić się od ich natręstwa, pieczęć swą powierzyła Zawiszy, poruczając mu obowiązki kancelaryjne dworu swego. Nad tym wypadkiem tak szlachta, jako też mieszczanie, prałaci kościołów, gminy i niektórzy książęta wielce bolejąc i współczując z archidyakonem Jegomością, jako z człowiekiem sprawiedliwym, kiedy raz wobec samej królowej Jejmości, wspominając o archidyakonie, dawali świadectwa jego chwalebnych czynności i mówili, że niesprawiedliwie z urzędu został złożony, ona twierdziła, że go z urzędu zupełnie nie usunęła, tylko pieczęć Zawiszy oddała. Zawisza zaś i Mikołaj z Kur-

nika widząc afekt obywatelstwa i prośby, które do króla Ludwika Jegomości i wspomnianej królowej często za owym archidyakonem zanoszono, nakłonili przez dary i obietnice niektórych Węgrzynów, ulubieńców królowej, że ci znowu tego archidyakona przed królową Jejmością oskarżyli przez nowe doniesienia, przez nich samych wymyślone. Królowa tym doniesieniem zbyt łatwo dająca wiarę, kazała archidyakona, który w owym czasie na dworze czcigodnego w Chrystusie ojca Jegomości Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego przebywał, aresztować przez Zawiszę i Janusza, rycerza z zamku Salamona, obydwoch podżegaczy, pod pozorem, jakoby on dużo pieniędzy i klejnotów ze skarbcza królewskiego po śmierci króla usunął w sposób złodziejski. Archidyakon wbrew radzie i woli arcybiskupa pojechał ze swymi przeciwnikami na dwór królowej do Krakowa w swą uczciwość silnie ufając, aby tam swą niewinność wykazać. Kiedy zaś na jej dwór przyjechał kazała go pojmać przez niejakiego Spytka, dworzanina swego dworu, stosownie do rady owych t. j. Zawiszy i Mikołaja z Kurnika, gdy na drugi dzień w porze śniadania przy stole z kilkoma ze szlachty w Miechowie siedział. Lecz kiedy obecni ze szlachty za nim porękę dali, pozostał z nimi. Tego samego wieczora kazała także uwięzić niektórych ze służby archidyakona i oddzielnie ich trzymać dla wybadania co do kradzieży ze skarbcza. Na drugi zaś dzień po śniadaniu kazała go do Krakowa zawieźć i na zamku krakowskim trzymać w więzieniu, wysłała zaś zaufanych do Jegomości Floryana, biskupa krakowskiego, prosząc i domagając się, aby tego archidyakona bez przesłuchania na wieczne więzienie skazał. Ten oburzony odpowiedział, że archidyakon jest człowiekiem uczciwym, że go fałszywie oskarżono i niesprawiedliwie uwięziono, a co do tej nieszczęsnej sprawy, to nawet nie chce nic przypuszczać, gdyż o jego niewinności jest zupełnie przekonany. Królowa tedy rozważywszy, że została przez owych potwarców oszukana i że się jęła sprawy nieuczciwej, rzekła zniechęcona, żeby oni ze swej strony przeciw archidyakonowi wystąpili, jeżeli chcą, inaczej każe go uwolnić. Oni zaś powtórnie do Floryana, biskupa krakowskiego i do jego oficyała rekurs założyli, prosząc, aby z nim według sposobu inkwizycyi postąpili. Lecz biskup odmówił, oświadczając, że oskarżony nie należy do jego jurysdykcji, i że nie jest obwiniony o taką sprawę, z powodu której mogłaby się odbyć inkwizycya, i że dlatego królowa

Jejmość kazała go już z więzienia wypuścić, odsyłając go razem z donosicielami do wybadania do arcybiskupa gnieźnieńskiego. Tak więc, podczas gdy przeciwników obawa niepewności dręczyła, ten z honorem został uwolniony i zaszczytnie traktowany przez szlachtę i dostojników królestwa, którzy właśnie wtedy zjechali się do Krakowa na uroczystość św. Stanisława, a przepędziwszy tu po uwolnieniu dziewięć dni, na dwór arcybiskupi do Uniejowa pojechał. Otrzymałszy od arcybiskupa pozwolenie, postarał się, aby wszystkich, którzy zamierzali go oskarżyć przez doniesienia tego rodzaju, w niektórych kościołach przez edykt publicznie ogłoszono. A chociaż w następstwie Mikołaj z Kurnika, sprawca owego oszczerstwa, przybywszy do Zneyny prosił w imieniu królowej, żeby przeciw archidyakonowi sposobem inkwizycji postąpiono, jednak archidyakon sprzeciwił się twierdząc, że przeciw niemu inkwizycja nie może być przedsiębrana dlatego, że nie oskarżono go o taką rzecz, z powodu której miałyby się odbyć inkwizycja, a jeżeli go spotwarzono, to utrzymywał, że to wyszło od jego największego nieprzyjaciela Mikołaja, oświadczył zaś, że się ugodzi z nim na karę wzajemności (talionis), jeżeli on chce się utrzymać przy swem oskarżeniu. A ponieważ ten przystać na to nie chciał, przeto arcybiskup Jegomość, szanując uczciwość archidyakona, uwolnił go od nastawiania tak królowej, jako też Jegomości Mikołaja i wszystkich innych donosicieli w tej sprawie. Archidyakon zaś chcąc niewinność swą jaśniej okazać, prosił z należytą usilnością, aby mógł się oczyścić według sposobu kanonicznego. W celu przeprowadzenia tej rehabilitacji wezwał wszystkich chcących zwalczać tę rehabilitację, edyktem trzykrotnie wywołanym, a po trzecim terminie za pośrednictwem sześciu prałatów kościoła oczyścić się kanonicznie z winy podstępnie na niego złożonej, mianowicie przez czcigodnych mężów: A, B, C, D, E, F. Kiedy zaś otrzymał list w sprawie tej rehabilitacji od arcybiskupa Jegomości za pośrednictwem Jaranda, notariusza dworu arcybiskupiego, z opisem całego zajścia, stwierdzony pieczęcią, postanowił udać się do stolicy apostolskiej z zamiarem wytoczenia procesu przeciw donosicielom za swe krzywdy. Donosiciele zaś mianowicie: Mikołaj z Kurnika, Zawisza i Janusz, dowiedziawszy się o tem, do tego stopnia obalamucili królowę Jejmość przez swoje i swych współników nalegania i podszepty przewrotne i tak ją w tem przekonaniu uczynili stałą i silną na

nieszczęście archidyakona, że królowa Jejmość mimo sprzeciwiania się dostojników królestwa, tego archidyakona kazała z królestwa wywołać, poleciwszy pozbawić go dóbr tak dziedzicznych, jako też kościelnych. To bowiem w tym celu donosiciele postarali się przeprowadzić, aby archidyakon pozbawiony dochodów odstąpił od zamiaru wytoczenia procesu w kuryi rzymskiej. Lecz wola królowej i donosicieli i rozkazy w tym celu wydane nie zostały spełnione. Albowiem archidyakon ufając zupełnie w opiekę Boską i swoją niewinność i bynajmniej nie bojąc się gniewu samej królowej nie chciał na żaden sposób z królestwa wyjechać, lecz nakłoniony radami niektórych przedniejszych panów, aby zaciekłość królowej łatwiej przez nich dała się ukoić, do Wrocławia się przeniósł, gdzie niejaki czas zabawiwszy do Pragi pojechał, a z Pragi udał się do Lubusza, gdzie go czcigodny ojciec Jegomość Piotr, biskup lubuski litościwie przyjął i z czułością dłużej niż przez siedm tygodni gościł. Potem zaś do domu powrócił i aż do śmierci królowej w beneficjach swych, Bogu służąc, pozostał, nie zważając zupełnie na oburzenie królowej.

[Tu następuje przerwa w opowiadaniu we wszystkich zachowanych rękopisach].

Mikołaj z Kurnika zaś dzierżący podówczas prepozyturę u Panny Maryi w Krakowie, został wyznaczony przez Floryana, biskupa krakowskiego na kolektora do zbierania pewnej dwuletniej daniny, nałożonej przez papieża Jegomości Grzegorza XI. dla ulżenia potrzebom tegoż. Zebrawszy tę daninę w dyecezyi krakowskiej strwonił ją i na swój użytek obrócił w znacznej części, a suma tego dochodziła rzekomo do 10.000 florenów. A kiedy miał zdać z tego rachunek biskupowi, odmówił pokazania pokwitowań przez duchowieństwo wystawionych i z tego powodu między nim a biskupem spór i niezgoda niepomierna powstała do tego stopnia, że biskup starał się go uwięzić, ale ten obawiając się gniewu jego do Wielkopolski uciekł i tam przez niejaki czas pozostał. A choć wyruszył do stolicy apostolskiej w celu wniesienia apelacji, jednak posłyszawszy o śmierci czcigodnego ojca Jegomości, Jana, biskupa poznańskiego, powrócił spiesźnie do Poznania i tam nie zwracając uwagi na prepozyta Trojana i na innych z kapituły, przeciągnął na swą stronę administratorów, chcąc być wybranym biskupem z pominięciem innych, nawet dwoma, albo trzema głosami, na wybór innych zupełnie

nie zważając. A kiedy nazajutrz po pogrzebie zmarłego biskupa zeszli się na elekcyę, niektórzy trzymający potajemnie jego stronę jako to: archidyakon Andrzej z Chojnicy i Damian z Lancza (de Lancz) kanclerz poznański, widząc że przeważna część chce obrać biskupem Trojana, używając zjadliwej zdrady udawali, że także trzymają stronę Trojana, męża najzaciejszego, a to do tego stopnia, że kiedy archidyakon Andrzej, jako senior kapituły został zapytany przez archidyakona gnieźnieńskiego, kogo pragnie wybrać, ten odpowiedział, że chce wybrać prepozyta. Wtedy archidyakon gnieźnieński rzekł: „Jeżeli to masz w sercu, zapewnij mię nie zwodź, bo i ja proponuję prepozyta“. Ów zaś pod przysięgą przyobiecował, że go nie chce oszukiwać co do wyboru prepozyta, mówiąc: „Dla jakich przyczyn ty go do wyboru przedstawiasz, dla tych i ja przyobiecuję ci go wybrać i dla pewności daję ci na to moją rękę“. Po tej przemowie wymieniony kanclerz powstawszy między braćmi przemówił do nich podstępnie temi słowy; „Czcigodni Ichmoście! Oto widzimy między nami zacnego męża Jegomości Trojana, prepozyta naszego, życzymy sobie, żeby brzemię pasterskie naszego wakującego kościoła przyjąć na siebie zechciał“. A kiedy wszyscy na to się zgodzili szybko, Mikołaj oburzony sprzeciwił się, utrzymując, że to nie zgadza się z jego przekonaniem. Tedy archidyakon gnieźnieński, który z innymi tak samo myślącymi pierwiej wybór prepozyta proponował, prosił, aby sprawę tę załatwiono w drodze kompromisu. Wybrał więc archidyakona i wymienionego kanclerza w tem przekonaniu, że w nich znajdzie wiarę i uczciwość, o której go zapewnili, również Jana, kustosza poznańskiego i Kelczona scholastyka gnieźnieńskiego, Mikołaj z Kurnika zaś przyłączył do tamtych pięciu brata swego Alberta z Bendlewa, archidyakona cyrnieńskiego i Michała z Meszkowa, obydwóch kanoników poznańskich. Ci siedmiu tedy udali się do Jana kustosza poznańskiego, podówczas chorego na nogi, który także stronę prepozyta trzymał. Ten kustosz, jako mąż roztropny i wykształcony, mający czyste sumienie, razem z archidyakonem i scholastykiem gnieźnieńskim mianowali prepozyta Trojana, archidyakon Andrzej zaś i kanclerz Damian, wyzuwszy się z bojaźni Bożej i ze wstydu, przyłączyli się do Alberta i Michała, którzy stali po stronie Mikołaja z Kurnika i ogłosili Mikołaja biskupem i pasterzem. Przez taką więc zdradę i podstęp mąż pełen złych uczynków i wszelakiej nieczystości,

który żadnemi cnotami nie jaśniał, lecz tylko odznaczał się nauką, której zawsze do złego zwykł był używać, który wszelkimi siłami starał się robić z prawdy fałsz a z fałszu prawdę, został wyniesiony na biskupstwo poznańskie, raczej przez dopust Boży, niż przez wybór kanoniczny.

Wypełniło się tedy słowo bł. Grzegorza, mówiącego o owem proroctwie Ozyasza: „Uczynili sobie króla, ale nie przezemnie, księcia, ale go nie uznałem“, — który tam mówi: „Przez siebie bowiem, a nie z wyroku Najwyższego Pana królują, którzy nie powołani z woli Bożej, lecz żądzą swą uniesieni, najwyższą władzę raczej siłą zagarnęli, niż osiągnęli, których jednak sędzia wewnętrzny i wynosi i zna ponieważ których przez pobłażliwość swoją cierpi, zaiste przez sąd potępienia zapoznaje“.

Ten chociaż miał przeciw sobie przeszkody ze strony Ludwika, króla węgierskiego i polskiego i reklamacye wniesione do papieża ze strony arcybiskupa gnieźnieńskiego, biskupa krakowskiego i szlachty królestwa polskiego, jednak promocyę otrzymał. Utrzymując, że nad tą jego promocyą na biskupa papież Grzegorz XI. później bardzo ubolewał. Wróciwszy bowiem z dworu rzymskiego trwał zawsze uporczywie w procesach i sporach z arcybiskupem gnieźnieńskim i biskupem krakowskim aż do swej śmierci. Ziemowita, księcia mazowieckiego i jego synów podburzał przeciw arcybiskupowi i kościółowi gnieźnieńskiemu i przeciw Dobiesławowi, biskupowi płockiemu, udzielając rad wolnościom kościoła przeciwnych, które starał się zniweczyć, co mu sił starczyło, tak wobec króla, jako też i książąt polskich. On to pierwszy, razem z Zawiszą biskupem krakowskim, dobra swego kościoła poznańskiego poddał pod podatki roczne, wystawiając na to upoważnienie pisemne i odstępując zupełnie od przywilejów i wolności niegdys przez pobożnych książąt udzielonych. Spory także między szlachtą polską a ludem bardzo częste wywoływał, przez które dobra kościoła poznańskiego przez różne pożary niezmierne szkody poniosły i które nawet w dalekiej przyszłości nie będą mogły być przywrócone do dawnego stanu.

. Mikołaj z Kurnika 18-go marca z tym żywotem rozstał się. Ten to biskup raczej bezwstydnym niż poszanowania godnym, wspaniałym dwór w Czanszynie, w najlepszym położeniu postawiony, z wielkim nakładem przez poprzedników wybudowany, bardzo nadobnie przyozdobiony winnicami, sadami i wodo-

spadami, wbrew radzie wszystkich ludzi zaczął przenosić na inne prawie plugawe miejsce, gdzie też, jak się Bogu podobało, żywot zakończył. W Głównie przecież dom w części wymurował, który jego poprzednik zaczął budować, kościół także poznański, który niegdyś był się zawalił, zaczął odbudowywać i miasto Słupczę murem otaczać. Przeciwnie zaś dobra kościelne, które zastał zupełnie zagospodarowane i uposażone, całkiem zubożone zostawił.

Zawisza zaś, skoro Janusz Suchywilk, dziekan kościoła krakowskiego i kanclerz królestwa polskiego, został wyniesiony na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, objąwszy przy pomocy ojca i przyjaciół kancelaryę królewską, dał się ować takiej zarozumiałości, iż towarzysząc dworowi królowej Jejmości, nie pozwolił nikomu załatwiać swych spraw z królową, jak tylko przez siebie. Powiadają, że go bardzo często obwiniała o czyny nieuczciwe, których się na jej dworze dopuszczał. Aczkolwiek królowa Jejmość pragnęła, żeby się z dworu wyniósł, ale ponieważ chciała dostać do rąk pewien dokument, dany obywatelstwu polskiemu przez syna Ludwika, króla węgierskiego i polskiego, przeto go cierpiała, przyobiecując jeszcze na wyższy stopień posunąć, a to w tym celu, żeby za radą i zgodą jego ojca i przyjaciół tegoż, ten dokument prędzej mogła zniszczyć. Nadał bowiem król wspomniany jeszcze za czasów zmarłego króla Kazimierza list kólewski obywatelom Polski, zapewniający im różne przywileje, że żadnych danin i podatków od ludzi kościelnych i od szlachty nie będzie pobierał i nakładał. Przedewszystkiem zaś było zastrzeżone, że obywatele tylko względem króla Ludwika i jego syna, gdyby go miał, zobowiązali się do wierności, a ponieważ syna nie miał, gdyż tylko córki spłodził, przeto dążył do tego, aby poprzedni list unieważnić i zrobić nową ugodę co do złożenia hołdu pierworodnej córce i co do poboru podatków. Ażeby zaś ten zamiar doprowadzić do skutku według swego życzenia, wystawił król Jegomość wraz ze swą rodzicielką rzeczonemu Zawiszy, na naleganie ojca jego i krewnych, pisemne zapewnienie, pieczęciami przywieszonymi opatrzone, że mu nada pierwsze biskupstwo, które w królestwie polskiem zawakuje, innych zaś dostojników królestwa opatrzył pieniędzmi, odpowiednio do królewskiej hojności. Za czasów bowiem tego króla Jegomości zakorzenił się zwyczaj jak najgorszy i sprzeczny z prawem kanonicznem, że kler wyniesienia pragnący brał niedyskretnie także listy zabezpieczenia

nie tylko na beneficja kościelne, należące do prezenty królewskiej, ale także na biskupstwa. W ten też sposób i świeccy ludzie ze szlachty otrzymywali również takie zabezpieczenia na godności na przyszłość, skutkiem czego powstawały swary i zawiści tak między duchowieństwem, jako też między szlachtą. I przyszło do tego, że dostojnicy królestwa namaszczeni świętem zielem pieńiężnem (sagmine pecuniali inuncti) i rozmaitemi obietnicami ujęci, zgodzili się na unieważnienie pierwszego listu królewskiego, zezwalając na podatek dwóch groszy z łanu z dóbr dziedzicznych i składając hołd pierworodnej córce królewskiej, podczas gdy tylko samo duchowieństwo całej prowincyi opierało się i zupełnie nie chciało się zgodzić. Po śmierci zaś pierworodnej córki króla Ludwika, król Jegomości na zjeździe do Koszyc zwołanym i odbywającym się powtórnie prosił możnowładców królestwa polskiego, aby drugiej jego córce hołd złożyli i za królową ją przyjęli. Lecz kiedy starsi z Wielkopolski, wraz z Januszem arcybiskupem gnieźnieńskim tego uczynić nie chcieli, podczas gdy Krakowianie, a szczególnie ojciec Zawiszy wojewoda i jego powinowaci na to się zgodzali, król Jegomości kazał bramy miejskie zamknąć. Polacy widząc się w przykrem położeniu, złożyli hołd wierności, przyjmując córkę królewską za królową. Kiedy tak wola królewska się spełniła, a Floryan biskup krakowski, jak to wyżej wspomniano, wszedł na drogę wspólną wszelakiemu ciału, Zawisza został przez kapitułę krakowską, koło niedzieli „Laetare“ obrany biskupem sposobem kompromisu, na Wielkanoc przez Jana Jegomości, arcybiskupa gnieźnieńskiego potwierdzony, a przez arcybiskupa ostrzygomskiego w Ostrzygomiu z polecenia papieża Urbana VI. konsekrowany. Ten przybywszy do Krakowa na pierwszą mszę pontyfikalną wielkie wydatki przy tem poczynił. Sukien zaś i koni dla swej wygody i osoby tylko i sodeł niezmierną liczbę posiadał. Powiadają bowiem że miał przeszło 70 koni i tyleż sukien na zmianę, miał także niezwykłą liczbę powozów rozmaicie urządzonych i koni ciągnących kwadrygi. Po śmierci zaś królowej starszej uzyskał od króla Jegomości dla ojca swego Dobiesława wojewody krakowskiego także kasztelanję krakowską, wakującą po śmierci Jaśka, kasztelana krakowskiego i postarał się o to że został wyznaczony do sprawowania rządów królestwa polskiego w zastępstwie króla Jegomości a na pismach urzędowych przybrał sobie tytuł wikaryu-

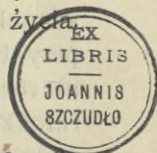
sza królestwa. Tego bezrozumnego szaleństwa i czynów niegodziwych Wszechmocny nie chcąc dłużej znosić nawiedził go ciężką niemocą po świętach Wielkanocnych w rok po elekcji Z tej choroby nie mógł się już wyleczyć aż do dnia śmierci. Pogrzeb wyprawił mu brat jego Krzesław, kasztelan sandomierski nie według zwyczaju odpowiedniego dla biskupa, nawet nie dla księcia, króla lub cesarza, ale z nadzwyczajną przesadą co do wozów i koni, sposobem świeckim, ubliżającym stanowi duchownemu. Zdarzyło się także pierwszej nocy po pogrzebie, że świątnicy, którzy czuwali w szatni kościelnej strzegąc skarbcza, usłyszeli tentent koni, tu i ówdzie po posadzce kościelnej cwałujących i głosy mówiących do siebie: „Pojedźmy na hops“! — to znaczy: „Jedźmy na zabawę“. Tym wypadkiem, stukaniem, hukiem i hałasem głosów i koni przerazili się do tego stopnia wspomnieni świątnicy, że nie mogli ani krzyżeć ani mówić; potem zaś pozostali jakoby ciężką niemocą złożeni i aż do tej chwili niema nadziei co do ich życia.

57. Śmierć Mikołaja, biskupa poznańskiego.

Tego samego roku, 18-go marca Mikołaj, zwany Kurnik, biskup poznański, złożony dosyć ciężką chorobą w Czanszynie, posiadłości kościoła swego żywota dokonał.
 . . . Pogrzebany zaś został w kościele poznańskim 21-go miesiąca wymienionego. Po jego śmierci i pogrzebie kanonicy kościoła poznańskiego, zgromadziwszy się na wybór przyszłego biskupa, wybrali sposobem kompromisu czcigodnego męża Jegomości Mikołaja, scholastyka tegoż kościoła dnia 29-go miesiąca. Wybór ten potwierdził czcigodny ojciec Jegomość, Jan, arcybiskup gnieźnieński dnia 2-go kwietnia, na cztery dni przed Wielkanocą, będący już na łożu boleści i powierzył mu zarząd dóbr doczesnych i duchownych biskupstwa. Ten objąwszy biskupstwo udał się do Rzymu dla wyproszenia sobie konsekracyi od samego papieża Jegomości.

58. Śmierć Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Ów czcigodny ojciec Jan nazywał się poprzednio Janusz Suchywilk, był z rodu Grzymalitów, a z pochodzenia Sandomie-



rzanin, o czym powyżej mówiono. Był on naprzód z opatrzenia Jarosława, arcybiskupa gnieźnieńskiego, prepozytem gnieźnieńskim, potem zaś kiedy się opróżnił dekanat krakowski przez śmierć Jegomości Zbyszka, kanclerza, został także kanclerzem dworu królewskiego. Aczkolwiek Jegomość Bodzanta, biskup krakowski owym dekanatem opatrzył Jegomości Ottona Lissowicza, jednak ów Otto zagnany przez króla Kazimierza zamienił się z Januszem Suchywilkiem na prepozyturę gnieźnieńską. Zdawało się tedy, że ten Janusz Suchywilk, który został kanclerzem i dziekanem krakowskim, a należał do najwyższej rady samego króla i był uważany za mądrzejszego między przedniejszymi królestwa, królem Kazimierzem przez swe rady rządzi. Lecz wyniesiony na arcybiskupstwo nie odznaczał się roztropnością, nie przestawał unosić się gniewem, a odrzucając całkiem stałość w przekonaniach, okazywał chwiejną niestałość w stronach i czynach, pozbywszy się wstydu. Bardzo często bowiem zwoławszy kapitułę, co z braćmi swymi po mądrej rozprawie i po pilnym rozbiorze rzeczy ustanowił, przyobiecując że będzie stałym w obronie praw kościoła i przestrzeganiu rozmaitych innych spraw, wkrótce, kiedy bracia z kapituły ustąpili i ktoś ze świeckich coś przeciwnego mu podszeptnął, zaraz zmieniał, a przemieniał niejedno nawet z krzywdą kościoła. A chociaż za tę chwiejność był nieraz po przyjacielsku napominany przez niektórych ze swej kapituły i mawiał, że mu żal tego, co zrobił, i że więcej tego nie robi, jednak przyrzeczeń zupełnie nie dotrzymywał. Wreszcie, kiedy czuł, że go już siły opuszczają, powodowany przywiązaniem do krwi, pragnął, żeby bratankowie jego i krewniacy, dla których prawie wszystkie dochody kościoła swego obracał, dobra im oddane nawet w czasie jego śmierci a nawet i potem zatrzymali, oddaliwszy wszystkich prefektów i prokuratorów zamków do kościoła należących, takowe w zarząd bratankom swym powierzył. Nie pozostawił zaś po sobie żadnej dobrej pamiątki, oprócz tego że kościół gnieźnieński pokrył i zasklepił, mianowicie główną nawę tego kościoła i jedną boczną i zapisał temuż kościołowi 80 kóp groszy na wykończenie pokrycia i sklepienia, które zostawił niedokończone. Ornat także jeden na uroczystości dla tego kościoła sprawił. Przez kler był bardzo zniechęcony, świeckim zaś ludziom, w czemkolwiek tylko mógł starał się przypodobać. Księży często osadzał w więzieniu, nazywając ich rybałtami i nicponiami. Umarł zaś tego samego roku,

w Wielką Sobotę wieczorem, dnia 5-go kwietnia w Zneynie, w dworcu arcybiskupim. Skarbiec jego, wszystko, co zostawił i całkowity sprzęt dworski bratankowie jego doszczętnie zabrali, nie pozostawiając wcale nic. Pochowany zaś został w Gnieźnie, czwartego dnia po śmierci, w chórze kościoła katedralnego, pod kamieniem, który sobie sam wielkim kosztem dla okazałości we Flandryi sprawił. Dusza jego, jeśli Bogu to się podoba, niech odpoczywa w pokoju! Ten arcybiskup za żywota swego kler swojej dyecezyi rozmaitymi ciężarami nękał, pozwalając zaś na najazdy i nadzwyczajne grabieże, w niczem go nie bronił, kościół także gnieźnieński w wielkiem utrapieniu pozostawił. Albowiem Ziemowit syn Ziemowita, księżę mazowiecki, którego ojciec Ziemowit z nieboszczykiem arcybiskupem często był w niezgodzie, posłyszawszy na drugi dzień po Wielkanocy o śmierci arcybiskupa, już na trzeci dzień po Wielkanocy zamek łowicki obległ. Kapituła gnieźnieńska wysłała do niego zacnego męża Jegomości Andrzeja, biskupa cereteńskiego, sufragana, dla wybadania, z jakiej to przyczyny zamierza ten zamek opanować i w celu uproszenia go, aby od tego odstąpił. Za pośrednictwem tego odpowiedział, że obległ zamek łowicki dla dwóch powodów, naprzód utrzymywał, że ma prawo do zajęcia tego zamku na czas, gdy stolica arcybiskupstwa gnieźnieńskiego jest nieobsadzona, aż do przyszłego wyboru, zresztą dlatego, że tym zamkiem zawiaduje Dzierzko (Dirsko) kasztelan gnieźnieński, którego nazwał swym nieprzyjacielem, mówił zaś, że gdyby tym zamkiem zarządzał ktoś z kapituły, toby go nie oblegał. Wreszcie gdy się odbył wybór arcybiskupa przez kapitułę sposobem kanonicznym w osobie czcigodnego męża Dobrogosta, doktora dekretów, dziekana krakowskiego i kantora gnieźnieńskiego, który dnia 16-go kwietnia w kościele gnieźnieńskim został przeprowadzony, kapituła gnieźnieńska wysłała powtórnie z wymienionym elektem czcigodnych mężów: Jegomości Bronisława, kanclerza gnieźnieńskiego i Bogusława, scholastyka łęczyckiego i kanonika gnieźnieńskiego, razem zaś zacnych rycerzy: Sędziwoja z Kazimierza, Jana z Czarnkowa, sędziego poznańskiego i kasztelana nakielskiego, i Oszepona z Grodziska do wymienionego księcia, bawiącego przy obleganiu zamku. Tych księżę posłuchał, jednak pod pewnymi warunkami, a wyrzuciwszy ogromne szkody od zamku odstąpił, z tem jednak zastrzeżeniem, żeby zamek był zawiadowany przez jakiego kanonika. Objął więc w zarząd zamek z polecenia kapituły wymieniony

Bogusław, scholastyk, kasztelan zaś gnieźnieński zrzekł się tego zamku. Za szkody zaś i jako wynagrodzenie dla załogi zamkowej, która przy oblężeniu wytrzymała i wojsku książęcemu mężnie się opierała, rozdzielono prawie 200 grzywien — z obrońców zaś dwóch zabito. Książęciu zaś jeden ulubiony sługa, Mikołaj nazwiskiem Wydźga, bardzo silny i wielu innych przez załogę zostało zabitych, nad czem książę i całe jego wojsko bolało. Wymienieni zaś rycerze sędzia poznański i kasztelan nakielski razem z Piotrem ze Zneyny, kanonikiem gnieźnieńskim, po odzyskaniu zamku, pojechali dalej do Węgier do Jegomości króla węgierskiego i polskiego, celem przedstawienia mu wyboru Jegomości Dobrogosta i uproszenia go o zgodę na to. Król Jegomość aż do dnia trzeciego wzbraniał się przypuścić ich do swej osoby. Kiedy wreszcie dopuszczeni zostali, a on ich poselstwa wysłuchał, nie chciał się zgodzić na elekta, oświadczając, że wyborowi temu raczej przeszkodzi, niż go poprze i rozesłał zaraz listy do różnych panów, niektórych prosząc a innym nakazując, aby wymienionych elektów, gnieźnieńskiego i poznańskiego, gdyby na ich ziemi stanęli, zatrzymali i przyaresztowali. A chociaż wola królewska, elektom przeciwna i bardzo szkodliwa, została im poufnie oznajmiona, kiedy we Wrocławiu bawili, oni jednak ufając wielce w miłosierdzie Boże i pomoc swych przyjaciół, rozpoczęli podróż do miasta rzymskiego. Skoro jednak przybyli do Tervi, tam elekt gnieźnieński został aresztowany przez zwierzchność tego miasta, stosownie do polecenia króla, a kiedy elekt poznański i inni w orszaku obu będący chcieli wolno odjechać, zostali wypuszczeni. Stało się zaś to dlatego, ponieważ Władysław, książę opolski, wieluński i kujawski wysłał był listy od króla Jegomości i od siebie do papieża Jegomości, aby kościół poznański przeznaczył synowi Bolesława, księcia opolskiego, brata jego, młodzieniaszkowi wtedy na studiach w Bononii przebywającemu. Książę zaś króla Jegomości prosił, żeby elekt poznański bez zatrzymywania mógł się udać do kuryi rzymskiej, żeby mu przyjaciele elekta nie zarzucali, iż to on to przytrzymanie przygotował w tym celu, aby papież Jegomość syna brata jego łatwiej na biskupstwo mógł posunąć, podczas kiedy elekt będzie siedział w areszcie. To zaś na nieszczęście doszło do skutku, jakby na ukaranie za grzechy narodu i duchowieństwa całej prowincyi, jak to jest ogólne mniemanie. Albowiem kiedy elekt gnieźnieński siedział w Tervi uwięziony, a elekt po-

znański jeszcze do kuryi nie przybył, papież Jegomość na prośby króla i księcia nadał spiesźnie dnia 9 go czerwca arcybiskupstwo gnieźnieńskie Bodzancie, prokuratorowi królewskiemu w ziemi krakowskiej i sandomierskiej, a biskupstwo poznańskie synowi księcia Bolesława wyżej wymienionemu, a to na wstyd narodu polskiego i na nieszczęście i osłabienie królestwa, jeśli Bóg inaczej nie zrządzi. Jest obawa, że z tego szybkiego nadania biskupstw wyniknie złe, niechże to potomni opiszą, jeżeli im się spodoba. Przy śmierci wspomnianego arcybiskupa przytrafiła się jeszcze inna wielka szkoda dla kościoła, zapewne za wolą Bożą, która nie powinna być pominięta milczeniem. Albowiem synowie Cztana, brata zmarłego arcybiskupa, mianowicie Piotr, dzierżący zamek Uniejów i Mikołaj, dzierżący zamek Opatów, którym arcybiskup ich stryj, wymienione zamki przed śmiercią, bez wiedzy kapituły w zarząd był oddał, chociaż po śmierci arcybiskupa złożony przyrzeczenie, zobowiązali się, że wydadzą te zamki kapitule bez zdrady i podstępnie w oznaczonym czasie, jednak wydania tychże odmówili, wyrządzając wiele szkód i krzywd ubogim w tych obwodach mieszkającym. Z powodu tego zatrzymania zamków i z powodu najazdów archidyakon Jan i kanclerz Bronisław, administratorowie spirytualiów i dóbr archidiecezyi, kazali ich na mocy statutów publicznie jako wyklętych ogłosić, z poleceniem, żeby tych kościelnych interdyktów w miejscach przez nich zajętych pilnie przestrzegano. Kapituła gnieźnieńska zaś wysłała wspomnianego Jegomości Bronisława kanclerza i Jana z Trlangu (de Trlang) archidyakona kruszwickiego do Węgier, do króla Jegomości ze skargą na owych najeźdźców i w celu uniewinnienia swego elekta i siebie samych wobec pewnych oskarżeń, które przez niektórych współzawodników do samego króla fałszywie zostały zaniezione. Doniesiono bowiem do osoby króla Jegomości i słowem statecznie stwierdzono, że Dobrogost, po którego wyborze, jak mówili, Ziemowit księżę mazowiecki zaraz od zamku odstąpił radością napełniony, przyobiecał, że Ziemowita po śmierci króla, na króla Polski ukoronuje. Radzono tedy królowi Jegomości, aby wspomnianemu elektowi w podróży takie szkody postawił, żeby ten do Rzymu nie mógł się dostać. Tak też zrobił, dając polecenie, aby go w Tervi zatrzymano; nic jednak z jego ruchomości albo z rzeczy do jego orszaku należących nie kazał dla siebie zatrzymać. Ten wyszedłszy wreszcie po kilku tygodniach z więzienia,

czyli z aresztu, na dniu Wniebowzięcia N. Maryi Panny przybył do zamku łowickiego w przekonaniu, że mu kapituła w zamku pozostać pozwoli. Lecz kiedy go zmuszono do opuszczenia zamku i ani kapituła, ani nikt z kapituły do niego wyjść nie chciał, przybył wreszcie do Gniezna i prosił kapituły, żeby mu na utrzymanie zamek Łowicz albo Kamień przeznaczono, lecz nie mógł tego otrzymać, gdyż się ubiegał o rzecz niemożliwą. Zapamiętać przeto należy, że od 1-go grudnia roku zeszłego do 5-go kwietnia roku bieżącego cztery stolice biskupie przez śmierć pasterzy zostały opróżnione, mianowicie: gnieźnieńska, poznańska, krakowska i płocka, a piąta wrocławska już siódmy rok wakuje.

59. Walki między książętami litewskimi.

Tego samego roku, mianowicie 1382 Jagiełło, syn Olgerda wielki książę litewski, który przed rokiem przez stryja swego Kiejstuta wraz z matką został był pojmany i w pewnym grodzie na Białej Rusi, zwanym Połock był więziony, około Zielonych Świąt z więzienia umknąwszy, przy pomocy przedniejszych panów litewskich opanował gród zwany Wilno, a wnet po zajęciu tego grodu posłał do Windryga, mistrza zakonu niemieckiego w Prusiech, z prośbą o udzielenie pomocy przeciw stryjowi. Ów mistrz, wysławszy zaraz wojsko, obległ wraz z wymienionym księciem litewskim główny gród, zwany Troki, gdzie był przechowany cały skarb Kiejstuta i wszelakie przybory jego chwały. Ten gród opanowali bez żadnej straty swych ludzi, gdyż załoga zdjeta strachem im go wydała, a zabrawszy cały skarbiec i sprzęty, zamek spalili. Kiedy ci odstąpili, Kiejstut zebrawszy wojsko, otoczył Wilno z zamiarem zdobycia zamku, lecz kiedy Skierdejko, brat wymienionego księcia Jagiełły ze swem wojskiem, aczkolwiek małym, do wojska Kiejstuta się zbliżył, a Kiejstut jego sztandar podniesiony zobaczył, wnet zaczął uciekać. Skierdejko goniąc za jego wojskiem uciekającym takie mnóstwo ludu zabił, że podobno nigdy taka rzeź w narodzie litewskim nie została spełniona. Kiejstut zaś do pewnej warowni schronił się, ale stamtąd bratanek jego wielki książę siłą go wydostał i wraz z synem do więzienia wtrącił, gdzie tenże po jakimś czasie sam się miał pozbawić życia. Tak to sława jego i dzielność przeciw chrześcijaństwu

okrutnie się srożącą, z powodu ambicyi, dla której nie należąca mu się władzę na Litwie sobie przywłaszczył, wypędziwszy bratanka, w niwecz nagle się obróciła, a cała chwała jego domu i jego synów w perzynę się zamieniła. Ocalało dwóch synów, którzy z więzienia uciekwszy do ówczesnych książąt mazowieckich przybyli, a z tych jeden, imieniem Witold, po przyjęciu chrztu św. imię Konrada otrzymał. Jemu to książęta mazowieccy, a mianowicie Janusz, który jego siostrę za żonę miał i Ziemowit, brat tegoż, oddali w posiadanie pewną warownię z kilkoma wsiami. Książęta zaś mazowieccy poznawszy wojny wewnętrzne Litwinów, najechali ziemię ruską i zajęli tam gród Drohiczyn i Mielnik a zagarnawszy tu i około grodu wielką zdobycz szczęśliwie do domu powrócili.

60. Obsadzenie biskupstwa wrocławskiego.

Tego samego roku dnia 10-go listopada papież Jegomość Urban VI. nadał łaskawie czcigodnemu mężowi Władysławowi, bratu księcia lignickiego, biskupowi lubuskiemu, biskupstwo wrocławskie, które już od siedmiu lat było nieobsadzone, a to na żądanie, a raczej zgodną prośbę kapituły wrocławskiej, przenosząc go z kościoła lubuskiego do wrocławskiego. Oburzony z tego powodu Waclaw, król czeski, ponieważ bez jego zezwolenia i na przekor, nadano ks. Władysławowi owo biskupstwo, nie chciał go uznać i stawiał przeszkody, żeby miasta i zamki nie zostały mu wydane. A chociaż niektórzy kanonicy z kapituły wrocławskiej stanęli po stronie króla i trzymając z królem wnieśli apelacyę względem tego nadania, jednak większa i poważniejsza część kapituły, nie zważając zupełnie na przeszkody ze strony króla, jako też na nikczemne apelacye swych towarzyszków, owemu biskupowi miasta i zamki biskupie wydała. I trwało to nieporozumienie między królem a biskupem niejaki czas, dopóki nie zostało załagodzone, chociaż ze szkodą kościoła wrocławskiego. Przyznała bowiem kapituła wrocławska Karolowi, cesarzowi rzymskiemu, ojcu wymienionego króla 5.000 grzywien, które biskup samemu królowi wypłacił, odpuszczając nadto wszystkie szkody, które kiedyindziej przez króla zostały wyrządzone, a prócz tego wręczając jeszcze królowi pewną sumę w gotówce. Po przeniesieniu

wymienionego biskupa, władza apostolska nadała biskupstwo lubuskie pewnemu kanonikowi lubuskiemu Kytliczowi, a dekanat wrocławski bratu wspomnianego biskupa wrocławskiego i księcia lignickiego.

61. Śmierć Ludwika, króla węgierskiego i polskiego.

Po upływie niejakiego czasu tego roku, Ludwik król węgierski i polski wezwał do siebie wszystkich starostów królestwa polskiego, wyznaczwszy im termin na dzień św. Jakóba w Zolinie, w zamku swym myśliwskim. Kiedy się przed nim stawili, kazał im, żeby Zygmunтови, jego zięciowi, hołd złożyli, co też i uczynili, poczem tego Zygmunta ze starostami i Bodzantą, arcybiskupem gnieźnieńskim wyprawił w celu zajęcia w posiadanie grodów i miast i zdobycia Odolanowa, zamku Bartosza. Ten margrabia, chłopiec czternastoletni, kiedy się wojsko polskie zebrało, zdobył naprzód miasto i zamek Koźmin i zaraz po Narodzeniu N. Maryi Panny obległ zamek Odolanów, zdobywszy przedtem jeszcze dwa zamki Nabyszyce i Koźminiec. Kiedy ci byli zajęci obleganiem zamku, król Ludwik dnia 13 go września błogo w Panu zasnął. Przekonawszy się dokładnie o śmierci króla, margrabia i jego doradcy mianowicie arcybiskup, Sędziwoj starosta krakowski i Domarat starosta wielkopolski, zanim się wieść o tem rozeszła, zrobili ugodę z Bartoszem już nieraz wspomnianym, wybierając sędziów polubownych z obydwóch stron, którzy mieli oszacować tak zamek Odolanów, jako też wsi do tego należące na pewną sumę, która miała być Bartoszowi wypłacona. Jak wielkie zaś szkody przez wojsko i Bartosza zostały wyrządzone, szczególnie w dobrach i wsiach kościelnych, to się nie da oszacować, i nie będzie końca tym krzywdom, dopóki rzeczony zamek w posiadanie króla nie wróci. W czasach zaś tego króla żadna stałość stosunków, żadna sprawiedliwość nie mogła się utrzymać. Albowiem przez starostów i ich burgrabiów ustawiczne grabieże w majątkach ubogich były dokonywane. Kiedy zaś ktoś doznawszy krzywdy w majątku, udawał się do Węgier, aby swą skargę przed królem wytoczyć, to król takich z listami, za które bywali zmuszeni płacić grube pieniądze w kancelaryi, do domu odsyłał, a starostowie nie zwracając zupełnie uwagi na te listy, jeszcze cięższemi krzywdami niż przedtem ich uciskali. Ograbianie zaś

kupców i innych przechodniów na drogach publicznych i kradzieże popełniano ustawicznie, starostowie zaś grabieżom i złodziejstwom nie tylko nie przeszkadzali, lecz owszem dla własnej korzyści jeszcze je podtrzymywali. Po śmierci zaś tego króla Węgrzy bardzo silne grody na Rusi, które niegdyś pozyskał i do królestwa wcielił nieodżałowanej pamięci król Kazimierz, nie bez wielkich trudów, kosztów i rozlewu krwi, teraz w sposób zdradziecki zatracili, mianowicie: Krzemieniec, Olesko, Przemyśl, Grodło (?), Łopatyn, Snatyn (?) i inne, wzięwszy zaś za to pieniądze, wydali je Lubartowi, księciu łuckiemu. Z tego powodu Elżbieta, królowa węgierska, pewnego rycerza Węgra, starostę Rusi, wielce miłego niegdyś nieboszczykowi mężowi do więzienia kazała wtrącić. Co zaś zechce z nim uczynić, przyszłość pokaże.

62. Niebezpieczne rozruchy między Wielkopolanami.

Skoro wojsko wielkopolskie od zamku Odolanowa razem z margrabią odstąpiło, rozchodząc się do domów, margrabia zażądał od obywateli i mieszczan, aby mu hołd złożyli. Chociaż konsulowie ze strony obywatelstwa i mieszczaństwa hołd mu złożyli, szlachta jednak wielkopolska, kiedy margrabia w Poznaniu bawił, złożenia hołdu odmówiła. Albowiem gromadnie z miasta Poznania do kościoła katedralnego wszedłszy, posłali do margrabiego z żądaniem, aby usunął ze starostwa Wielkopolski starostę Domarata, którego z powodu różnorakiego gnębienia ubogich i krzywd, które wyrządzał, na żaden sposób za starostę mieć nie chcieli, samego zaś margrabiego z żoną, byleby między nimi zechciał zamieszkać, za pana i króla swego bynajmniej nie wzbraniali się uznać. Ponieważ margrabia nie chciał temu zadość uczynić, lecz oświadczył że chce Domarata na starostwie utrzymać, przeto szlachta za zgodnem porozumieniem od niego odstąpiła.

63. Przyjęcie przez kapitułę Bodzanty na arcybiskupstwo gnieźnieńskie.

Tego samego czasu, mianowicie nazajutrz po św. Mateuszu, apostołe i ewangelisście, Bodzanta arcybiskup gnieźnieński przybył

do Gniezna i został przez kapitułę i duchowieństwo gnieźnieńskie przyjęty, zabawiwszy zaś tam dwa dni pojechał do Zneyny. Lecz w niedzielę, mianowicie w sam dzień św. Wacława, kiedy margrabia wjeżdżał do Gniezna, Jegomość Bodzanta wyszedłszy naprzeciw z duchowieństwem, ludem i z chorągwiami i z honorami go przyjął i do kościoła wprowadził. Wreszcie nazajutrz po św. Michale, po uroczystem odprawieniu egzekwii za duszę króla Ludwika w owym kościele, margrabia dawszy powtórnie odmowną odpowiedź co do usunięcia Domarata, dnia następnego wyjechał do Kujaw, w towarzystwie arcybiskupa, Domarata i Sędziwoja z Szubina, wojewody kaliskiego. Wielkopolanie zaś kilkakrotnie wysyłali posłów do Brześcia z prośbą, żeby Domarata ze starostwa usunął. Kiedy zaś ten odmówił, przyłączając jeszcze groźby z porady niektórych, którzy na niego wpływ mieli, oni odbywszy naprzód zgromadzenie i naradę w Miłosławiu, wyprawili posłów do przedniejszych panów krakowskich, z którymi postanowili odbyć zjazd generalny wszystkich ziem królestwa polskiego w Radomsku na dniu św. Katarzyny, w celu naradzenia się nad wspólnem położeniem.

64. Narada ziemian (regnicolarum) w Radomsku.

W dzień św. Katarzyny całe mnóstwo przedniejszych panów i dostojników królestwa polskiego zgromadziło się w Radomsku, miasteczku ziemi sieradzkiej, gdzie statecznie naradziwszy się nad swoim i królestwa polskiego położeniem, zgodną wolą zjednoczeni i przymierzem połączeni, wymieniwszy między sobą wzajemne poręczenie, przyobiecali sobie wzajemnie nieść pomoc, przysięgę wierności i hołd złożony dwiema córkami zmarłego króla Ludwika, Maryi i Jadwidze, stale utrzymać i zachować, byleby tylko jedna z nich ze swym mężem, po odbyciu koronacji na króla i królową obrała sobie w królestwie polskim stałą rezydencję, obejmując ster rządu nad nimi i królestwem polkiem, stosownie do pisma i układu gdzieindziej między nieboszczykiem królem Ludwikiem i szlachtą królestwa polskiego zawartego i potwierzonego. Na ten traktat i orzeczenie Jegomość Bodzanta, arcybiskup i Domarat kasztelan poznański i starosta wielkopolski, którzy wtedy brali udział w zjeździe, zgodzić się nie chcieli,

utrzymując, że już złożyli przyrzeczenie wierności, margrabiemu, któremu nawet Domarat zobowiązał się wydać zamki i miasta królewskie w jego starostwie leżące. Obywatele (regnicolae) zaś wzajemną konfederacyę, którą uczynili, pismem i własnymi pieczęciami potwierdzili i wysłali deputatów na inną naradę do Wiślicy, którą tam mieli odbyć Krakowianie, Sandomierzanie i wysłańcy wszystkich ziem królestwa polskiego, w dzień św. Mikołaja, co się też odbyło. Na tej naradzie w obecności margrabiego Zygmunta, arcybiskupa i Domarata odbywającej się, posłowie wierzytelnicy Elżbiety, królowej węgierskiej, mianowicie biskupi A i B podziękowali obywatelom, że zapewnienie wierności gdzieindziej córkom jej uczynione statecznie zachowują, i że nikomu innemu nawet wymienionemu margrabiemu przysięgi na wierność składać nie powinni. Tak więc cała szlachta tem oznajmieniem wysłańców uradowana, od margrabiego odstąpiła, nie pozwalając mu wejść do miasta i zamku krakowskiego i do innych miast królestwa. Widząc to Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński i Domarat, że ich nadzieja w zupełności zawiodła, pragnęli połączyć się ze szlachtą, a Domarat ofiarował się nawet, że się chce usprawiedliwić z win mu zarzucanych, ale szlachta odmówiła przyjęcia do wiadomości tego usprawiedliwienia, dopóki starostwa wielkopolskiego nie opuści. Tak więc margrabia ze swym szalonym planem odjechał z Polski do swej świekry do Węgier.

65. Napad Bartosza na zamek kaliski.

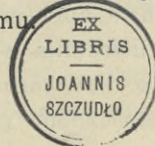
Kiedy to się stało, Jegomość Bartosz, poprzednio wymieniony, nadciągnął z Mazowsza z Mazurami, ludźmi Ziemowita, księcia mazowieckiego, z zamiarem opanowania grodu kaliskiego. W nocy z piątku na sobotę, w wilię św. Tomasza apostoła, niektórzy z jego ludzi wyleźli na mur po przystawionych drabinach, a pewien majster bramę, która od strony młyna z zamku prowadzi, świdrem przedziurawił. Podwoje tej bramy, jak wyżej wspomniano w kilku miejscach prześwidrowawszy, potem piłą przecinał, chcąc zrobić otwór do wejścia. Ponieważ jednak, jak się Bogu podobało, księżyc tej nocy bardzo jasno świecił, więc z tego powodu Bartosz oczekiwał zachodu księżyca, aby mieć cień pod zamkiem. Kiedy zaś przy wyłamaniu bramy, jak to

wyżej powiedziano, zaczęto pracować, piekarz zamkowy tamtędy przypadkowo przechodzący z siekierą do rąbania drzewa, potrzebnego do pieczenia chleba, posłyszał tarcie piły. Zbliżywszy się tedy ostrożnie, zauważył, że piła tam i napowrót porusza się ręką pracującego, spuściwszy więc z góry siekierę, piłę zagiął. Kiedy jej majster wyciągnąć nie mógł, rzekł do stojących obok: „Nie wiem, co się stało z piłą, ale nie mogę jej wyciągnąć“. Oni zaś mówili: „Spiesz się z robotą, bo już świta“. Posłyszawszy to piekarz, zaczął wołać: „Nieprzyjaciele! Nieprzyjaciele! Jego krzykiem przebudzeni ludzie z załogi zamkowej, zbiegli się do broni, chcąc nieprzyjaciela odeprzeć, jednak żadnego z powodu szybkiej ucieczki zranić nie zdołali. Tego samego dnia Bartosz nieraz już wymieniany, przekonawszy się, że grodu kaliskiego opanować nie zdoła, zwróciwszy uwagę na pozyskanie innych miejsc warownych, Koźminiec, warownię swoją, którą niedawno przedtem był utracił, teraz zuchwale odebrał. Wyruszywszy potem na Chodecz, dom, który król Kazimierz zaczął murować, obwarował, a zostawiwszy tam załogę, przeszedł przez most na Prośnie, który sam wystawił, i uderzył na Koźmin, chcąc opanować zamek i miasto. Lecz kiedy nic nie mógł dokazać z powodu oporu załogi, którą Domarat zostawił był dla bezpieczeństwa w Koźminie, cofnął się do pewnej warowni, która nazywa się Parsk, a jest własnością niejakiego Michałka Tomassiusa, dziedzica na Ostrowiecznie, i na zdobyciu tejże około ośmiu dni strawił. Ów Michałko bowiem stał po stronie Domarata i dlatego Bartosz go najechał, teraz jednak nie mogąc sprostać, Domarata opuścił i przerzucił się na stronę szlachty.

66. Jak i dlaczego Wincenty, wojewoda poznański ze szlachtą wielkopolską napadł na miasta królewskie.

R. P. 1383. kiedy Jegomość Domarat poczuł i przekonał się, że szlachta (*terrigenae*) na żaden sposób nie chce go mieć za swego starostę, a i nie uważali go za takiego, gdyż już wydali bardzo surowe ogłoszenia, żeby nikt nie ważył się jemu, jako staroście być posłusznym, podatki jakie lub grzywny płacić, lub też przed sąd stawać i słuchać, a to pod utratą czci i gardła, odważył się jako człowiek nie bardzo zdrowego rozumu chępliwie głosić, że ściągnie Sasów, Czechów, Kaszubów do zamków

królewskich i do miast do niego należących, wreszcie adherentów i poddanych margrabiego, aby szlachtę osiadłą z domów wyciągali, niechętnych więzili i dobra ich pustoszyli i utrzymywał, że do tego stopnia krajowi zaszkodzi, że nawet za 200 lat nie będą mogli sił odzyskać. Skoro ta chępliwa a dla kraju szkodliwa gadanina dostała się do wiadomości przedniejszych w Wielkopolsce, ci dotknięci do żywego temi słowami, aczkolwiek co do skutku chępliwemi, zebrawszy silne wojsko, z własnym wojewodą poznańskim, Wincentym z Kępy — a był także Bartosz z Mazurami — w najbliższą niedzielę po oktawie Objawienia Pańskiego naprzód na miasto Pyzdry uderzyli. Kiedy to miasto przez cztery dni zdobywali, mieszczanie zawarwszy z nimi układ, bramy miejskie wbrew woli załogi zamkowej im otworzyli, pozwalając wejść do miasta. Wkroczywszy tedy do miasta, zaczęli zdobywać zamek. Załoga zamkowa przez trzy dni mężnie im się opierała, lecz z powodu braku żywności a zwłaszcza wody i paszy dla koni dłużej utrzymać się nie mogąc, po zawarciu układu, zamek szlachcie wydała i z końmi i z bronią wolno wyszła. Przytrafiło się zaś, zanim miasto szlachcie zostało wydane, że puszcza Bartosza wystrzelił ze spiżowego działa kulą kamienną, a ta kula zgruchotała z gwałtownością podwójne zapory w bramie i ugodziła w żywot Jegomości Mikołaja, plebana z Bechowii, który się przypatrywał na ulicy naprzeciw bramy, a ugodzony upadłszy, zaraz ducha wyzionął. Szlachta zaś zamek i miasto Pyzdry zająwszy, jak to wyżej opowiedziano, zaraz nazajutrz, w dzień św. Pyski panny, obóz zwinąwszy ku miastu Kaliszowi wyruszyła, wysyłając równocześnie Sędziwoja Świdwę, kasztelana nakielskiego z 50 kopijnikami do Poznania. Już bowiem obywatele wymienionego miasta i innych, kiedy wojewoda Wincenty i szlachta jeszcze koło Pyzdr stali, przez wysłańców oświadczyli, że Domarata również nie chcą mieć swym starostą, lecz pragną połączyć się ze szlachtą. Przynagliłi zaś obywatele poznańscy Domarata przez prośby i nalegania, że wyjechał, a opuszczając miasto powierzył zamek poznański straży Przedpełkona ze Staniszewa, kasztelana międzyrzeckiego, zamek zaś kaliski oddał niejakiemu Janowi z Lankoszyca, kasztelanowi łęczyckiemu.



67. Jak Wincenty, wojewoda poznański zdobywał zamek kaliski.

W tym samym czasie, w dzień ŚŚ. Fabiana i Sebastjana męczenników, Wincenty z Kępy, wojewoda poznański, wkroczywszy do miasta Kalisza, zaczął zdobywać zamek kaliski, który ludzie Domarata, starosty wielkopolskiego w imieniu Maryi, córki króla węgierskiego zajmowali i dzielnie go bronili. Kiedy tak ze sobą walczyli, pustosząc przy tem należycie wsi kościelne, tak arcybiskupie, jak też należące do kleru koło Kalisza, nadszedł Konrad, książę śląski pan na Oleśnicy z trzema setkami zbrojnych kopijników, przywołany i przynęcony przez Dzierzkę z Gywna, kasztelana gnieźnieńskiego, brata Domarata, chcąc dostać się do zamku kaliskiego. Lecz kiedy przystęp do zamku mu zamknięto, i gdy nie mógł dokonać przedsięwzięcia, dla którego był przybył, zwymyślany i odpędzony przez wojewodę Wincentego, niezadowolony do domu powrócił, złorzecząc wspomnianemu kasztelanowi.

68. Co robił Świdwa, kasztelan nakielski wszedłszy do Poznania.

Dnia i czasu wymienionego Świdwa wszedł do Poznania, a dostawszy się po drabinie przez okno do wielkiego magazynu drewnianego pod zamkiem poznańskim stojącego, umieścił tam straż ze zbrojnych ludzi, aby nikt z zamku wychodzący obywatelom krzywdy nie wyrządzał. Jednak załódze zamkowej nie mógł przeszkodzić, żeby ludzie wychodząc przez bramy poza zamek na pola, żywności dowożonej do zamku nie sprowadzali. Żadnej też szkody lub przykrości nie wyrządzał załódze zamkowej, która przez niego i obywateli była oblegana, tylko wsi kościoła poznańskiego, a szczególnie kapitulne pustoszył, między temi zaś i dwie moje, które miałem od kapituły, mianowicie Jankowo i Michowo w sposób nieludzki zniszczył. Wreszcie kiedy niektórzy robili mu zarzut, że tak po nieprzyjacielsku wziął się na zniszczenie dóbr kościelnych, a dóbr przeciwników zacząć się boi, i mówili żeby zaprzestał uciskania wsi kościelnych, zaczął najeżdżać Pierzchno i Kromolice, wsi starosty Domarata i inne do tegoż starosty należące, ustawicznymi grabieżami je gnębiąc. Domarat zaś z Mię-

dzychosta, z Wielunia, z Międzyrzecza, ze Zbąszyna i z Kęblowa; Grzymała z Oleśnicy, kasztelan kostrzyński, Andrzej ze Świeradowa, kasztelan kamieński, Wierzbęta ze Smogulca, Teodoryk z Margonina, znowu ze zamku nakielskiego, który Domarat im oddał, niektórzy inni z Labiszyna synowie zaś i bracia Alberta, wojewody kujawskiego i Hektora, byłego sędziego kujawskiego z Pakości, ziemie Wielkopolskie koło Gniezna i Klecka (Cleczo), Swanowa, Zneyny i Kiszkowa przez ustawiczne grabieże po nieprzyjacielsku niszczyli, zabierając ludzi w łyka, obdzierając Ichmoście żony szlachty i biedaków z odzieży, i tożsamo wydziwiali koło Wronek, Szamotuł, Buka i Grodziska. Jednego także dnia, mianowicie we wtorek 10-go marca, wyruszywszy z Nakła, Mikołajowi z Chomiąży, sędziemu kaliskiemu sześć wsi koło Zneyny leżących, jakoby nieprzyjaciele zagraniczni a nie krajowcy obrabowali i nie tylko konie i bydło, lecz także wszystkie inne zwierzęta i wszelkie ruchomości z domów, ładując na wozy ograbionych wieśniaków uprowadzili i wywieźli, zostawiając tylko cielęta i jagnięta, które jednak musiały zginąć, nie mając pożywienia z wymion matek. Inni znowu ze szlachty liczne grabieże w porze nocnej na sposób złodziejski wykonywali. A tak nikt nie mógł uniknąć szkód i grabieży tego rodzaju, albowiem ci, którzy trzymali ze szlachtą (terrigenis), przez Grzymalitów i ich współników z zamków wyżej wymienionych byli nękali, ci zaś, którzy stali po stronie Domarata przez Nakleńczyków podobnie byli gnębieni. Innych znowu przez złodziejstwa i łupiestwa nocne doprowadzano do ruiny, dopuszczano się także grabieży na gościńcach publicznych. Przytrafiło się zaś dnia 9-go lutego, nazajutrz po niedzieli „Invocavit“, że kupcy z różnych stron jadący z Torunia, kiedy wyjechali z Gniezna, rano w poniedziałek dnia wymienionego, już Poznań minęli. Na nich to łotrzyk pewien, Jan Galańska, zebrawszy gromadę, napadł na drodze publicznej koło Woźnik. Kupcy mężnie się bronili, lecz ponieważ obwarowali się do około pięcioma wozami, które ze sobą prowadzili, przeto wolnego odporu mieć nie mogli. Zabili jednak dwóch łotrzyków, z których jeden nazywał się Szelantala; dwaj także kupcy, dzielni obrońcy swego życia i mienia zostali zabici i u Braci Mniejszej w Zneynie pochowani. Rabusie pokonawszy ich niecnie, zabrawszy im konie, pieniądze i niektóre rzeczy, pierzchnęli, a to dlatego, że spostrzegli kmieci z Woźnik, kupcom na pomoc spieszącym. W ośm

dni zaś potem, nazajutrz po niedzieli „Reminiscere“ łupieżcy zebrawszy się z Labiszyna, Pakości i innych miejsc, napadli na wozy z różnych okolic Polski koło Powiedzi, chcąc je złupić. W pierwszym starciu rabusie uprowadzili kilka koni, lecz kupcy zebrawszy siły w drugim spotkaniu opierając się mężnie napaśnikom, wielu z nich śmiertelnie zranili, syna Bogusława z Pilatowa zabili, konia jego 30 grzywien wartającego i 15 innych lepszych od swoich zabrali i do domów z radością wrócili, oddając chwałę Panu za tryumf w nieszczęściu. W podobny sposób przed dwoma laty pewien Mazur, Naszutona kasztelana wizneńskiego syn przy łupiestwie przez pewnego obywatela z Łęczycy, między Dobrą a Uniejowem został zabity.

69. Starcie między Domaratem a szlachtą.

Po upływie kilku dni, starosta Domarat, nadciągnawszy z Pomorzanami, Kaszubami i Sasami, naprzód miasto Wronki i bardzo wiele wsi w obrębie tego miasta spustoszył, potem zaś idąc przez kraj i strasznie go niszcząc, przybył do pewnej posiadłości Świdwy, kasztelana nakielskiego, która się nazywa pospolicie Piotrowiec, blisko miasta Szamotuł, które także do owego kasztelana należy, a obrawszy sobie w tej posiadłości stałą stację, miasto Szamotuły doszczętnie ograbił. Jego przybycie nie mogło się ukryć przed Świdwą i szlachtą, albowiem Świdwa dowiedział się, że Domarat zbiera siły do najazdu nieprzyjacielskiego, posłał potajemnie do Bartosza z Odolanowa i do N... kasztelana szremskiego, aby mu spieszenie na pomoc przybyli, jednak sposobem ile możliwości skrytym. Ci w sobotę, przed niedzielą „Reminiscere“ do Poznania przybywszy, tej samej nocy nagle z 300 kopijnikami przeciw Domaratowi do walki wyruszyli. A chociaż koło północy Domaratowi doniesiono, że się nieprzyjaciele zbliżają, aby go na stanowisku napaść, on jednak nie wiedząc o nadciąganiu Bartosza i kasztelana nie wierzył, przypuszczając, że Świdwa nie jest dość silny, żeby się odważył go zaczepić. Lecz rano w niedzielę „Reminiscere“, a było to 15-go lutego, podjazdy Domarata, wróciwszy na stanowiska, doniosły, że nieprzyjaciele do walki spieszą. Tak więc z brzaskiem dnia prawie połowa wojska Domaratowego, nie zdoławszy z powodu pospiechu nawet

zbroi włożyć, a więc bezbronna, z częścią uzbrojonych blisko swych nocnych stanowisk nieprzyjaciółom czoło stawiała. Starszy się z obu stron zacięcie walczone, lecz Pomorzanie i Sasi bezbronni wkrótce po starciu tyły podając uciekli. Tych kasztelan nakielski ze swymi ludźmi aż poza Wronki, więcej niż dwie mile ścigając, bardzo wielu z nich pojmał. Daleko rozsądniej jednak byłby postąpił, gdyby był pozostał na polu walki razem z Bartoszem jako zwycięzca. Lecz Bóg mu tego zaszczytu odmówił, bez wątpienia z powodu najazdów i grabieży, których dopuszczał się w dobrach kościelnych, i owszem tego dnia sromotnie nim zachwiał, aby jego nadęcie pychą wyżej nie urosło. Inni zaś ze szlachty bijąc samego Domarata i jego ludzi po polach bezładnie rozprószonych, bardzo wielu z nich pojмали, a zabrawszy im konie i broń, kilka stosów na kształt gór z samej nagromadzonej broni wystawili. Jeszcze jednak Wierzbęta ze Smogulca ze 100 kopijnikami i 500 piechoty do walki nie stanął, gdyż koło Obrzycka nad Wartą noc przepędził, nie przeczuwając wyniku walki. W tej bitwie pewien szlachetny młodzieniec, nazwiskiem Trojan, syn Tomisława z Golańczy, byłego sędziego kaliskiego, odznaczający się dziwnie wszystkimi darami cnót, śmiertelnie raniony upadł i na trzeci dzień, w uroczystość św. Macieja apostoła w Poznaniu dług naturze spłacił. Także Grzymko z Czenina mąż zacny i dobry i wielu innych ze szlachty i plebejuszów, na nieszczęście kraju, zostało zabitych.

70. Druga bitwa tego samego dnia stoczona.

Skoro zaś wieść o bitwie doszła do Wierzbęty i jego ludzi, natychmiast zwinawszy obóz swego wojska, pospieszył na pole walki, a przybywszy na miejsce, tych których tam znalazł, pojmał i nietylko konie i broń im odebrał, lecz także broń i konie ludzi Domaratowych, przez szlachtę poprzednio zabrane, zagarnął i na placu bitwy jako zwycięzca z honorem pozostał. Nadciągnął do niego Domarat i brat jego Mroczo, poprzednio pojmani i z broni wyzuci z innymi ludźmi tak pojmanymi, jako też z tymi, którzy rozprószyli się po polach, a uradowani zwycięstwem, siły odważnie zbierając, oczekiwali na placu bitwy nieprzyjaciół, którzy Sasów ścigali. A aczkolwiek kasztelanowi nakielskiemu i jego wojownikom z pościgu za nieprzyjacielem wracającym doniesiono,

że Wierzbęta z Domaratem czekają na polu bitwy, on jednak zbliżał się do nich w tem przekonaniu, że potęgę Domarata całkowicie przełamał. Lecz kiedy zbliżywszy się ich wojsko zobaczył i poczuł, że jest zupełnie nierówny siłą, przerażony i złamany na sercu, wolał szukać ocalenia w ucieczce nawet bezładnej, niż stawić czoło na sposób wojenny. W tej ucieczce wielu ze szlachty wojsko Domarata i Wierzbęty zabiło, a także pojmało. Wreszcie Sędziwoj, kasztelan nakielski uciekł z niewieloma ludźmi do pewnej warowni Dzierzki Grocholi, kasztelana santockiego, która nazywa się Ostrorog, mając zamiar nieprzyjaciółom tam stawić opór. W posiadłości, czyli wsi należącej do tej warowni zostało pojmanyh wielu ze szlachty i z bogatszych, którzy do warowni nie mogli się dostać, aczkolwiek byli bezbronni i w niczem nieprzyjaciółom się nie sprzeciwili. Pozostał tedy Domarat z Wierzbęta i z wojskiem w Ostrorogu przez resztę dnia tego, zdobywając warownię, do której Świdwa ze swymi ludźmi sromotnie uciekł, potem przez całą noc aż do rana. Skoro zaś nastał ranek dnia następnego jeszcze prawie przez cały dzień do warowni szturmowali, lecz nie mogąc jej zdobyć tak prędko i lękając się nadejścia szlachty, o której sądzili, że się znajduje w Poznaniu, następnej nocy odeszli do miasta Obornik, przynosząc z weselem i radością tryumfy zwycięstwa. Z tego miasta wojsko Domarata od wtorku dnia 17-go lutego aż do 8-go marca wykonywało łupiestwa, grabieże i pożary na sposób nieprzyjacielski, pustosząc całą ziemię między Poznaniem, Bukiem, Wronkami i rzeką Wartą. Podobnie inni adherenci Jegomości Domarata z zamków i warowni wyżej wymienionych przyczynili się niepomiernie do spustoszenia całej ziemi wielkopolskiej, usiłując ją całkowicie zniszczyć przez łupiestwa, których się często dopuszczali. W starciu zaś powyżej opisanem oba wojska używały jednakowego okrzyku wojennego, albowiem szlachta wznosiła okrzyk w imieniu Maryi, córki króla Ludwika nieboszczyka, a żony margrabiego brandeburskiego, Domarat zaś i jego wojsko również imienia tej pani wzywali. Cóż więc przyczyną było tej walki, kiedy wszyscy jedną panią czcili i w jej imieniu walczyli? Zdaje się, że żadna inna, jeśli się ma prawdę powiedzieć, jak tylko zawziętość walczących już dawniej poczęta, i zapamiętałość w nienawiści i zazdrości do krwawych sporów wiodąca. Wprawdzie część szlachty nie chciała mieć Domarata za starostę a to dlatego, ponieważ utrzymywali, że Domarat z nie-

nawiści udaremnił wybór Dobrogosta na arcybiskupa gnieźnieńskiego, o czym powyżej mówiono, i to dlatego powodu jeszcze więcej, niż z przyczyny krzywd, które miał często szlachcie wyrzędzac, nie chcieli go mieć starostą, ale on przez ambycję ich woli nie chciał ustąpić i zdaje się że dla tych powodów ziemia niepowetowanemu spustoszeniu uległa.

71. Zjazd szlachty w Sieradzu dnia piątego przed niedzielą „Laetare“.

Tymczasem, mianowicie 26-go lutego wymienieni przedniejsi królestwa polskiego odbyli w Sieradzu generalną naradę, na którą Elżbieta, królowa węgierska, wdowa po królu Ludwiku, wraz Maryą wysłały Mikołaja, biskupa wesprymskiego i niektórych Węgrów, razem z posłami Polaków, którzy do niej wysłani zostali z oznajmieniem o rozruchach i rozdwojeniu, które z niebezpieczeństwem dla Polski były połączone i z prośbą, aby do nich córkę Maryę z mężem dla uśmierzenia niezgody wyprawiła, inaczej z konieczności będą musieli oglądnać się za innym środkiem, a przedewszystkiem aby mieli króla. Na tej naradzie biskup i wymienieni Węgrzy obywatele Polski od wszelkich zobowiązań i przyrzeczeń wierności, które niegdyś Maryi, córce królewskiej byli złożyli, w imieniu tej Maryi i jej męża zupełnie zwolnili, zarazem przyobiecując, że królowa Elżbieta, młodszą córkę nieboszczyka króla już gdzieindziej zaręczoną Leopoldowi, księciu rakuzkiemu, do nich do Polski, zaraz po Wielkanocy wyprawi, aby była na królowę Polski koronowana, pod tym jednak warunkiem, że przedniejsi królestwa polskiego przedtem przysięgą i pismem swem statecznie się zobowiążą, że nie będą przeciwni, aby ona zaraz po koronacyi do Węgier do swej matki dla dokończenia edukacyi wróciła. Nad tą sprawą obywatele Polski postanowili naradzić się, aż w sobotę przed niedzielą „Albis“ ustanawiając na tę sobotę termin do dania odpowiedzi owym posłom.

72. Wydanie zamku kaliskiego szlachcie (terrigenis).

Po wymienionej naradzie w Sieradzu, dnia 1-go marca w niedzielę „Laetare“ — Spytek, wojewoda krakowski, Sędziwoj wo-

jewoda kaliski, Mikołaj z Bogoryi kasztelan zawichoski i Krzesław szczekocki, przybyli do Kalisza z pismem królowej, wzywającem załogę zamkową, która w zamku kaliskim przez szlachtę była oblegana, aby zamek tym Ichmościom w imieniu królowej wydała. Podobnie do wszystkich zamków i miast Wielkopolski wymienieni wojewodowie i ich towarzysze chcieli wejść, ale ich szlachta do tego nie dopuściła. Wreszcie po usunięciu pewnych nieporozumień, które powstały, zgodziły się obie strony na oddanie zamku kaliskiego, miasta i ziemi Janowi, kasztelanowi kaliskiemu. Wymienieni wojewodowie pojechali spiesznie do Węgier do królowej, wyprawili zaś Mikołaja, kasztelana Zawichoskiego i Krzesława do Poznania dla zawarcia pokoju między starostą Domaratem a szlachtą. Ci w niedzielę „Judica“, dnia 8 go miesiąca rzezonego w Starczynowie, wsi kapituły poznańskiej i w wsi Radzyniu, które to wioski są przedzielone rzeką, doprowadzili do zawarcia pokoju aż do św. Jana Chrzciciela pod takimi warunkami, że Domarat Jegomość zatrzymał zamek poznański, bez miasta, i resztę zamków królewskich, miast i municypiów. Niechże więc się raduje nieszczęsna nienawiść, która pragnąc Domarata ze starostwa usunąć, spustoszenie ziemi na sposób żmii z własną szkodą sprowadziła. I nic dziwnego, że sami wpadli do sidła, które na innych zastawili.

73. Pogrom między Grodziskiem a Kęblowem.

Tymczasem we czwartek, dnia 6-go miesiąca wymienionego bracia A i M, dziedzice Płaczkowa, którym często wspomniany Domarat zamek Kęblów dla utrzymania i zarządu był powierzył, porozumiawszy się z załogą zamkową z Dzbanszyna, napadli na niektóre wsi koło Grodziska w celu grabieży. Kiedy po ograbieniu tych wsi do domu wracali, mieszkańcy Grodziska z sąsiednimi kmieciami, goniąc za nimi, zmusili nieprzyjaciół do ucieczki i wszelką zdobycz zagrąbioną im odebrali. Z wydarcia tej zdobyczy niezadowoleni, gonili za nieprzyjaciółmi, chcąc ich pogromić. Lecz nieprzyjaciele widząc, że z nimi źle, szybko gońców do wymienionych zamków wysłali, z żądaniem pomocy od załóg zamkowych. Zbrojni z zamków prędko im z pomocą pospieszyli. Kiedy ludzie grodziscy ich przybycie spostrzegli, wnet zwrócili

się do ucieczki, nieprzyjaciele zaś goniąc ich, wielu z uciekających niemiłosiernie powalili tak, że ich więcej niż 160 zabili, pomijając pojmanych i zranionych, z których bardzo wielu w krótkim czasie z ran życie zakończyło.

74. Zdobyćcie zamku Drohiczyna.

W tym samym także czasie książęta litewscy, nadsięgnawszy z wielkiem wojskiem, oblegli gród Drohiczyn, który niedawno przedtem książęta mazowieccy byli zajęli. Ten zamek dzierżył wtedy niejaki Szaszin, marszałek księcia mazowieckiego, który wiedząc, że w zamku jest mało ludzi, nadsięgnął z 30 kopijnikami i kilkoma kusznikami, a pędem przez środek obozu litewskiego przebieżawszy, dostał się do samego zamku, ludzie zaś jego zamkowi, poznawszy go spieszenie mu bramę otworzyli, ułatwiając wejście. Kiedy przez kilka dni mężnie wytrwał przy obronie zamku, niektórzy Rusini w zamku przebywający, podłożywszy ogień, warownię podpalili, a zeskoczywszy z murów do wojska litewskiego zbiegli. Marszałek zaś z niewieloma ludźmi z zamku wyszedłszy, tak długo z nieprzyjaciółmi walczył, aż się wszyscy dostali do niewoli księcia litewskiego, reszta zaś po większej części od ognia i miecza marnie zginęła.

75. Narada szlachty w Sieradzu.

Z nadejściem niedzieli „Albis“, dnia 23-go marca zjechali się przedniejsi królestwa w Sieradzu, w celu narady nad oświadczeniem królowej węgierskiej, jak to wyżej wspomniano, i na odwrót celem udzielenia jej odpowiedzi. Na tej naradzie wielu z przedniejszych królestwa spodziewało się, że Ziemowit, książę mazowiecki, jak sobie tego życzyli, zostanie na tron polski powołany. Lecz kiedy Jegomość Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński, w kościele sieradzkim w obecności mnóstwa szlachty głosem donośnym zapytał, czy sobie życzą księcia Ziemowita mieć swoim królem, a wielu obecnych krzyżąc zawołało: „Chcemy, chcemy i prosimy, aby przez Was mości arcybiskupie na króla polskiego był koronowany“ — nagle pewien szlachcic, Jaśko z Tenczyna, kasztelan wojnicki, syn byłego wojewody krakowskiego, Andrzeja

z Tenczyna, kiedy nastąpiło milczenie, rzekł: „O szlachetni bracia! nie przystoi wam tak prędko przystępować do wyboru księcia, winniśmy bowiem dotrzymać przyrzeczenia wierności uczynionego Jadwidze, córce Ludwika, króla węgierskiego. Przeto jeżeli do najbliższych Zielonych Świąt zostanie przysłana i będzie chciała z nami ze swym mężem pozostać i królować jako pani, oczekujmy jej przybycia, jeżeli zaś nie, to wtedy oglądniemy się za innym księciem, jak to było gdzieindziej między królem Ludwikiem nieboszczykiem a nami umówione, pewną ugodą i pismem potwierdzone“. Słowa jego prawie wszyscy zgodnie pochwalili, a dając stanowczą odpowiedź posłom węgierskim, mianowicie biskupowi wesprymskiemu i rycerzowi N... dołączyli następujące oświadczenie: że jeżeli Jejmość królowa węgierska swej młodszej córki Jadwigi na nadchodzące Zielone Świąta nie przysze, albo nie przywiezie do Krakowa, aby panowała w królestwie polskim, dopóki żyć będzie, wtedy postanawiają, że od wszelkich zobowiązań będą zwolnieni. Życzą zaś sobie, żeby królowa połączyła ziemię ruską z królestwem polskim i żeby koronie królestwa zwróciła, przywracając do dawnego stanu księstwa: dobrzyńskie, kujawskie i wieluńskie, tudzież zamki i miasta: Ostrzeszów, Bolesławiec, Krzepice, Kłobucko, Częstochowę, Olsztyn i Bobolice, które mąż jej Ludwik był odłączył i oddał dostojnemu księciu Jegomości Władysławowi opolskiemu, który wtedy w tym zjeździe brał udział i nie chciał się zgodzić na wybór Ziemowita, księcia mazowieckiego, chociaż miał jego rodzoną siostrę za żonę. Oświadczyli zaś, że w przeciwnym razie po należytej rozwadze przystąpią do wyboru króla, nie zwracając uwagi na ugodę z kimkolwiek zawartą i temu przeciwną.

76. Zjazd szlachty w Sączu.

Dnia 10 go maja, tego roku, na Zielone Świąta, przedniejsi królestwa polskiego zjechali się do Sącza, oczekując przybycia królowej i córki tejsze Jadwigi, jak to przyobiegała przez posłów, o których mówiono. Przybył do nich Sędziwoj, wojewoda kaliski już często wspominany, z niektórymi rycerzami królewskimi i prosił ich w imieniu królowej, aby do niej do Koszyc, udać się raczyli, utrzymując, że sama królowa z powodu wylewów wód nie

może do Krakowa przybyć, dokąd miała być przez szlachtę odprowadzoną. Jeśliby zaś prośbie jej zadość uczynić nie chcieli, to ona z córką, wystawiając się na niebezpieczeństwa, musiałaby do Krakowa wyruszyć, chociaż niechętnie. Przedniejsi ze szlachty w przekonaniu, że zostaną przez królowę suto obdarzeni, przeprowadziwszy przedtem należyłą ugodę i pewną umowę, otrzymawszy zapewnienie bezpiecznego przejazdu i powrotu, pojechali do Koszyc, gdzie ujęci darami wprawdzie skromnymi, ale za to wielkimi obietnicami, zawarli nową umowę z królową, mianowicie taką, że Jadwiga, którą wtedy królową ogłosili, ma być na dniu zbliżającego się św. Marcina na królowę polską już bez dalszej zwłoki stanowczo koronowaną. Gdyby ta po koronacji bez potomstwa zesłała ze świata, wtedy siostra jej Marya, żona margrabiego, o którym poprzednio mówiłem, ma po niej objąć tron w Polsce i na Węgrzech i odwrotnie Jadwiga, gdyby siostra jej Marya, królowa bez potomstwa zesłała ze świata, wtedy ona ma objąć królestwo węgierskie. Chcieli zaś, żeby te dwa królestwa były zjednoczone, dopókiy obie wymienione Jejmoście panie, albo jedna z nich, synów na świat nie wydały, z którychby jeden w pierwszym a drugi w drugim królestwie panował. Tę umowę przeciw woli obywatelstwa polskiego i bez jego wiedzy zawarli wojewodowie: Wincenty z Kępy, wojewoda poznański, Sędziwoj z Szubina kaliski, Spytek z Charzowa krakowski, i kasztelanowie: Dobiesław z Kurozwęk krakowski, Jaśko z Tarnowa sandomierski i Domarat poznański, razem z innymi towarzyszami, stwierdzając to pismem i pieczęciami swemi, a nie zważając zupełnie na sprzeciwianie się reszty szlachty wtedy tam obecnej. Ile zaś ta umowa szkody i spustoszenia królestwu polskiemu przysporzyła, pokaże się poniżej.

77. Ziemowit, książę mazowiecki i Bodzanta arcybiskup gnieźnieński.

Tego samego czasu, dnia 7-go maja, roku wymienionego, w wilię św. Stanisława przybył do Krakowa Jegomość Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński mając w orszaku swym Ziemowita, księcia mazowieckiego, którego obecność jednak lud mazurski i wymieniany Bartosz zdradzili. A ponieważ wspomniany arcybiskup,

który osobiście powinien był brać udział w zjeździe sandeckim, przyprował ze sobą około 500 kopijników książęcych, przeto obywatele krakowscy, obsadziwszy bramy, nie pozwolili mu wejść do miasta. Ci więc przez dwie nocy pozostali w gościnie w dworze u proboszcza od św. Floryana, który to dworzec arcybiskup, będąc tu proboszczem dosyć okazale był wystawił. Lecz niektórzy ze szlachty i mieszczenie krakowscy, dowiedziawszy się, że książę Ziemowit kryje się w kwaterze arcybiskupa, oznajmili przez posłańców arcybiskupowi i oddziałowi zbrojnych, aby spiesznie z miasta ustąpili, inaczej będą musieli z nimi się rozprawić, cokolwiekby chcieli przedsięwziąć. Tak więc w nocy Zielonych Świąt cały ów oddział zbrojny, chwyciwszy za broń i wsiaǳszy na konie, czuwał przed drzwiami dworu rzeczzonego, aby przeciw księciu i arcybiskupowi nie przedsięwzięto jakiego napadu. Skoro zaś nastał ranek ruszyli do miasta Proszowic, a potem do Korczyna, gdzie około dwóch tygodni zabawili.

78. Dlaczego książę Ziemowit ukrył się przybywszy do Krakowa.

Przyczyna zaś przybycia do Krakowa i ukrycia się wymienionego księcia była taka, iż rozważywszy, że niektórzy ze szlachty, niejako przedniejsi nie chcą odstąpić od córki króla Ludwika i chcą ją mieć swoją królową, o ile im ugoda dochowaną zostanie, przeto zamierzył za poradą niektórych ze szlachty jemu sprzyjających, ową Jejmościankę pannę Jadwigę, córkę królewską gwałtem porwać, kiedy ją będą wieźli do Krakowa na koronację i zaraz kazać siebie na króla a ją na królowę Polski koronować. Lecz plan jego aczkolwiek tajemny, nie tylko między bliższymi, ale także między dalszymi został rozgłoszony. Czy zaś z powodu tych zasadzek księcia, czy też z innej przyczyny koronacja tej Jejmościanki panny jak to wyżej wspomniano, została odłożona, to jest niepewne.

79. Ziemia kujawska wydana przez zdradę.

Kiedy książę Ziemowit dowiedział się o odłożeniu przybycia i koronacyi córki królewskiej, ponieważ Ścibor (Moszcziconis?)

rycerz przez królowę węgierską starostą kujawskim został mianowany i już jechał do Węgier dla objęcia rzezonego starostwa, wysłał naprzód do Kujaw rycerza Krzesława, syna Dobiesława z Kościoła, kasztelana kruszwickiego, razem z Abrahamem Sochą wojewodą płockim w celu zajęcia grodu brzeskiego przy pomocy Piotra Malochy, starosty kujawskiego, najniegodziwszego zdrajcy owej ziemi, który już do wymienionego księcia był przystały, nie pamiętając o dobrodziejstwach od królów nieżyjących otrzymanych i o swym honorze i przyobiecał zamek brzeski jemu wydać. Tak więc wymieniony Krzesław został wpuszczony do zamku przez Dzierzkę, bratanika Jegomości Jarosława, byłego arcybiskupa gnieźnieńskiego, zięcia Piotra Malochy, który był wówczas rządcą zamku — a stało się to w piątek dnia 22-go maja, nazajutrz po Bożem Ciele, poczem Kowale, miasto z warownią wojewody Abrahama zajęł.

80. Jak Ścibor wszedł do miasta Brześcia.

W tym samym czasie Ścibor, przybywszy z Węgier dnia 26-go wymienionego miesiąca i zjehawszy się z niektórymi ze szlachty niechęcącymi przystać do księcia mazowieckiego, wszedł do miasta Brześcia, a mieszczenie, którzy księcia, jak pioruna się lękali, z radością go przyjęli. Pozostał zaś w mieście Jegomość Ścibor kilka dni, dopóki wojsko księcia z wojewodą Abrahamem pod samem miastem nie stanęło, a z tym wojewodą porozumiewszy się z miasta ustąpił. Po jego ustąpieniu Piostr Malocha, starosta kujawski i zdrajca, przez zamek do miasta Brześcia z Mazurami wkroczywszy, przedniejszych obywateli uwięził i niegodziwie mienia ich pozbawił.

81. Zamek kruszwicki zajęty przez zradę.

Po kilku dniach, kiedy zamek i miasto Brześć tak podstępnie zostały zajęte, wspomniany wojewoda Abraham z wojskiem książęcym otoczył zamek kruszwicki, a to w sposób zdradziecki. Albowiem w ciągu poprzednich dni czterdziestu Dobiesław, kasztelan kruszwicki, o którym się mówiło, ze szlachtą zdobywał ów zamek, a zawarta została taka umowa między szlachtą a zdrajcą

Pietraszem, wzmiankowanym starostą, że szlachta miała zająć zamek kruszwicki imieniem córki królewskiej, a potem oddała go w zarząd Wojtkowi, synowi wymienionego kasztelana kruszwickiego, kasztelanowi brzeskiemu i Jackowi Kuligowi z Przywieczerzyna, przykazując, aby się nie ważyli wydawać ten zamek komu innemu, jak tylko Domaratowi, królowej Jejmości, albo jej córce, lub szlachcie. Przyobiecał zaś Wojtko, kasztelan brzeski, Ściborowi Jegomości, rycerzowi, z polecenia szczególnego samej królowej Jejmości zamek kruszwicki bez żadnej zwłoki wydać, podczas gdy sam kasztelan jeszcze na zjeździe w Koszycach bawił. Lecz zanim wspomniany kasztelan do Kujaw powrócił, zamek został przez Mazurów oblężony, jak to wyżej wspomniano. Zabawił się bowiem pan kasztelan w podróży dłużej, niż był powinien, aby go o zdradę co do tego zamku nie posądzano. Lecz na nieszczęście źle ukrył podstęp niegodnej zdrady, bo ją wypadki poprzedzające i zaraz potem następujące wyjawily. Ojciec bowiem jego i brat przyrodni Krzesław, często już wymieniany, z niektórymi ze szlachty nakazali Jackowi Kuligowi, aby zamek kruszwicki księciu mazowieckiemu wydał, sami zaś trzymając zawsze stronę księcia w Brześciu pozostali. Tak więc ksiązę mazowiecki ziemię kujawską, na wielki wstyd Kujawian, który to wstyd nawet dla potomków na przyszłość pozostanie, bez żadnej bitwy i bez oporu opanował.

82. Zjazd księcia Ziemowita, arcybiskupa i niektórych ze szlachty w Sieradzu.

Wreszcie wymieniony ksiązę kazał przez Lasotę ze Stawiszyna, podstolego kaliskiego i przez P . . . całą szlachtę królestwa polskiego zwołać do Sieradza na dzień św. Wita, 16-go czerwca na naradę, przyobiecując wielkie łaski tym, którzy przybędą i zgodzą się na to, żeby objął rządy w królestwie polskim, tym zaś, którzyby nie przybyli i nie zgodzili się na jego wybór, grożąc pożarami i strasliwym spustoszeniem. Lecz większa i poważniejsza część obywatelstwa, nie zwracając zupełnie uwagi na te zapowiedzi, pogardziła braniem udziału w tym zjeździe, nie chcąc go mieć na żaden sposób za króla, tylko arcybiskup Jegomość i niektórzy z młodszych, zgromadziwszy się w kościele Braci Kazno-

dziejskiej, podnieśli księcia do góry, obwołując go królem, i gdyby niektórzy z nich nie byli odradzili, to byłby wtedy ukoronowany na króla polskiego przez arcybiskupa Bodzantę, Ścibora płockiego i Mikołaja z Zakonu Kaznodziejskiego, biskupa kujawskiego.

83. Oblężenie miasta Kalisza przez księcia mazowieckiego.

Dnia 19-go, miesiąca i roku wymienionego księżę i Bartosz oblegli miasto Kalisz i po kilku dniach zdobyli bastyon, stojący poza miastem na wale, ku Koninowi, mimo mężnego oporu obywateli, którzy nie mogąc sprostać, dostali się wreszcie w niewolę księcia, straciwszy jednego młodzieńca w walce. Konrad zaś, księżę śląski, pan Oleśnicy, mając ze sobą 300 kopijników, przybył na pomoc księciu mazowieckiemu i obrał sobie stanowisko pod miastem, z drugiej strony. Jemu Bartosz już był obiecał zamek Odolanów pod pewnym warunkiem.

84. Obrabowanie miasta królewskiego Gembicy.

Tymczasem Grzymała z Holesznicy kasztelan kostrzyński, Wojtko ze Świeradowa kasztelan kamiński i Wierzbęta ze Smogulca, zebrawszy się w zamku nakielskim, wyruszyli ku Zneynie, do wsi Brzyskorzystewa, należącej do klasztoru trzemesznieńskiego, dnia 21-go tegoż miesiąca, a obrawszy sobie tam stanowisko wysłali do obywateli zneyneńskich z żądaniem, aby im miasto poddali, oddając się pod ich władzę, inaczej zaś spalą ich posiadłości i samo miasto zdobywać będą. Utrzymywali zaś wobec nich, że arcybiskup obiecał to miasto i inne zamki kościelne wydać księciu mazowieckiemu, aby stąd mógł urządzać napady na królestwo, żądali więc, aby im Zneynę wydano, żeby ludzie księżęcy mieszkańcom miasta krzywd nie wyrządzali. Lecz kiedy obywatele utrzymywali, że tego uczynić nie mogą nie zapytawszy się pierwej arcybiskupa, przyrzekli sami mieszkańcom zawieszenie broni aż do dnia piątego, a wyprowadziwszy owej nocy wojsko, na drugidzień rano Gembicę, miasto królewskie, które już dzierżył księżę mazowiecki, doszczętnie złupili. Zdobył z tego miasta i wszelakie łupy do Nakła uradowani uwięzli.

85. Zdobyćcie zamku kamieńskiego.

Dnia 25-go czerwca Będzimir z Radzicz z oddziałem wojska nakielskiego, wezwawszy Mikołaja Sampolborgeńskiego, Jaśka Czadlińskiego z Waldowa i Mikołaja z Zabdna, każdego z hufcem zbrojnych, przybył do Kamienia. Obywatele co zacniejsi, fałszywie obalamuceni, pozwolili im wejść do miasta, w tem przekonaniu, że arcybiskup Jegomość został przez królowę z arcybiskupstwa swego całkiem wypędzony, jak o tem przez owego Będzimira i innych, aczkolwiek kłamliwie, zostali powiadomieni. Wszedłszy tak do miasta aż do soboty zamek silnie zdobywali. Wreszcie załoga z powodu braku środków obronnych owemu Będzimirowi wydała zamek pod pewnym warunkiem, ocalając swoje żywoty i ruchomości swoje.

86. Uгода między arcybiskupem a Grzymałą i Wierzbietą.

Tymczasem Jegomość Bodzanta, arcybiskup, przyjechał spiesznie do Zneyny, w niedzielę, 28-go tego miesiąca, a porozumiawszy się z Grzymałą i Wierzbietą i zaspokoiwszy ich 45 ma grzywnami, przeznaczył im wszystkie dziesięciny z ziemi paluckiej, należące się do jego stołu w tym roku, aby tylko dóbr kościelnych bronili.

87. Spustoszenie miasta Kwieciszowa.

Tego samego czasu, w dzień św. Kiliana, 8-go lipca, Michał z Kurowa ze swym synem Michałem i współnikami wyruszywszy z Kruszwicy, miasto Kwieciszów i wieś Gorzeszów całkowicie ograbił z koni, trzód, bydła i wszelakich rzeczy, a nie pozostawiając ubogim zupełnie nic, wszystko zagrabił i do Kruszwicy uprowadził. Potem Sławecz, chorąży mazowiecki i prefekt zamku Kruszna podobnie złupili Złotowo i Ostrowite, wsi kapituły gnieźnieńskiej, zaś Abraham, wojewoda płocki, będący wtedy starostą kruszwickim jednego dnia podobnie obrabował wsi kapituły gnieźnieńskiej mianowicie: Parlino Wielkie, Parlino Małe, Berlino, Niestromio i Belki i łupy do Kruszwicy uprowadził.

88. Domarat, kasztelan poznański podstępnie zajmuje Zneynę.

Dnia 10-go lipca Domarat, kasztelan poznański, powróciwszy z Węgier przybył do Zneyny, do arcybiskupa Bodzanty, ze swym teściem Albertem, wojewodą kujawskim, z Grzymałą, Wierzbłą i licznymi innymi poplecznikami. W obecności tegoż na-przód w tajemnicy, a potem otwarcie i statecznie oświadczył, że arcybiskup Jegomość został na prawdę oskarżony przed królową węgierską i jej zięciem, margrabią brandeburskim, jakoby księciu mazowieckiemu wszystkie zamki kościelne i miasto Zneynę zamierzał otworzyć i że obiecał samego księcia na króla koronować — i że z tego powodu królowa i margrabia, w takich sprawach łatwowierni, do papieża posłów ze skargą przeciw niemu wysłali z prośbą, aby go jako zdrajcę królestwa z powodu zbrodni o obrazę majestatu i jako przekonanego o krzywoprzysięstwo, z arcybiskupstwa usunął. Aby zaś to doniesienie i oburzenie królowej łacniej dało się oddalić i ułagodzić, prosił, aby mu wydał Zneynę na imię królowej i jej córki, w przeciwnym razie samego arcybiskupa i jego dobra, a zwłaszcza obwód zneyneński i miasto siłą dostanie. A chociaż arcybiskup pod przysięgą utrzymywał, że żadnych obietnic wspomnianemu księciu nigdy nie robił, jednak Domarat nie chciał zrzec się Zneyny. Wtedy mu arcybiskup powiedział: „Panie Domaracie! jeżeli z tego powodu, aby od siebie podejrzenie oddalić, tobie Zneynę wydam, przez twych nieprzyjaciół obwód ten zostanie spustoszony, jeżeli zaś nie uczynię tego, czego żądasz, ty sam z twymi ludźmi go zniszczysz. Stąd jasno widzę, że raczej z twej przyczyny tego rodzaju spustoszenie musi nastąpić, aniżeli z powodu podejrzenia na mnie rzucenego. Wreszcie rozważywszy rzecz aż do dnia następnego, postanowił z niektórymi z kapituły przeznaczyć na prokuratora zneyneńskiego Grzymałę, kasztelana kostrzyńskiego, by uniknąć podejrzenia, że lud zbrojny księcia mazowieckiego chce do Zneyny wpuścić. Kiedy rano Domaratowi i Grzymale to sam arcybiskup oznajmił, Grzymała odmówił przyjęcia w zarząd miasta, bez udziału Wierzbłą ze Smogulca, tak więc obydwom zarząd Zneyny i obwodu został powierzony, pod tym warunkiem, że nie mają żadnych najazdów przeciw nikomu urządzać, a tylko złodziei wedle możności odstraszać, aby jakie szkody i uszczerbki dla kościoła nie

powstały przez odwzajemnianie się za najazdy. Lecz w jakim zamiarze pragnęli osiąść Zneynę, to wypadki następujące wyjaśnia.

89. Zjazd księcia i arcybiskupa z Krakowianami w Krakowie.

Wreszcie przedniejsi panowie ziemi krakowskiej i sandomierskiej widząc, że wojsko Ziemowita, księcia mazowieckiego i Konrada ślązkiego, koło Kalisza stojące, a także inne oddziały zbrojne z rozmaitych zakmów królestwo polskie ustawicznymi grabieżami pustoszą, nie doznając żadnego odporu, wysłali pismo do księcia mazowieckiego i do arcybiskupa Bodzanty, prosząc ich, by przyjąwszy listy żelazne i zakładników przybyli do Krakowa nazajutrz po św. Jakobie, w celu naradzenia się z nimi nad położeniem królestwa i utrzymaniem pokoju. Na ten zjazd udał się dnia 20. lipca arcybiskup ze Zneyny zostawiwszy tam Grzymałę. Zjechawszy się, zawarli tam między sobą pokój aż do nadchodzącego św. Michała, stwierdzając go wzajemnem poręczeniem i pismem. Zanim jednak książę przykazał wojsku swemu dnia 14-go sierpnia odstąpić od oblężenia Kalisza, około 12.000 Węgrów, opatrzonych w broń i łuki ze znanym margrabią Zygmuntem w granice krakowskie wkroczywszy stanęło obozem w Starym Sączu, z wielkiem uciemżeniem tamtejszych mieszkańców — a stało się to dnia 10 go sierpnia. Lecz książę Ziemowit nie wiedząc o ich przybyciu, w trzy dni potem w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny wojsko swe z pod Kalisza usunął. Po przybyciu Węgrów powstał między Krakowianami a Sandomierzanami dosyć poważny spór, gdyż niektórzy utrzymywali, że należy zachować pokój i zgodę z księciem zawartą, inni zaś przeciwnie twierdzili, że książę pokój zerwał. Pozostał bowiem Bartosz z wojskiem książęcym przy oblężeniu wspomnianego miasta dłużej niż 8 dni, wbrew nakazowi książęcemu, ociągając się z uznaniem pokoju i w czasie tym pustosząc znacznie kraj, dopóki książę nie przybył i nie usunął go. Zarzucano przeto księciu, że on pokoju nie zachował, szczególnie zaś dlatego, że z zamków Kruszwicy, Brześcia, Przedecza i z innych dobra kościoła gnieźnieńskiego i władysławskiego i innych obywateli w przeciągu kilku dni przez ludzi książęcych strasznie zostały złupione.

90. Śmierć Zbyluta, biskupa władysławskiego.

W piątek, dnia ostatniego lipca, czcigodny ojciec Zbylut, z rodu Paluków (Palucensis), biskup władysławski, cierpiący już od kilku lat, chociaż nie tak dotkliwie, na paraliż ręki i nogi z lewej strony ciała, w zamku swym Raciążu, błogo w Panu zasnął. Ten biskup dobra kościoła swego budowłami okazałemi dziwnie ozdobił; kosztowności także w naczyniach srebrnych i złotych, tak do ozdoby kościoła, jako też stołu biskupiego służące i przybory do służby Bożej należące, księgi i pieniądze dosyć obficie w porównaniu do swych poprzedników, do rąk swej kapituły starannie przekazał. Także zamek w Starym Władysławowie, domy i dwory w Sobkowie i w Górze pod Gdańskiem z cegieł palonych z nowego wybudował, zamek też w Raciążu, przebudowawszy tam dom, zaczął murem otaczać lecz zaskoczony śmiercią, niedokończony pozostawił. Po jego śmierci krewni z jego rodu wiele szkód kościołowi wyrządzili. Ten ponad wszystkich biskupów na wszelkich zjazdach biskupów i książąt świeckich występował wspaniale i bogato, tak co do służby, jako też okazałości, zastosowując miarę wydatków odpowiednio do godności stanu. Dusza jego niech odpoczywa w pokoju!

91. Zdobywanie warowni Lossowa.

We środę, dnia przedostatniego lipca Jegomość Domarat, kasztelan poznański, z Andrzejem ze Świeradowa, kasztelanem kamińskim, Grzymałą z Oleśnicy kasztelanem kostrzyńskim, z Wierzbietą ze Smogulca i innymi współnikami, zebrawszy ludzi z obwodu nakielskiego i zneyneńskiego, oblegli warownię Lossow (Loszow-Lelow ??) świeżo zabudowaną i umocnioną przez Arnolda z Waldowa, gdzie przez ośm dni zabawiwszy, nic nie sprawili, lecz zabierając ze sobą ciało Janka, syna Przeclawa z Margonina, byłego sędziego poznańskiego, zabitego tamże pod warownią, strzałą, do Nakła z żałością powrócili, złupiwszy doszczętnie i spaliwszy miasteczko Marka z Pamperzyna, które nazywa się Wanszowa (Warczowa?).

92. Wybór Trojana z Garnka (de Garnek) na biskupa władysławskiego.

Wreszcie w sobotę, dnia 11-go sierpnia zebrała się kapituła władysławska w zamku Raciążu, a chociaż inny dzień na elekcyę byli ustanowili, jednak obawiając się, że może nastąpić nacisk ze strony Ziemowita, księcia mazowieckiego, który, jak to wspomniano, ziemię kujawską już był zagarnął, woleli go więc uprzędzić. Po przeprowadzeniu należytej narady, kilkakrotnie powtarzanej, zgodzili się na trzech, mianowicie na: Teodoryka, prepozyta władysławskiego, Trojana prepozyta poznańskiego i Jana archidyakona gnieźnieńskiego, wszystkich trzech kanoników władysławskich, którzy ustąpiwszy na stronę wybrali Trojana, wspomnianego prepozyta. Wybór ten Jegomość Bodzanta arcybiskup gnieźnieński w dzień Wniebowzięcia N. Maryi Panny, w zamku swym Uniejowie, powagą swą, jako metropolita potwierdził, jednak wykonania aktu konsekracyi odmówił.

93. Jak Drogosz, starosta sieradzki zajął kasztelanię wolborską (Woyborz).

Po śmierci św. pamięci biskupa Zbyluta, Drogosz, starosta sieradzki, z rodu Paluków, powątpiewając, czy brat jego Mikołaj z Chrobrza, kantor władysławski, który od chłopięcego wieku przez Zbyluta i jego poprzedników, biskupów władysławskich był wychowywany i beneficjami kościelnymi bardzo szczerze obdarzony, zostanie przez kapitułę obrany biskupem władysławskim, kasztelanię wolborską w sposób zdradziecki opanował. Albowiem niejaki Jacek Kuczkowski, powiernik tegoż, przybywszy do Wolborza, został przez Henryka K... kanonika władysławskiego i prokuratora kasztelanii, gościnnie przyjęty, a kiedy przy stole siedzieli, ludzie owego Jacka weszli do warowni dworskiej za zgodą i pozwoleniem owego kanonika, a wszedłszy już wyjść nie chcieli. A chociaż służba Henryka i obywatele wolborscy tego Jacka i jego ludzi z dworu i warowni nawet siłą wyrzucić chcieli i mogli, sam jednak Henryk ich powstrzymał, żeby owym najeźdźcom nie odważyli się zrobić w czemś przykrości. Stąd i on sam z tego powodu może być podejrzewany o zdradę. Wspomniany zaś

Drogosz przez tego Jacka nie tylko podatki od mieszkanców tego obwodu wymuszał, lecz także daninami i rozmaitemi robociznami dotkliwie ich nękał, nakładając na biedaków nieznośne ciężary. Trzody także, bydło i wszelakie zwierzęta uprowadzał z posiadłości biskupich i przeznaczał na swój użytek z poniżeniem swej czci i nie zważając na gniew Boży i na własny honor.

94. Jak starosta Peregryn dobra kościelne pustoszył.

Tymczasem rycerz Peregryn z Wągliszyna, bratanek Floryana byłego biskupa krakowskiego, objąwszy starostwo wielkopolskie, a nie mając nic, z czegoby mógł żyć po pijacku, do czego był przywykł, kazał ogłosić, żeby cała szlachta zgromadziła się w pewnych wsiach biskupa poznańskiego, koło Miłosława i że pójdą dalej ku Kaliszowi, żeby odpędzić od oblężenia księcia Konrada i Bartosza. Lecz kiedy niewielu się zeszło, starosta złupiwszy kilka wsi wyruszył, mając więcej niż 100 kopijników do wsi klasztoru lubińskiego, utrzymując, że chce odeprzeć Głogowian, którzy wtedy ziemię wschowską pustoszyli, ale nic nie sprawiwszy powrócił do Poznania i tylko wsi kościelne obrabował.

95. Jak książę Konrad zajął Poniec (Ponecz).

Tego samego czasu książę Konrad przybył z niewielką siłą do Ponieca. Tomisław Wyszota, gubernator Ponieca, porozumiewawszy się tajemnie z księciem, zamek mu prędko wydał, nie stawiając żadnego oporu. Z tego powodu ten Tomisław z bratem swym przez starostę wielkopolskiego został pojmany.

96. Jak starosta wielkopolski odzyskał Poniec.

Po kilku dniach, za zachętą i poradą Tomisława Wyszoty, starosta Peregryn, zebrawszy wojsko wyruszył na Poniec, łupieżąc strasznie po drodze wsi kościelne. Lecz zanim do Ponieca przybył, ludzie książęcy w zamku ponieckim zostawieni, aczkolwiek mogli się bronić, jednak nie czekając na wojsko, zamek

podpalili i z dobrą miną do domu powrócili. Starosta zaś zatrzymawszy się przy odbudowywaniu rzeczonego zamku, wszystkie prawie wsi koło Krobi i Dolska należące do biskupstwa poznańskiego, a Słup i Pampowo kościoła gnieźnieńskiego w sposób nieludzki spustoszył.

97. Jak Bartosz wojsko wielkopolan pod Winną Górą koło Miłosławia poraził.

Dnia 2 go sierpnia znowu starosta Peregryn kazał zgromadzić się wojsku wielkopolskiemu w Winnej Górze, wsi biskupa poznańskiego, zamierzając odpędzić księcia Konrada i Bartosza od oblężenia Kalisza. Lecz Bartosz, dowiedziawszy się o dniu zwołania, wyruszył na niego potajemnie, nie zaczepiony i których tam zastał, tych pojmał, zabrał dużo koni, broni i wszelakich przyborów i bez żadnej straty swych ludzi na dawne stanowisko powrócił, zacie się obłowiwszy.

98. Spustoszenie Turka i Grzegorzewa.

Tego czasu także rycerz Ścibor, syn zmarłego Mościczona (Moszcziczonis) ze Ściborza, Kujawianin, Jan syn Oswalda z Płomykowa i Krystyn z Kozichgłów, starosta kolneński (de Colo) z zamku tego wyruszywszy w kilku dniach Turka i Grzegorzewo z przyległościami srodze spustoszyli, podczas gdy Jegomość Bodzanta, arcybiskup gnieźnieński w swym zamku Uniejowie przebywał i żadnego odporu nie dawał, chociaż to mógł uczynić.

99. Obrabowanie obwołu zneyneńskiego.

Kiedy Domarat bawił ze swymi ludźmi przy oblężeniu Losowa, Arnold z Waldowa z Palukami (Palucensibus) i innymi pomocnikami uprowadził niespodziewanie trzody ze Zneyny i z innych wsi i bez żadnej przeszkody do Golańczy zawiódł, a to dlatego, że ludzie z dystryktu zneyneńskiego na rozkaz Grzymały warownie Losów zdobywali. Potem hufiec zbrojny towarzyszący

Arnoldowi z nienawiści ku Domaratowi ziemię nakielską przez rozmaite grabieże spustoszył.

100. Spalenie miasteczka Lekna.

Grzymała z Wojtkiem młodszym kasztelanem kamieńskim, kazali, urządziwszy zasadzkę, konie pod miasteczkiem Leknem w sposób złodziejski połapać. Kiedy ich zaś mieszczenie z garścią zbrojnych gonili, oni wypadłszy z zasadzki mieszczen uciekających do miasta gonili, i tak miasteczko opanowawszy doszczętnie spalili.

101. Zdobywanie miasta Zneyny.

Kiedy wojska Węgrów, Krakowian i Sandomierzan w pewnej części Mazowsza po nieprzyjacielsku gospodarowały, starosta Peregryn za poradą niektórych nieprzyjaciół arcybiskupa z Wincentym wojewodą poznańskim, Dzierką z Ostroroga, kasztelanem santockim, Sędziwojem Świdwą kasztelanem nakielskim, Arnoldem z Waldowa i z inną szlachtą, zebrawszy dosyć silne wojsko przybył pod Zneynę dnia 6-go września i zaczął ją zdobywać, wsi arcybiskupie do około srodze pustosząc. Rano zaś, spaliwszy budowle gospodarskie mieszczen po obu stronach miasta stojące, obladowani ogromną zdobyczą przenocowali w Biskupicach, wsi arcybiskupiej. Nazajutrz w dzień Narodzenia N. Maryi Panny i następnego dnia w drodze do Gniezna resztę wsi biskupich, kapitulnych i Grzymalitów nielitościwie ograbili. Przybywszy zaś do Gniezna stanęli kwaterą w dworze arcybiskupim i w domach kanoników i tam niezmiernie szkody wyrządzili.

102. Zdobywanie miasta Brześcia.

Wspomniane wojska Węgrów, Krakowian i Sandomierzan spustoszywszy ziemię mazowieckie koło Radomia, Sochaczewa, Łowicza, Gąbina i Gostynia i srodze ogniem zniszczywszy, w piątek dnia 25-go września obległy miasto Brześć, a stojąc koło niego przez 11 dni ziemię kujawską strasznie złupili. Wreszcie za pośrednictwem księcia Władysława opolskiego i kujawskiego stanął pokój z Zie-

mowitem księciem mazowieckim aż do najbliższej Wielkanocy pod pewnymi warunkami. Po potwierdzeniu pokoju Węgrzy straciwszy niewielu ze swoich, a wyrządziwszy niegodziwie bardzo wiele złego w królestwie polskim, prawie nietknięci do domu powrócili, unosząc ze sobą wieczyste przekleństwo, ale zdobywcą ogromną z bogaceni, ku wielkiemu upokorzeniu Polaków. Albowiem ten bardzo dziki lud nie lękał się znieważać kościołów, do których tylko mógł się dostać, nie zważając zupełnie na Sakrament Ciała Pańskiego i na relikwie Świętych. Niechże więc będą dotknięci po wieczne czasy plugactwem hańby ci, za których staraniem ten niesforny lud został przywołany pod pozorem udawanej pomocy, o którym wiadomo, że został sprowadzony raczej przez złośliwą nienawiść niż z potrzeby obrony.

103. Porażka wojska Domaratowego.

Domarat, chcąc pokazać wobec margrabiego i Węgrów wielką potęgę swego urzędu, przechodzącą rzeczywiście jego siły, sprowadził bardzo wielu Pomorzan i Sasów, zwabiwszy ich obietnicą żołdu i prośbami. Z tych więcej niż 100 kopijników i inny lud zbrojny umieścił w Zneynie, mieście arcybiskupiem, aby stąd ziemie kujawskie i wielkopolskie pustoszyć, oczekując, dopóki margrabia z Węgrami nie wkroczy do Kujaw. Ci więc z miasta Zneyny liczne łupiestwa w różnych stronach wykonywali. Wreszcie dnia pewnego, kiedy wojsko Domarata po ograbieniu niektórych wsi koło Kruszwicy do Zneyny spieszyło, część tego wojska, mianowicie 45 kopijników, zboczywszy z drogi poszła do Piasków, posiadłości kościoła kruszwickiego i tę wieś wraz z sąsiednimi łupieżąc całkiem ograbiła. Kiedy zaś powracali ze zdobyczą i przechodzili koło Nowego Władysławowa, wyżej wspomniany książę Władysław, wysłał do nich zabraniając, aby się nie ważyli przez jego ziemię zdobywcy przeprowadzać. Oni jednak nie zważając zupełnie na jego zakaz, lecz zbyt sobie ufając, koło samego miasta na urągawisko księciu przeprowadzali łupy, które byli zagarnęli. Książę tem oburzony kazał ich spiesznie ścigać, oni zaś zobaczywszy ludzi książęcych, porzucili zdobycę i zaczęli zaraz uciekać. W ciągu tej ucieczki niektórzy zostali ranieni, więcej jednak zostało pojmanych. Pojmanym zaś w ten sposób książę, przyjąwszy od nich zapewnienie uczciwości, nazajutrz z końmi i bronią wolno odejść pozwolił.

104. Arcybiskup odzyskuje Zneynę od Grzymały.

Kiedy ci tak smutną walkę ze sobą stoczyli, czcigodny ojciec Bodzańta, wysłuchawszy skarg od wymienionego księcia, jako też od Kujawian z powodu dokonanego spustoszenia wsi, wyprawił zaufanych do Grzymały i Wierzbięty, prefektów zneyneńskich, domagając się, aby odprawiwszy Sasów i Pomorzan ze Zneyny, miasto mu zwrócili. Oni jednak nie zwracając zupełnie uwagi na obietnice i domagania, nawet nie myśleli o wydaniu miasta, lub oddaleniu obcych ludzi. Wreszcie arcybiskup Jegomość odwiedzwszy margrabiego na stanowisku pod Brześciem i uniewinnivszy się z honorem i uwolniwszy od fałszywego oskarżenia, ponieważ wiedział, że Domarat i Wierzbięta z 45 kopijnikami ze Zneyny do margrabiego wyruszyli, porozumiawszy się z burmistrzem, prokonsulem i obywatelami zneyneńskimi, w sam dzień św. Dyonizego i Towarzyszy do Zneyny niespodziewanie przybył, podczas gdy Grzymała i jego towarzysze nic o tem nie wiedzieli. Z przybycia jego Grzymała i jego przyjaciele wydawali się być bardzo niezadowoleni. Za przybyciem swem znalazł wszystkie gospodarstwa opuszczone; zjedli bowiem tak zboże, jako też i bydło i trzody nic zgoła nie zostawiając. Nie posiano także żadnego zboża na roli. Wreszcie kiedy należytość Sasów zaspokoił pięćdziesięcioma grzywnami, przynaglał ich do wyjścia, oni jednak ociągali się z wyruszeniem, aż ich piątego dnia po swem przybyciu, aczkolwiek wbrew ich chęci, zmusił ich do opuszczenia Zneyny. Po ich odejściu Zneynę z obwodem oddał w zarząd Jegomości Jarandowi, dziekanowi gnieźnieńskiemu.

105. Pojmanie Sędziwoja z Szubina na Węgrzech.

Po upływie niejakiego czasu Jegomość Sędziwoj z Szubina zabrawszy ze sobą synów niektórych możnowładców krakowskich i sandomierskich, udał się do Węgier w celu uproszenia królowej, żeby Jadwigę, córkę swą do Polski na koronację wyprawiła, ofiarując jako zakładników wspomnianych młodzieńców, że ją po koronacji do Węgier odwiezie. Lecz kiedy nic nie sprawiwszy chciał z Zadry do domu powrócić, został z całym orszakiem zatrzymany w tym celu, aby Kraków i inne grody Węgom wydał. Wypra-

wiła bowiem królowa Jaśka z Tarnowa, kasztelana sandomierskiego, aby wszedł do zamku krakowskiego i ten zaraz Węgrom wydał. Lecz Sędziwoj o tem dowiedziawszy się, wysłał gońca do Krakowa, z poleceniem do Krakowian, żeby Węgrów do zamku nie wpuszczali, choćby nawet myśleli, że się dorzucą ognia do pożaru. Wreszcie wysławszy naprzód na pewne miejsca konie, uciekł potajemnie i 60 mil w jednym dniu i jednej nocy przebieżał. Na tę zdradę oburzeni Polacy, przywodząc sobie na pamięć jeszcze poprzednie podstępny, naradę generalną, którą postanowili byli odbyć w Lelowie, odłożyli i uchwalili odbyć ją w Radomsku.

106. Zdobyć zamku trockiego na Litwie przez Krzyżaków.

W ciągu tego samego roku wielki mistrz krzyżacki zebrałszy mnogie wojsko z ludu swego pruskiego i wkroczywszy z wielką siłą do ziemi litewskiej, gród Troki, znaczny i wysokim murem opasany, wojskiem swem potężnym obsaczył. Kiedy go przez kilka tygodni przy pomocy machin oblężniczych zdobywał, Litwini wewnątrz będący, zamek owemu mistrzowi wydali. Kiedy jednak mistrz, zaopatrzwszy zamek prawie 500 ludźmi z dostatecznymi zapasami, do domu powrócił, Litwini go naprzemian oblegli i zdobywali przy pomocy pocisków z kusz i dział. Wreszcie wojownicy mistrza rozważywszy, że mur przez maszyny krzyżackie a potem litewskie tak został osłabiony, iż oprzeć się nie mogąc, grozi upadkiem, zamek znowu Litwinom poddali pod pewnymi naprzód ułożonymi warunkami i odeszli cało ze swemi ruchomościami do domu.

107. O morowem powietrzu, srożącym się w różnych częściach świata.

Tego samego także roku w całych prawie Włoszech i koło morza Śródziemnego, w okolicach, które zowią się maremy, na Pomorzu dolnem, w niektórych stronach ziemi sandomierskiej i krakowskiej i w różnych stronach Czech, Ślązka i Wielkopolski srożyła się wielka zaraza morowa, na którą wielu kanoników i prałatów Polaków w Rzymie i poza Rzymem umarło.

108. Przyjęcie Jana, biskupa władysławskiego, zwanego „Kropidło“.

R. P. 1384 Jan Olith, syn Bolesława, księcia opolskiego został przeniesiony z kościoła poznańskiego, jak to wyżej wspomniano, do kościoła władysławskiego i przez Teodoryka (może Trojana — rozdz. 92.) prepozyta i elekta władysławskiego i przez kapitułę jako biskup władysławski przyjęty. Wreszcie tego samego dnia a potem na trzeci dzień zamki Władysławów i Raciąż zostały mu oddane.

109. Naraða w Radomsku.

Wreszcie dnia czwartego po niedzieli „Invocavit“ 2-go marca przedniejsi z Polski i Bodzanta arcybiskup gnieźnieński, zjechawszy się w Radomsku, uchwalili za wspólną zgodą i wolą, że należy postać po Jadwigę, córkę ś. p. króla z prośbą, żeby ją królowa wysłała do Polski, żeby panowała, w przeciwnym zaś razie, gdyby się ociągała z przybyciem, to przystąpią do elekcyi, zapewniając się wzajemnie i zastrzegając, że żaden z nich następnie pod utratą czci do Węgier nie pojedzie, oświadczając królowej, że po jej córkę już nigdy więcej nie poszłą.

110. Jak powstrzymano margrabiego Zygmunta, żeby nie wszedł do Polski.

Za zachętą niektórych Polaków królowa węgierska wyprawiła margrabiego Zygmunta, zięcia swego do Polski, dla sprawowania tam rządów królewskich. Dowiedziawszy się o tem Krakowianie, wyruszyli do Sącza, chcąc mu zabronić wstępu, a wyprawivszy do niego posłów, prosili przez nich, aby odstąpił od napaści, ponieważ go ani księciem ani rządcą nie obrali, w przeciwnym wypadku zastąpią mu drogę z bronią w rękę. Ten przyjąwszy to poselstwo prosił, aby przynajmniej niektórzy z nim się zeszli. Wyprawiono tedy do niego Sędziwoja z Szubina, wojewodę kaliskiego z niektórymi innymi do Lubowli. Ci uwiedzeni obietnicami margrabiego, powróciwszy do Polski, tak arcybiskupa, jako też resztę szlachty polskiej nakłonili, żeby oczeki-

wali przybycia wiadomej panny poza termin oznaczony, mianowicie od św. Stanisława aż do Zielonych Świąt, utrzymując, że ona bez wątpienia przybędzie. Przyobiecał bowiem margrabia Sędziwojowi, iż u królowej Jejmości to wyjedna, że Maczka, podkomorzego kaliskiego i niektórych innych jego krewniaków, których kazała pojmać po ucieczce Sędziwoja, jak to wyżej opowiedziano, z niewoli wypuści, czego jednak zupełnie nie wykonał.

111. Jak Polacy brali się wzajemnie w niewolę.

W ciągu tego samego Wielkiego Postu, kiedy Przeclaw z Gołuchowa, syn Jacka, przebywał ze swą matką Anastazją w pewnej wsi, która nazywa się Wielina (Velina), ludzie Dobiesława z Golańczy i jego braci, którzy podówczas zamek Ujście dzierżyli, na nich napadli, a nie mogąc ich z domu wydostać, dom podpalili i w ten sposób Przeclawa i jego ludzi z ognia wyskakujących pojмали, a zagarnawszy ich konie i ruchomości ze sobą ich uprowadzili, naznaczając okup za nich na 1.500 grzywien.

112. Pojmanie Janusza ze Skoków.

Po jakimś czasie, dnia ostatniego lutego Przypko z Przesieki, Jan Galańska i ich towarzysze napadli Janusza ze Skoków jadącego z klasztoru lekneńskiego, wyruszywszy z zasadzki którą urządzili, a zraniwszy go ciężko w głowę uprowadzili w niewolę wraz z innymi krewniakami i ze służbą.

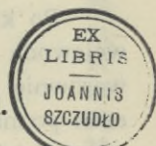
113. Pojmanie Marcina ze Swanowa.

Po niewielu dniach, w tym samym czasie, młody Jaracz ze Siedlec, z Jankiem synem Dobrogusta z Szamotuł, pojмали Marcina ze Swanowa, jadącego z Poznania do Swanowa, zadawszy mu śmiertelną ranę zdidą. Stało się to dlatego, ponieważ Sędziwoj Świdwa, brat owego Marcina, wziął w niewolę Mikołaja z Jastrowa. brata Janka a Dobiesław z Golańczy, towarzyszy w tym zatargu pojmał Przeclawa, brata Jarasza.

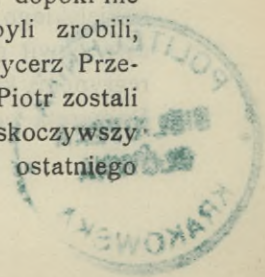
114. Zabicie Janusza, komornika z Obornik.

Dnia 26 go kwietnia, nazajutrz po św. Marku, ewangeliście, Janusz, komornik (advocatus) z Obornik, z zięciem swym Bodzantą z Brześcia i z wujami swymi Jaśkiem i Stefanem, zwanymi „Scorii“ i z innymi jeszcze w liczbie 18 osób, przebywał w pewnej wsi zwanej Przeclawice, własności Jaracza z Mroczkowa. Ten Mróczko zaprosił ich po pogrzebie żony wymienionego Janusza, która nazajutrz po św. Wojciechu w Obornikach według obrzędów kościelnych została pochowana, aby żalność w smutku przynajmniej w części przez uciechę w biesiadzie ukoić. Kiedy tam po biesiadzie nocowali, Świdwa zebrawszy jezdnych i pieszych i wyruszywszy ze swej warowni Gałowa, wpadł na nich jeszcze we śnie pogrążonych, a zabiwszy niecnie Janusza komornika, który się mężnie stawiał, resztę pojmał, a szlachetnie urodzone niewiasty, ich żony, obrabował niegodziwie z szat, pościeli i klejnotów. Po tym czynie, w przystępie szaleństwa popełnionym, takie oburzenie powstało między Polakami, o jakim żaden wiek nie wspomina, jak to poniżej będzie opisane, gdyż byłoby zbyt cennym wszystko szczegółowo rylcem pisma ogłaszać.

115. Powtórny zjazd szlachty w Sączu.



W dzień św. Stanisława, dnia 8-go maja zjechali się w Sączu panowie krakowscy i sandomierscy, gdzie między innymi uchwalili, że po raz ostatni należy wysłać po Jadwigę, córkę króla węgierskiego i wyznaczili Spytka z Tarnowa, wojewodę krakowskiego i Piotra Szczekockiego, kasztelana lubelskiego, aby pojechali z prośbą do wiadomej panny, żeby na zbliżające się Zielone Świąta do Krakowa przybyła, w celu objęcia rządów w królestwie, w przeciwnym razie poręczeniem wzajemnym się zobowiązali, stwierdzając to pewną umową, że od dnia piątego po Świątkach żaden z nich pod dachem nie spocznie, dopóki nie obiorą księcia, żeby panował w Polsce, coby też byli zrobili, gdyby niestałość im na to pozwoliła. Widząc zaś to rycerz Przeclaw Wanwelski, że wojewoda Spytka i wymieniony Piotr zostali wyznaczeni, aby pojechali po córkę królewską, wyskoczywszy na środek, zawołał: „Panowie bracia! Niedawno z ostatniego



zjazdu wyprawiliście mnie do królowej Jejmości z prośbą, aby wam córkę swą przysłała i że w przeciwnym razie już żadnego poselstwa po nią nie będziecie wysyłali. Teraz zaś powtórnie po nią wysyłać postanowiliście, chcąc mnie zrobić kłamcą“.

I prosił, żeby żadnego poselstwa nie wyprawiali, gdyż przez wysłanie tegoż nie tylko on sam ale i oni wszyscy byliby o kłamstwo posądzeni. Potem poważniejsi wiekiem, po należytej rozważdze odłożyli wysłanie poselstwa, zabraniając, żeby nikt nie ważył się do Węgier jechać, jednak wbrew temu zakazowi wojewoda Sędziwoj ośmielił się udać do Węgier. Mimo to szlachta postanowiła odbyć zjazd generalny w dzień Narodzenia N. Maryi Panny w Sieradzu. To później zmieniono, albowiem przeznaczono na zjazd Kraków, na co znowu szlachta wielkopolska się nie zgodziła, lecz w dwa tygodnie po Narodzeniu N. Maryi Panny urządziła ostateczny zjazd w Sieradzu w celu obrania króla.

116. Zniszczenie ogniem kraju koło Wronek i zdobycie Bytynia.

Po kilku dniach Peregryn, starosta wielkopolski, Wincenty wojewoda poznański, Świdwa kasztelan nakielski i inni oblegli warownię Mikołaja Łodzi (de Lodzya) Bityń z machinami mieszczan poznańskich, miotając na warownię pociski i nawzajem rany od pocisków odbierając, jednak spustoszywszy wieś przez grabieżę i ogień odstąpili, nie wyrządziwszy samej warowni żadnej szkody.

Zawarli jednak pokój między sobą starosta Peregryn i Domarat z wojewodą Wincentym, z wyjątkiem Świdwy kasztelana nakielskiego i Wyszoty z Kurnika, którzy odmówili zawarcia pokoju z Domaratem, utrzymując, że on jest podły i całkiem niestały. Wnet jednak Domarat wpadł z oddziałem zbrojnym do miasta Kazimierza i Szamotuł, i te miasta, z okolicznymi wsiami i z młynami i inne wsi sprzymierzeńców Sędziwoja Świdwy, kasztelana nakielskiego złupił i srodze ogniem zniszczył, podczas gdy Świdwa bawił pod Gałowem, swoją warownię razem ze starostą Peregrynem, którego na śniadanie zaprosił, lecz nie był w stanie Domarata odeprzeć.



Spis rozdziałów.

	Str.
1. Śmierć Władysława Łokietka	1
2. Koronacja króla Kazimierza	1
3. Jak Kazimierz rządził	2
4. Śmierć króla Kazimierza	6
5. Przybycie do Krakowa Ludwika	9
6. Dlaczego Ludwik został na tron polski wyniesiony	10
7. Do się przytrafiło przed koronacją	11
8. Santok zdradą wydany	14
9. Strata grodu włodzimierskiego	15
10. Koronacja Ludwika	16
11. Egzekwie za króla Kazimierza	17
12. Ofiary podczas egzekwii	18
13. Podróż króla Ludwika do Wielkopolski	20
14. Podział skarbu królewskiego	21
15. Usunięcie starosty Przeclawa	21
16. O piorunie, który wpadł do kościoła poznańskiego	22
17. O morowem powietrzu w Polsce	23
18. O ślepcie arcybiskupa Jarosława	23
19. Książę Władysław Biały	25
20. Starcie między ks. Białym a ludźmi królewskimi	27
21. Zabicie Fryderyka z Wedelu	29
22. O pochodzeniu księcia Białego	30
23. Pobór poradnego	32
24. Śmierć Mikołaja prepozyta gnieźnieńskiego	32
25. Statuta arcybiskupa Jana	33
26. Ustanowienie biskupstw na Rusi	33
27. Śmierć Jana biskupa poznańskiego	34
28. Wybór biskupa poznańskiego Mikołaja	34
29. Śmierć Przeclawa biskupa wrocławskiego	35
30. Śmierć arcybiskupa Jarosława	40
31. Litwini pustoszą ziemię sandomierską	42
32. Zabicie Węgrów, śmierć Jaśka Kmity	43
33. Zmiana niektórych starostów	45
34. Zdobycie Bełza	46
35. Śmierć księcia Kazkona	46
36. Zwrot ziemi ruskiej przez ks. Władysława Opolskiego	47

	Str.
37. Nałożenie dziesięciny na rzecz kamery apostolskiej	47
38. Jak Władysław ks. opolski został przeznaczony do sprawowania rządów	48
39. Pobór podatku z dóbr kościelnych	49
40. Pożar miasta Wałcza	50
41. Zdobywanie miasta Człopy	51
42. Śmierć cesarza Karola	52
43. Spustoszenie wsi biskupstwa kamińskiego	55
44. Spustoszenie ziemi księcia Świętobora	55
45. Wypłata pieniędzy ks. Władysławowi Białemu	56
46. Śmierć królowej Elżbiety	56
47. Zjazd szlachty w Budzynie	57
48. Zgoda między ks. Władysławem opolskim a biskupem płockim	57
49. Śmierć Ziemowita ks. Mazowieckiego	59
50. Obrabowanie kościoła wrocławskiego przez króla Wacława III	60
51. Przybycie pełnomocników wysłanych przez króla Ludwika	62
52. Wyprawa na Odolanów przeciw Bartoszowi	63
53. Zajęcie Uniejowa	64
54. Śmierć Dobiesława Sowki, biskupa płockiego	65
55. Zgoda biskupów na płacenie poradnego	66
56. Śmierć Zawiszy, biskupa krakowskiego	66
57. Śmierć Mikołaja, biskupa poznańskiego	75
58. Śmierć Jana, arcybiskupa gnieźnieńskiego	75
59. Walki między książętami litewskimi	80
60. Obsadzenie biskupstwa wrocławskiego	81
61. Śmierć króla Ludwika	82
62. Niebezpieczne rozruchy między Wielkopolanami	83
63. Przyjęcie arcybiskupa Bodzanty	83
64. Narada w Radomsku	84
65. Napad Bartosza na zamek kaliski	85
66. Jak i dlaczego wojewoda Wincenty napadał na mlasta królewskie	86
67. Jak wojewoda Wincenty zdobywał zamek kaliski	88
68. Co robił Świdwa, wszedłszy do Poznania	88
69. Starcie między Domaratem a szlachtą	90
70. Drugie starcie tego samego dnia	91
71. Zjazd w Sieradzu	93
72. Wydanie szlachcie zamku kaliskiego	93
73. Pogrom między Grodziskiem a Kęblowem	94
74. Zdobycie Drohiczyzna	95
75. Druga narada w Sieradzu	95
76. Zjazd w Sączu	96
77. Ks. Ziemowit i arcybiskup Bodzanta	97
78. Dlaczego ks. Ziemowit ukrywał się w Krakowie	98

	Str.
79. Ziemia kujawska wydana zdradą	98
80. Jan Ścibor wszedł do Brześcia	99
81. Zamek kruszwicki wydany zdradą	99
82. Zjazd ks. Ziemowita ze szlachtą	100
83. Oblężenie Kalisza przez ks. Ziemowita	101
84. Obrabowanie Gembicy	101
85. Zdobywanie zamku kamieńskiego	102
86. Ugoda arcybiskupa z Grzymałą i Wierzbietą	102
87. Spustoszenie Kwieciszowa	102
88. Domarat zajmuje Zneynę	103
89. Zjazd w Krakowie	104
90. Śmierć biskupa Zbyluta	105
91. Zoobywanie Losowa	105
92. Wybór Trojana na biskupa władysławskiego	106
93. Drogosz zajmuje Wolborz	106
94. Starosta Peregryn pustoszy dobra kościelne	107
95. Ks. Konrad zajmuje Poniec	107
96. Starosta wielkopolski odbiera Poniec	107
97. Jak Bartosz poraził Wielkopolan	108
98. Spustoszenie Turka i Grzegorzewa	108
99. Obrabowanie obwodu zneyneńskiego	108
100. Spalenie Lekna	109
101. Zdobywanie Zneyny	109
102. Zdobywanie Brześcia	109
103. Porażka wojska Domaratowego	110
104. Odzyskanie Zneyny przez arcybiskupa	111
105. Pojmanie Sędziwoja na Węgrzech	111
106. Zdobywanie zamku trockiego przez Krzyżaków	112
107. O morowem powietrzu	112
108. Przyjęcie Jana biskupa władysławskiego	113
109. Narada w Radomsku	113
110. Margrabia Zygmunt powstrzymany	113
111. Polacy biorą się w niewolę	114
112. Pojmanie Janusza ze Skoków	114
113. Pojmanie Marcina ze Swanowa	114
114. Zabicie Janusza z Obornik	115
115. Zjazd w Sączu	115
116. Zniszczenie kraju koło Wronek	116

L. aurea Linnæi -
 p. 23/xi 1923 - 500000
 - Kraków -

100	...
101	...
102	...
103	...
104	...
105	...
106	...
107	...
108	...
109	...
110	...
111	...
112	...
113	...
114	...
115	...
116	...
117	...
118	...
119	...
120	...
121	...
122	...
123	...
124	...
125	...
126	...
127	...
128	...
129	...
130	...
131	...
132	...
133	...
134	...
135	...
136	...
137	...
138	...
139	...
140	...
141	...
142	...
143	...
144	...
145	...
146	...
147	...
148	...
149	...
150	...
151	...
152	...
153	...
154	...
155	...
156	...
157	...
158	...
159	...
160	...
161	...
162	...
163	...
164	...
165	...
166	...
167	...
168	...
169	...
170	...
171	...
172	...
173	...
174	...
175	...
176	...
177	...
178	...
179	...
180	...
181	...
182	...
183	...
184	...
185	...
186	...
187	...
188	...
189	...
190	...
191	...
192	...
193	...
194	...
195	...
196	...
197	...
198	...
199	...
200	...



S. 61

120

KSIEGARNIA
ANTYKWARIAT



C 507320

POLITECHNIKA KRAKOWSKA
BIBLIOTEKA GŁÓWNA



L. inw.

40635

Kdn. Zam. 480/55 20.000

Biblioteka Politechniki Krakowskiej



10000231516